Cena egzemplarza

w W. Brytanii . . . 1 sh.
w Belgii . . . . . 5 fr.b.
we Francji . . . . . 15 fr.fr.
w Holandii . . . . . 40 cent
w Niemczech . . . . 2 RM.
w Szwajcarii . . . . 40 rp.
w Szwecji . . . . . 75 öre
we Włoszech . . . 40 lir

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

Rok VIII Sobota 10 kwietnia 1948 r. Nr 15 (301)

W 301. NUMERZE

ITALICUS: Przed wyborami we Włoszech
J. NAGÓRSKI: Poglądy Melnykowców (Głosy ukraińskie o „Międzymorzu" III)
(x) Psychologia partyzantów Markosa
J. E. TYMIŃSKI: Upiór formalizmu w sztuce sowieckiej
Ks. H. PARUZEL, OMI: Diabeł w plastyce
(o): Życie kulturalne w kraju
TABU: Tematy z listów czytelników
* * * Sowietyzacja polskiego przemysłu
ON: „Pan Verdoux" Chaplina
M. WAŃKOWICZ: Budujemy domeczek („Dzieje Domeczku" 9)

PROCES ROZPOCZĘTY

Rada Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych postanowiła, dziewięciu głosami przeciwko dwum, wszcząć dochodzenie w sprawie wydarzeń, które doprowadziły Czechosłowację do ostatecznej utraty niepodległości. I, jak wynika z przebiegu dyskusji w Radzie, dochodzenia te mają się odnosić do udziału Związku Sowieckiego w czechosłowackiej „rewolucji". Nie będą zatem zwrócone przeciwko „Iksowi", jak to bywa wówczas, gdy sprawca przestępstwa nie jest jeszcze znany, ale wprost — przeciwko jednemu ze stałych członków Rady. Winowajca może założyć veto przeciwko decyzjom, jeżeli będą powzięte, ale nie może zabronić Radzie rozprawy.

Sens owego dość śmiałego kroku jest podwójny. Po pierwsze — Rada uznała za potrzebne wejrzenie z bliska w stosunki między Związkiem Sowieckim a jednym z jego satelitów — a więc **przeszła do porządku nad dotychczas milcząco akceptowaną zmową w sprawie podziału Europy na „strefy interesów"**. Po drugie — uchwała Rady jest jedną z ważniejszych odsłon dramatu sprzeczności, w jakie ONZ musiała się uwikłać od samego początku swego istnienia.

* * *

Ów dramat zrodził się stąd, że za podstawę do organizacji społeczeństwa międzynarodowego, która miała przetrwać i trwać, wzięto chwilowy układ stosunków, istniejący w pewnym okresie działań wojennych i będący już wówczas w stadium rosnącego napięcia. I tak stworzono dzieło, sklecone z części nie przystających do siebie. Jedne były od Sasa, a drugie — od lasa.

Z jednej strony, wstęp do statutu ONZ głosił pompatycznie zasadę równości suwerennych państw, członków Organizacji i na tej zasadzie miało funkcjonować Ogólne Zgromadzenie. Z drugiej strony, statut Rady Bezpieczeństwa wyraźnie tej zasadzie przeczył, bo oddawał decyzję w najważniejszych sprawach pięciu (w praktyce trzem) wielkim mocarstwom. Ale i to okazało się fikcją, zważywszy, że prawo veta, przysługujące każdemu z nich, uniemożliwiało powzięcie istotnie ważnych postanowień. Gdyż całość opierała się na pobożnym życzeniu, że trzy główne mocarstwa będą z sobą współpracować zgodnie. A to, już w toku działań wojennych, było więcej niż wątpliwe.

Mało tego. Jednym z członków Rady, powołanym do strzeżenia nad utrzymaniem pokoju i do obrony prawa, było państwo, które jawnie głosiło, że sianie niepokoju jest zasadą jego istnienia i działania. A działalność ta była jednym szeregiem międzynarodowych przestępstw, popełnianych przez grupę, rządzącą na Kremlu.

Tak więc wyglądały sprawy od samego poczęcia ONZ. W swych najogólniejszych zasadach nie była ona krokiem naprzód do nowego lepszego ładu światowego, bo utwierdzała tylko dotychczasowy stan rzeczy: międzynarodową anarchię. Pragnąc zaś wyjść z tego błędnego koła, twórcy ONZ usiłowali oddać rządy świata dyktaturze, złepionej z czynników skłóconych, a zatem niezdolnej do działania.

Pozostała więc jedna, jedyna dziedzina, w której ONZ mogła odegrać ograniczoną, ale pozytywną i ważną rolę. Była to sposobność do publicznych debat, ujawniających opinię międzynarodową w sprawach większej czy też mniejszej wagi. I ta jednak działalność została zniekształcona przez to, że pewną część delegatów stanowią nominanci rządu sowieckiego, przemawiający fałszywymi głosami rzekomo w imieniu krajów środkowo - wschodniej Europy. A więc opinia tych krajów nie może dojść do głosu w ONZ. W każdym jednak razie większość stanowią w Zgromadzeniu przedstawiciele państw wolnych, których opinia nie jest sfałszowana. W takim stanie spraw w ONZ nieszczęsny los narodów Czechosłowacji stał się przedmiotem rozpraw w Radzie.

* * *

Apel do ONZ był ostatnim urzędowym aktem dotychczasowego delegata Czechosłowacji dr. Papanka który, zgodnie z „logiką" wydarzeń, natychmiast potem przestał być delegatem rządu praskiego. W owej chwili akcję dr. Papanka podjął rząd Republiki Chilijskiej, wnosząc tym rycerskim wystąpieniem do obrad międzynarodowych dawno zapomnianą nutę honoru i dobrych obyczajów. Dr. Papanek — już jako osoba prywatna — uzyskał jednak posłuchanie Rady w charakterze świadka, a w gruncie rzeczy — oskarżyciela. Poparcie ze strony Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii było mocne, przemówienie delegata brytyjskiego — nadspodziewanie dobitne.

Bez względu na to, jaki będzie dalszy przebieg sprawy — stała się już rzecz wielkiej wagi. Przełamano pieczęć oficjalnego milczenia, chroniącą ogrom bezeceństw i zbrodni, popełnianych dotychczas nie tylko bezkarnie, ale i przy zachowaniu wszelkich pozorów zbiorowej aprobaty.

* * *

Sprawa więc nie ogranicza się do Czechosłowacji, ale ma zasadnicze znaczenie. Tylko — okoliczności, towarzyszące ewolucji wydarzeń w Czechosłowacji, nie były politycznie zbyt zawikłane. Układ stosunków był tam od początku i w dość znacznej mierze dziełem samych Czechów; stworzony został, w warunkach jakiej takiej samodzielności, przy współudziale ich rzeczywistych przywódców. Prezydent Benesz i jego współpracownicy pobierali przez czas dłuższy swe decyzje swobodnie, na podstawie własnej oceny sytuacji międzynarodowej. Rozmawiali wówczas z Moskwą, przynajmniej pozornie, jak równy z równym, bez nacisków ze strony Zachodu. Toteż na Zachodzie można było przystąpić do zbadania sprawy z uczuciem, że się ma spokojne sumienie

Inaczej w sprawie polskiej, której nie da się pominąć, skoro raz już weszło się na tę drogę. Naród polski nie działał wcale jako „free agent", ale w warunkach, narzuconych mu przez b. Wielką Trójkę i pod silnym, łącznym naciskiem trzech rządów. Odpowiedzialność wszystkich trzech za obecny stan rzeczy nie ulega wątpliwości. Im dalej będzie się szło — a pójść trzeba — po drodze dochodzenia prawdy, tym wyraźniej ta okoliczność wystąpi. Nie wystarczy lista przestępstw, popełnionych przez wczorajszego sprzymierzeńca a dzisiejszego przeciwnika sowieckiego. Trzeba będzie jeszcze sporządzić własny rachunek sumienia politycznego. Decyzja jest co prawda trudna, ale się bez niej nie obędzie.

* * *

Po stronie amerykańskiej uczyniono już pewne przygotowania, które umożliwią ponowne zbadanie szeregu decyzyj, powziętych swego czasu w imieniu Stanów Zjednoczonych. W ogłoszonych już pamiętnikach dwaj kolejni sekretarze Stanu pp. Cordell Hull i James Byrnes stwierdzili ponad wszelką wątpliwość, że Prezydent Roosevelt pobierał zasadnicze decyzje w ważnych sprawach międzynarodowych — często bez ich udziału i wiedzy. B. ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce p. Bliss Lane posuwa się w swej książce jeszcze dalej w ocenie następstw tajnej dyplomacji Prezydenta Roosevelta. Podaje bowiem w wątpliwość konstytucyjną ważność postanowień powziętych i umów zawartych przez Prezydenta w tajemnicy przed własnym rządem i parlamentem. Dotyczy to przede wszystkim umów teherańskich, w których przeprowadzono podział na strefy interesów i postanowiono rozbiór terytorium Państwa Polskiego.

Po brytyjskiej stronie utrwaliło się już przekonanie o nieważności niewykonywanych przez Rosję poczdamskich umów w sprawie Niemiec. Natomiast w odniesieniu do Teheranu i Jałty zachowuje się jeszcze dwuznaczne milczenie. P. Churchill, jako premier W. Brytanii, poszedł swego czasu jeszcze dalej w swym entuzjaźmie dla owych wstydliwych porozumień, aniżeli Roosevelt w ich ukrywaniu. P. Churchill ogłosił je wszem wobec jako „słuszne i sprawiedliwe" usiłując tą oczywistą nieprawdą zagłuszyć sumienie opinii brytyjskiej, a może i własne. Fakt ów, mówiąc nawiasem, utrudnia dziś pozycję tego wybitnego męża stanu jako herolda europejskiej jedności. Ale i wówczas w W. Brytanii odezwały się głośne protesty, których wyrazem było m.in. ustąpienie jednego z członków rządu.

* * *

W ślad za czeską sprawą — i sprawa polska powinna wreszcie się znaleźć na forum międzynarodowym. Ze szczególnym naciskiem trzeba się tego domagać dziś, gdy napięcie między światem Zachodu a Rosją grozi nieobliczalnymi następstwami, **które mogą postawić naród polski w ponownie tragicznej, a niezasłużonej sytuacji.** Gdyż na mapie politycznej, wykreślonej bez udziału Polaków znaleźli się oni w obozie sowieckim przeciw Zachodowi, co jest gwałtem zadanym ich woli, kulturze i historycznym ich dążeniom.

Zatem **staje się konieczne publiczne zbadanie, na forum międzynarodowym, warunków w jakich Polska utraciła swą niepodległość i w jakich dziś zmuszona jest żyć.** Dochodzenie takie doprowadzi niewątpliwie do ustalenia:

1) Że umowy teherańskie i jałtańskie w sprawie polskiej zostały zawarte z pogwałceniem zasad uczciwego współżycia i prawa międzynarodowego oraz umów, ważnie uprzednio zawartych;

2) Że w ich wyniku nastąpił piąty rozbiór Polski (czwarty dokonany został umową Mołotow — Ribbentrop);

3) Że od samego początku narzucono Polakom rząd, złożony z agentów, a częściowo i obywateli sowieckich;

4) Że wobec tego rząd ten został przez mocarstwa bezprawnie uznany za rząd polski, czym usiłowano podważyć ciągłość polskiej państwowości;

5) Że bezprawne jest dalsze jego uznawanie, już po sfałszowaniu wyborów, gdyż nie reprezentuje on narodu polskiego, lecz zwierzchnią władzę rosyjską;

6) Że zatem żadne poczynania rządu warszawskiego nie wiązały i nie wiążą Polaków.

Bliższe zbadanie sprawy zmusi do stwierdzenia szeregu gwałtów i morderstw politycznych, dotychczas ukrywanych w cieniu lub pod pokrywką rzekomej legalności. Doprowadzi też do ustalenia, że w toku działań wojennych przeciw Niemcom Polacy otrzymali dwukrotnie cios w plecy ze strony sowieckiej. Raz w 1939 r. przez złamanie przez Sowiety paktu o nieagresji. Po raz drugi w 1944 r., gdy akcja w Warszawie zakończyła się klęską, na skutek zdrady, popełnionej przez sowieckiego sojusznika nie tylko przez wstrzymanie własnej pomocy ale i przez niedopuszczenie do udzielenia pomocy lotniczej Zachodu.

Wreszcie dochodzenia takie zmuszą do ustalenia okoliczności, w jakich rzeczywiste fakty, dotyczące Polski, były ukrywane przed opinią narodów sojuszniczych i przed opinią światową. Na skutek tego opinię tę wprowadzono w błąd, podczas gdy Polakom uniemożliwiono podanie rzeczywistych faktów do jej wiadomości.

Wprawdzie ich ujawnienie będzie jednocześnie dowodem winy tych, którzy przyczynili się do ich ukrywania — ale narodom pozwoli poznać prawdę i może częściowo naprawić zło, wyrządzone innym i sobie.

Droga do prawdy nie jest lekka, ale jej omijanie staje się coraz trudniejsze. Proces jest już rozpoczęty. Pp. Cordell Hull, James Byrnes i Bliss Lane stali się świadkami oskarżenia.

Jerzy Prądzyński

Z kraju oczekiwania...

Stockholm, w kwietniu

Z zawodu inżynier. Cera ziemista. Na wargach wyrzuty awitaminozy. — Przyszedłem tu przez Niemcy — mówi — i nic nie mam do powiedzenia wam tutaj w Szwecji. I tak nic nie zrozumiecie.

— Może pan podać proste fakty. Wszystko co się w kraju dzieje ma znaczenie i swoją wymowę.

— W kraju nic się nie dzieje. Ludzie przywarli do ziemi i czekają. Czekają na wojnę, na cud, na śmierć Stalina, na desant amerykański przed Sukiennicami, na deszcz bomb atomowych... Wszyscy są przekonani, że „to" nie potrwa długo, że musi się skończyć... Dlaczego? No, bo musi. Jest sprzeczne z rosądkiem, rzeczywistością, ze zdrowym sensem. Tymczasem jednak są to tylko pobożne życzenia. Obecny stan terroru może z powodzeniem trwać dziesiątki lat. Czemużby nie?

— Chcę zrozumieć pańską gorycz. Ale przecież niezbyt dawno pisywał pan do mnie listy: „Wracaj najszybciej. Zakaszesz rękawy i będziesz pracował zamiast wędzić się w emigracyjnych swędach. Ja tutaj jestem naczelnym dyrektorem fabryki, robię swoje, w politykę się nie bawię; nie chcę o niej słyszeć i w ten sposób spokojnie mogę pracować".

— Tak, to prawda, ma pan doskonałą pamięć.

— Przejrzałem po prostu pańskie listy przed naszym spotkaniem.

— Widzi pan, większość tzw. inteligencji ze średniego pokolenia rozumowała lub jeszcze rozumuje podobnie, jak to panu pisałem. Inteligent - fachowiec ma z natury rzeczy nieraz skłonności do ugody: za możność spokojnej pracy w swym zawodzie gotów jest na bardzo znaczne kompromisy. Ale są jednak granice. Jeden z dzisiaj już nieżyjących socjalistów (zmarł na Mokotowie) tłumaczył mi kiedyś, że bierność polityczna jest również uprawianiem polityki i to takiej, która idzie komunistom na rękę. Tacy jak ja, prowadzący im warsztaty pracy i nie przeszkadzający w niczym — są ich najlepszymi sprzymierzeńcami. Zrozumiałem to niedawno i jak pan widzi jestem tutaj. Praca dla samej pracy, dla zgubienia się w niej i zapomnienia o wszystkim innym, a przede wszystkim zapomnienia o celu tej pracy — nie wystarcza na dłuższą metę.

— Słyszałem jednak niejednokrotnie opinię, że samo tempo pracy, sam widoczny fakt wykonywania pewnych zadań, dotykalne i naoczne wyniki tego wysiłku w postaci odbudowanych domów, uruchomionych maszyn, zabrukowanych ulic, rosnącej produkcji, dają ludziom w kraju dużą dozę zadowolenia, a nawet namiastkę entuzjazmu.

— To jest prawda. Dzięki zasobom Ziem Zachodnich uprzemysłowienie i cyfry produkcji rosną. Pewien odsetek tych bogactw pozostaje w kraju i rozpływa się wśród społeczeństwa, podwyższając poziom życiowy. Niech pan nie zapomina również o tym, że bolszewizm, tak jak każda tyrania pamięta o rzymskiej zasadzie „panem et circenses" dla proletariatu. Robotnik wprzęgnięty w przemysł państwowy odżywia się dziś lepiej niż przed wojną, ma zawsze dość pieniędzy na tanią wódkę i na kino. Dzisiaj każdy chodzi dwa razy tygodniowo do kina i dzięki temu uważa, iż teraz „jest lepiej".

— Nie zaprzeczy pan jednak chyba, że wiele jest również nędzy i to bardziej jaskrawej niż przed wojną.

— Naturalnie. Wynika to z faktu, że ustrój komunistyczny nie troszczy się zupełnie o człowieka, o jednostkę. A więc wszyscy słabsi lub chorzy, inwalidzi, weterani, starzy, którzy nie nadają się do zużytkowania w fabrykach, są pozostawieni sami sobie. Renty inwalidzkie lub emerytury — to tylko fikcje papierowe, o opiece nad chorym dużo się pisze, lecz w gruncie rzeczy musi on zginąć, jeśli nie ma dość pieniędzy na leczenie. Opieka społeczna nie istnieje. Czynny produkcyjnie, zarejestrowany w związku zawodowym robotników cieszy się opieką państwa, reszta przeznaczona jest na wymarcie.

— A chłop?

— Nie znam stosunków wiejskich i nie chcę malować powierzchownych obrazów. Dotychczas komunistom nie udało się wtargnąć na wieś i nawet urzędowe wizyty odbywają się z eskortą. Pojedyńczy komunista spotkany na wsi nie wyżyłby długo.

— Wróćmy w takim razie do inteligencji. Jakie perspektywy widzą przed sobą tacy jak pan, jeśli pozostają.

— Żadnych, i coraz częściej załamują się. Dotyczy to zwłaszcza takich (co prawda mniej licznych), którzy nie wierzą w szybki konflikt wojenny. Chłop oczekuje zmiany, wojny, z dnia na dzień i dlatego łatwiej mu trwać. Zna pan zapewne tę historyjkę o staruszce z pod Lublina, którą wezwano do urzędu skarbowego w sprawie zaległych podatków?

— Nie, nie znam.

— Chłopka ta zalegała z podatkiem gruntowym. Zaczęła tłumaczyć w urzędzie, że jest sama, mąż zginął, syna wywieźli i trudno jej zapłacić. Urzędnik, chciał okazać swą życzliwość i oświadczył: „Dobrze, w tym roku przełożymy podatek, ale na przyszły rok zapłacicie go. Dobrze?" A na to staruszka: „Jezus Maria, to wy na przyszły rok jeszcze tu będziecie!?" Ta anegdota, zresztą autentyczna, maluje doskonale nastroje wsi. Tymczasem tzw. inteligent czyta gazety, słucha radia i nie wierzy już nikomu. Przede wszystkim nie wierzy Zachodowi.

— Rozumiem, że Zachód dał nam wiele powodów do nieufności. Także Amerykanie. Jednak bezpośrednie niebezpieczeństwo — a takie widzą wreszcie — zmusza ich teraz do udzielenia pomocy. Pomogą ze strachu.

— Widzi pan, że jednak musimy być cynicznі, gdy mówimy o świecie, w którym żyjemy. I tutaj na Zachodzie tak samo jak tam u nas. A zarzucał mi pan gorycz. Dokładnie przed miesiącem, w chwili rozpoczęcia zamachu komunistycznego w Czechosłowacji, byłem świadkiem w kraju, jak gwoli „bezpieczeństwa" policja dokonywała łapanek ulicznych w miastach na południu, w Będzinie, Rzeszowie, Bielsku. Wszystko odbywało się według wypróbowanych nazistowskich sposobów. Zamknięte ulice, tłum wpędzony kolbami do krytych samochodów... Wtedy powiedziałem sobie, że dość? Dość pogardy dla siebie samego, że biorę w tym udział, zbyt mało cynizmu, by uprawiać to dalej. W imię czego, w imię jakiego ideału?

— Myli się pan w przypisywaniu mi cynizmu politycznego. Wierzę podobnie jak pan w niewyczerpane zasoby dobra i piękna, tkwiące w ludzkiej naturze. Pamiętam jednak, iż świat nie jest teatrem kukiełek, w którym Lucyfer jest czarny i zły, zaś anioły mają zawsze skrzydła. Człowiek nie jest ani aniołem ani diabłem i w duszy każdego tkwi zapas zarówno dobra jak i zła. Celem polityki powinno być wyzwolenie dobra, tymczasem okazuje się łatwiejszym schlebianie złu. Żyjemy w okresie, gdy zło jako metoda góruje — i to zarówno po tej, jak i po tamtej stronie żelaznej kurtyny, wlokąc za sobą strach, głupotę i egoizm. Jednak my tutaj na Zachodzie mamy prawo do nadziei dopóty, dopóki odróżniamy dobro do zła — nawet kosztem obłudy. Tymczasem na Wschodzie przestali już to rozróżniać, postawili zło na miejscu dobra jako cel ostateczny. Dlatego też tam nie ma nadziei.

— Czcicielе szatana?... Czy nie jeszcze jedno uproszczenie?

Rozumiem, że znajomość Rosji poprzez pisma Dostojewskiego i Lenina może nasunąć takie wnioski. Jednak dla stojącego z bliska obserwatora zewnętrznych wydarzeń to wrzenie rosyjskiego wulkanu, którego lawa zaczęła już przelewać się przez brzegi granic — stwarza przede wszystkim wizję szturmu zgłodniałej hordy na kraje bogatsze. To jest zjawisko z tej samej dziedziny co wyprawy Dżingis - Chana i wędrówki szarańczy.

Rosjanie nie są „źli" — są głodni i jest ich miliony. Gdyby pan obserwował, z jaką zachłanną chciwością, z jakim nieprzytomnym, wprost zwierzęcym pośpiechem pochłonąć pragną wszystko, na co padnie ich wzrok, zrozumiałby pan, że pędzi ich instynkt samozachowawczy. Ich parcie na Zachód jest ucieczką przed powolną śmiercią z nędzy. Ich rząd wykorzystuje ten elementarny instynkt dla swoich celów, organizuje „planowo" rabunek krajów podbitych — ale podłoże stanowi nędza 200 milionów.

Polska jest typowym przykładem takiej eksploatacji, nie ustępującej w niczym eksploatacji kolonii afrykańskich w ubiegłym wieku. Przemysł skórzany (w którym pracowałem), na podstawie „umowy Minca" pracuje w 80% na wywóz do Rosji. Weźmy taką Batę w Radomiu, fabrykę, która zatrudniała do 3 tys. robotników: 80% produkcji stanowią buty impregnowane, typu wojskowego ze skór rosyjskich i częściowo australijskich. Tylko 20% obuwia, przeważnie drewniaków, idzie na rynek wewnętrzny po cenie od 4 do 14 tys. Tymczasem według umowy z Rosją obuwie sprzedaje się im po 1500 zł. para. W całym przemyśle obuwianym jest podobnie, gdyż cały znajduje się pod kontrolą jednego urzędu centralnego w Łodzi. W każdej fabryce urzęduje sowiecka komisja odbiorcza i kontrolna. Personel zmuszono w 70% do zapisania się do PPR, reszta to fachowcy „bezpartyjni". Wszystkich tych, którzy należeli do jakichkolwiek innych partii, nie wyłączając PPS — usunięto. Przy wyjściu z fabryki codzienna kontrola połączona z rozbieraniem do naga. Nie wolno na teren fabryki przyjeżdżać rowerami, gdyż robotnicy ukrywali skrawki skóry w oponach... Podaję to wszystko, by pan zrozumiał, czym jest skóra i buty w naszym kraju. Profesorowie chodzą w rozpadających się przedwojennych resztkach trzewików, chłopi powrócili do łapci z łyka, lub owijania nóg szmatami. 3/4 dzieci nie może uczęszczać zimą do szkół z braku butów. I w tych warunkach 4/5 naszej produkcji wywozi się do głodnej, zachłannej i nie dającej się nasycić Rosji. Rosji nie można oceniać w kategoriach polityki lub moralności, tak jak nie czyni się tego wobec powodzi czy cyklonu. Rosja jest po prostu katastrofą żywiołową.

— I wyciąga pan z tego wniosek, że wobec takich katastrof nie ma ratunku?

— Owszem, jest ratunek. Zorganizować Rosję na nowo. Zorganizować w ten sposób, by ten bogaty kraj mógł wykarmić się sam i nie był zmuszony kraść chleba innym. Okazja ku temu zbliża się z każdym dniem.

Łukasz Winiarski

CZESŁAW BEDNARCZYK

Wiosna

Ogrodem wstrząsnął
biały wybuch śliwy spod parkanu,
zakołysała się zieleń
i obrzuciła ścieżkę stokrotkami jak
[*pianą.*

Pęczniejąc kwilą pąki w bólu rodzenia,
i jak łzy
gałązki przełykają zbiegającą się rosę,
i w puszyście rozścielonej trawie
blask pieluszkami lśni,
i wierzga życie bose.

Brzęczą pszczoły — przy toastach
kieliszki z alkoholem.
Na pionowych śpiewach skowronków
[*rozpięte niebo*
łopoce nad polem.

Jesienią zaorany zagon
paruje jak zgoniony koń.
Reszta wody z zimy ciurka fletem
[*w rowie,*
i na drodze kałuża trochę nieba wzięła
[*na dłoń.*

Dreszcz tarła w powietrzu bulgoce.
Krew jest żrebcem rozgrzanym,
a duch — zakonnicą
opadła na kolana.

Kolorami obiecują kwiaty
szczęście w grzechu,
ptaki wykrzykują jak przekupnie
ziemskie uciechy.

W ciepłym oddechu słońca
czytasz, nie rozumiejąc, wolę Boga,
i wyczuwasz tylko, że życie wciąż idzie
na mocnych nogach.

ANDRZEJ TOMICKI

SKUTKI ZDRADY

Na czym polega słabość Zachodu? — takie pytanie postawił jeden z czytelników w liście do nas i odpowiada: Zachód nie ma nic do przeciwstawienia Rosji. Można być wyraźnym przeciwnikiem ideologii bolszewickiej — pisze on — ale trzeba przyznać, że w swoim zakresie komuniści wiedzą, czego chcą, że we wszystkich dziedzinach mają odpowiedź, że dążenia swoje logicznie urzeczywistniają i że wskutek tego ich zwolennicy mają poczucie pewności siebie, nie znają wahań, mają ślepą wiarę w to, co robią i na tym polega ich siła. A Zachód? Zachód to obrona przed komunizmem, obrona słuszna, ale co więcej? Co daje Zachód? Ludzie na Zachodzie nie mają tej wiary, którą mają komuniści, są dlatego słabi i wahają się.

Oto w streszczeniu rozumowanie, które nie jest zresztą odosobnione bo spotykaliśmy je w tej albo innej postaci niejednokrotnie, czasem nawet w niektórych artykułach i książkach.

Sprawa jednak w ten sposób nie jest postawiona słusznie. Bo nie jest prawdą, jakoby Zachód nie miał idei silnej i mocnej, którą w pełni przeciwstawić może komunizmowi. Co więcej, idea, której wyrazem jest Zachód, jest tak silna, że przeciwko niej Rosja musiała zapuścić żelazną kurtynę, że przeciwko jej przenikaniu broni się bez ustanku siłą i terrorem najokrutniejszym, jaki znają dzieje, że nawiedza on przerażeniem każdą chwilą jawy i snu wielkorządców komunistycznych. Jest ona tak silna, że nie ucieka się ona do tej samej broni, co komuniści. Obywa się ona bez nacisku siły, nie stosuje terroru, a nawet, jak dotąd, nie chwyta się usprawiedliwionych sposobów odwetu, jakimi byłby zakaz wyznawania i szerzenia myśli komunistycznej tam, gdzie sama panuje, w przeciwieństwie do komunizmu, który tępi nie tylko czyn, nie tylko inną myśl wygłoszoną, ale nawet możliwość jej powstania.

To właśnie o ideę wolności, którą niesie Zachód, narody walczyły od zamierzchłych wieków. Jest ona treścią dziejów, a przecież na przestrzeni historii — urzeczywistniono ją jakże niedawno — i to tylko na Zachodzie. A od tej chwili nie ustało jej zagrożenie. Już w pierwszej wojnie światowej o nią właśnie chodziło, skoro z jej wyobrażenia mogła się odrodzić Polska. A jaka była stawka wojny ostatniej? Czyż nie to samo? Za cóż przelały krew miliony ludzi? Czyż o rzeczy małe szły w bój te miliony? Napewno same interesy materialne nie byłyby wystarczyły, ażeby miliony ludzi prostych wytrwały w tej walce.

A chrześcijański pogląd na świat? Czyż nie znajdujemy w nim odpowiedzi conajmniej tak samo logicznej, tak samo szczegółowej na wszystkie pytania, które przynosi życie każdego dnia? Czyż takie chociażby słowa, jak miłość bliźniego, to nie jest rzecz wielka? Czyż dokładne studium nauki chrześcijańskiej, filozofii chrześcijańskiej nie otwiera ogromnych horyzontów?

To nie jest prawda, że Zachód niczego nie może przeciwstawić sile ideowej komunizmu. Przeciwstawia mu myśl i wyobrażenie świata znacznie potężniejsze. Myśl, która od wieków porywa ludzkość ku szczytom, która we wszystkich dziedzinach wydała olbrzymie owoce i wydaje je nadal. Myśl, która mogła by zatrzymać się dopiero wtedy, gdyby zapanowała w pełni na ziemi — a jakże jesteśmy od tego dalecy. Zadania jej wobec tego nie osłabły — przeciwnie są wielkie i coraz większe, tym większe, im dalej jesteśmy od ich urzeczywistnienia.

Dotychczasowa słabość Zachodu nie polega więc na tym, jakoby on nie miał nic do przeciwstawienia Wschodowi, albo jakoby to, co mu przeciwstawia, było słabe. Przeciwnie — myśl i kultura Zachodu, którą obejmujemy mianem kultury chrześcijańskiej, jest w istocie swojej sto razy potężniejsza od myśli komunistycznej. Skąd więc rodzą się te słowa zwątpienia?

Jedno trzeba przyznać komunizmowi: że w praktyce politycznej, w postępowaniu swoim stosuje się logicznie do swoich założeń, że czyny nie odbiegają od wskazań teoretycznych. Komunizm powiada, że Boga nie ma i że jest tylko materia, — i na prawdę postępuje tak, jakby Boga nie było. Komunizm powiada, że człowiek nie ma duszy nieśmiertelnej — i jest w zgodzie z tym założeniem, gdy niszczy jednostkę ludzką i nie przywiązuje żadnej wagi do poszczególnego człowieka, tak jak drzewo nie dba o liść, skoro na miejsce tego, który spada, wyrośnie inny. Komunizm powiada, że życiem ludzkim rządzą wyłącznie prawa biologiczne, tak jak w świecie zwierzęcym i roślinnym — i w postępowaniu uznaje też w pełni prawa instynktu i rozrostu biologicznego jako jedyne prawa etyczne, opierając się jedynie na sile i na podstępie. Komunizm twierdzi, że niema życia pozagrobowego, więc też logicznie chce przenieść raj na ziemię. I dąży na swój sposób do jego urzeczywistnienia, nie stawiając sobie wcale pytania, czy ten raj na ziemi jest w ogóle możliwy, a raczej stawiając go jako wyraz woli, który wobec tego, że nie ma jego zdaniem granic dla rozwoju potęgi człowieka, musi rozwiązać nauka i wiedza. Komunizm twierdzi, że wszystko można poznać — i wobec tego w wiedzy i technice logicznie upatruje alfę i omegę życia i środek do pokonania wszystkich trudności.

Jest w komunizmie niewątpliwie zgodność postępowania z teorią. Jest logika, która uwodzi tym bardziej, im prostszy jest umysł, na który działa. Że w samym założeniu i podstawie może być błąd, z tego wyznawcy komunizmu sprawy sobie nie zdają. Podobnie jak paranoik, który gdzieś u podstawy rozumowania ma fałszywie nastawioną zwrotnicę, sam o tym nie wie i rozumuje w dalszym ciągu niesłychanie logicznie i ściśle, nie znając zwątpienia, tak, myśli i postępuje logicznie również komunista. A nie zawsze na paranoi poznaje się od razu otoczenie.

Pogląd na świat Zachodu jest w porównaniu z komunizmem o wiele głębszy, o wiele szerszy i bardziej prawdziwy właśnie dlatego, że zdaje sobie sprawę, iż nie na wszystko rozum może odpowiedzieć. W poglądzie na świat Zachodu istnieje świadomość, że człowiek nie może być doskonały i nie jest doskonały. Jest w tym pewien paradoks, że materializm, przyznając człowiekowi najwyższy i ostatni szczebel, nad którym już nie ma nic, ostatecznie nim gardzi i go jako jednostkę lekceważy, podczas gdy chrześcijaństwo twierdzac, że człowiek nie jest doskonały i że nad nim jest Bóg, ostatecznie go szanuje i jako jednostkę poważa. W tym właśnie jest jego siła.

Skoro jednak mowa o słabości Zachodu, to polega ona właśnie na tym, że nie stosuje on w praktyce tego, co głosi i w co wierzy. Tu właśnie jest źródło zwątpienia, tu źródło słabości, tu źródło owego pytania: - Co właściwie może przeciwstawić Zachód Wschodowi? - Bo któż zaprzeczy, że np. Karta Atlantycka jest czymś, co można przeciwstawić ustrojowi i zasadom, panującym za żelazną kurtyną? Któż zaprzeczy, że zasady chrześcijańskie są tymi właśnie zasadami, których zastosowanie w praktyce, chociaż nawet nie doskonałe, stwarza inne warunki życia dla człowieka, niż te, które panują w „lagrach" sowieckich? Któż zaprzeczy, że wolność myśli, wolność wiary, wolność osobista, ograniczona tylko prawem do takiej samej wolności innych i ujęta w ramy zasad dobra ogólnego, jest wyrazem tęsknoty i słusznym prawem każdego człowieka, o które warto walczyć? Któż zaprzeczy, że rządy szanujące wolność jednostki w ramach praw, rządzących dobrem ogólnym, są lepsze i zapewniają człowiekowi większe szczęście, niż straszliwe i oparte na terrorze rządy NKWD, Bezpieki, czy jak się te wszystkie policje polityczne nazywają.

Więc nie o to chodzi! Chodzi tylko o to, że wyznanie wiary komunistów jest przez nich wcielane w życie, a Kartę Atlantycką panowie Roosevelt i Churchill podarli w Teheranie i Jałcie zaraz po jej napisaniu. Że Zachód w polityce swojej głosił wprawdzie zasadę wolności, ale jednocześnie sprzedawał w niewolę całe narody! Że potępiał terror — ale uznawał rządy, które miliony ludzi wywoziły do „lagrów" na zatracenie. I tak można by wypisać całą litanię.

Nie w tym więc rzecz, że Zachodowi brak idei i wyobrażenia świata, o które warto i trzeba walczyć, ale w tym, że przedstawiciele jego przestali być wierni samym sobie. Siła Zachodu wtedy dopiero zapali ludy i narody, gdy Zachód ten postanowi trzymać się tego, co głosi... wtedy dopiero ustanie zwątpienie. I wtedy też objawi się w pełni istotna słabość myśli komunistycznej, która przecież, nie zapominajmy o tym ani na chwilę, w przeciwieństwie do myśli i idei Zachodu trzyma się tylko terrorem. I na tę drogę Zachód będzie musiał wkroczyć tym mocniej, im silniej będzie zagrożony. Dzisiaj już widzimy zwrot w tym kierunku. Dzisiaj już polityka Teheranu i Jałty spotyka się wszędzie z miażdżącą krytyką. Nikt się nie oprze tej «sile fatalnej» — mówiąc słowami poety — wolności, skoro ludzie przestaną o niej tylko mówić, ale będą ją stosować. Nikt większej szkody nie wyrządził Zachodowi jak ci, którzy głosili ideę Zachodu w słowie, a w praktyce się jej zaparli, jak Roosevelt i Churchill. Oni to wywołali większe zwątpienie w szerokich masach, niż Stalin i jego propaganda. Oni postępowaniem swoim zachwiali wiarę w siłę idei wolności i stworzyli u wielu przekonanie, że pochód komunizmu jest nieuchronny.

I to przekonanie umocnili także w przeciwnikach. Roosevelt i Churchill, podpisując Teheran i Jałtę, umocnili Stalina i przewódców komunistycznych w przekonaniu, że świat zachodni jest zepsuty i zgniły, skoro właśni jego przedstawiciele tak łatwo go zdradzili i przeszli na ustępstwa i poziom rokowań przeciwnika. Cóż sobie myślał Stalin i towarzysze po Jałcie i Teheranie? Oni — trzeba to przyznać — byli tam przynajmniej wierni celowi, do którego dążyli, i poglądom, które głosili. Jednak siłą rzeczy musieli dojść do przekonania, że przeciwnik jest tak moralnie rozłożony że gotów jest na każdy kompromis, na każde zaparcie się, na każdą zdradę swoich przekonań, że w gruncie rzeczy może nawet wcale nie wierzy w to, co mówi i głosi i że cała ta cywilizacja i kultura zachodnia nic nie jest warta skoro jej właśni przedstawiciele zdradzają ją i deptają ją bez wahania i uznają postępowanie, które wprost jest w nią wymierzone. W Jałcie i Teheranie nie tylko zaszczepiono zwątpienie w masy narodów zachodnich, które dziś jeszcze pokutuje i które ułatwiło szerokie rozlanie się propagandy komunistycznej wśród tych narodów. Umocniono tam również wiarę i pewność sebie przeciwnika, dano mu argument do ręki, że to z czym walczy jest już w stanie rozkładu. Stalin i towarzysze nie tylko wynieśli z Teheranu i Jałty uchwytne korzyści. Wynieśli oni na pewno również — pogardę dla partnerów.

I to są rzeczy, które dzisiaj dopiero z trudem trzeba odrabiać.

**Reprez

PRZED WYBORAMI WE WŁOSZECH

Rzym, w końcu marca.

„Włosi! 18 kwietnia będziecie mogli ocalić waszą wolność, albo ją zgubić. Będziecie mogli ocalić, albo zgubić nie tylko wolność parlamentu i demokratycznych instytucji, ale w ogóle wszystko to, co uważać zwykliście za podstawowe prawa i swobody człowieka, a więc: prawo do wolnego myślenia i wypowiadania swoich myśli; wolność w wyborze dziedziny i rodzaju pracy; wolność wychowywania dzieci według własnych przekonań; wreszcie wolność wyznawania wiary waszych ojców. W dniu 18 kwietnia będziecie musieli dokonać wyboru między bolszewickim totalizmem, ukrywającym się pod maską tzw. frontu ludowego, a stronnictwami niewątpliwie i szczerze demokratycznymi...". Tak zaczyna się odezwa do Włochów, wydana przez radę narodową partii chrześcijańsko-demokratycznej z racji zbliżających się wyborów.

Nie mniej dramatyczny — a na pewno bardziej przekonywujący dla niższych warstw społecznych — jest drugi z kolei „apel do narodu", z którym wystąpiło stronnictwo liberalne w parę godzin po Chrześcijańskiej Demokracji. Apel ten, rozplakatowany przeważnie w pobliżu fabryk i w dzielnicach robotniczych, składa się z dwóch części. Pierwsza tłumaczy w prostych słowach prawdziwe cele stalinizmu i nawołuje do walki z nim w imię wielkich osiągnięć łacińskiej cywilizacji; druga zaś, ujęta w formę jednego pytania i dwunastu odpowiedzi, uderza w strunę dzisiaj niewątpliwie najwrażliwszą, przedstawiając obrazowo **materialne** następstwa, jakie mogłoby przynieść Włochom zwycięstwo komunizmu.

CO DADZĄ WŁOCHOM KOMUNIŚCI?

Na pytanie: „Co przyniosłyby Włochom rządy frontu ludowego?" — odezwa liberałów daje następujące odpowiedzi:

„1) Musielibyśmy wyrzec się pomocy przewidzianej planem Marshall'a: Togliatti (przywódca włoskich komunistów — dop. red. Q. B.) oświadczył, że gardzi amerykańską jałmużną (*).

2) Przemysł włoski zostałby prawie całkowicie rozbawiony dostaw węgla, gdyż 9/10 tych dostaw pochodzi z Ameryki. Równałoby się to unieruchomieniu większości włoskich fabryk i pociągnęłoby za sobą niewidziane dotąd we Włoszech ograniczenia w używaniu gazu i elektryczności; m.in. musianoby skasować elektryczne pociągi i tramwaje oraz zmniejszyć oświetlenie w całym kraju o 70%.

3) Włochy straciłyby bezpłatne dostawy amerykańskiego zboża (20 milionów kwintali rocznie) i musiałyby zmniejszyć racje chleba do 90 gr. dziennie na osobę.

4) Ustałby zupełnie ruch turystyczny i związany z nim dopływ obcych walut, wiadomo bowiem, że w krajach rządzonych przez komunistów wizyty zagranicznych burżujów nie są pożądane.

5) Wszystkie pielgrzymki na Rok Święty 1950 zostałoby odwołane, przez co, zamiast miliardowych zysków, ponieślibyśmy olbrzymie straty, moralne i materialne.

6) Włochy musiałyby niezwłocznie wydać Rosji wszystkie fabryczne urządzenia i cały sprzęt techniczny, przyznany Sowietom tytułem wojennych odszkodowań.

7) Musiałyby zerwać unię celną z Francją, już zawartą.

8) Musiałyby wstrzymać swoją emigrację do Ameryki: komuniści są przeciwnikami emigracji za ocean, a narody amerykańskie — ze swej strony — nie chcą komunistów.

9) Musiałyby zwinąć wspaniale rozbudowany handel przedmiotami zbytku, istniejący i rozwijający się głównie dzięki stosunkom z obcą klientelą.

10) Musiałyby zakazać wwozu i wyświetlania pięknych amerykańskich filmów, zastępując je niestrawnymi wytworami sowieckiej propagandy.

11) Wszyscy Włosi, bez wyjątku płci i stanu, zostaliby na wzór sowiecki wcieleni do partyjnych organizacji przysposobienia wojskowego, a czas służby w wojsku zostałby podniesiony do 2 lat.

12) W całym kraju — w fabrykach, urzędach, szkołach i szpitalach — wprowadzonoby natychmiast obowiązek „samorzutnych" subskrypcji na cele wojenne; co niedzieli zaś odbywałyby się równie „samorzutne" manifestacje i wiece, którymi naród włoski musiałby wyrażać swój entuzjazm z powodu nowego stanu rzeczy".

„Czy podobają się wam te perspektywy?" — zapytuje w końcu odezwa liberałów — „Jeżeli nie, to brońcie waszej wolności, głosując przeciwko czerwonemu frontowi".

ROZBICIE OBOZU DEMOKRATYCZNEGO

Argumenty powyższe, zgodnie podchwycone przez propagandę innych demokratycznych stronnictw, stały się wkrótce wspólnym motywem przewodnim kampanii przeciwko komunizmowi. Ta jednomyślność w doborze haseł miała dać owoce o wiele lepsze od przewidywanych, gdyby w parze z nią szła równie jednolita akcja polityczna. Ale niestety, tak nie jest. Wprawdzie nie można zaprzeczyć, że ostatnio zaszły we włoskim obozie demokratycznym pewne zmiany na lepsze: uzgodniono np. wspólną taktykę wyborczą; na międzypartyjnych zebraniach zaczęto zwalczać z powodzeniem epidemię rozłamów (od dwóch miesięcy nie było na prawicy i w tzw. środku żadnej nowej secysji), przez co zahamowano proces dalszego rozpraszania sił, nie zdołano jednak dokonać rzeczy najważniejszej — scalenia sił już rozdrobnionych. Toteż widzimy jak zastępy kominformu pod wodzą p. Togliatti'ego (włoska partia komunistyczna, socjaliści spod znaku Nenni'ego, grupa krańcowych republikanów oraz resztki dawnej demokratycznej partii pracy i partii akcji) idą do wyborów w zwartym „froncie ludowym" i będą głosowały na jedną wspólną listę, podczas gdy druga strona, obóz demokratyczny, staje do walki rozbity **na 342 listy** (w całym kraju), spośród których zaledwie co dziesiąta może liczyć na zdobycie najwyżej jednego lub dwóch mandatów. Do cyfry powyższej nie wliczyliśmy pięciu głównych list obozu demokratycznego: Chrześcijańskiej Demokracji; niezależnej partii socjalistycznej p. Saragata; włoskiego ruchu społecznego („movimento italiano sociale" — silna grupa o kierunku nacjonalistycznym, utworzona na miejsce frontu „szarego człowieka", zbankrutowanego politycznie i finansowo); bloku narodowo liberalnego (monarchiści) i partii republikańskiej—gdyż wymienione stronnictwa, mimo różnic programowych, znalazły się dzisiaj na wspólnej płaszczyźnie walki z komunizmem i wnoszą do tej walki nie tylko wkład liczebny, ale także niewątpliwe wartości ideowe i polityczne. Natomiast pozostałe partyjki (342!), wszystko jedno czy wzięte razem, czy w pojedynkę, nie mogą mieć żadnego ciężaru, ani gatunkowego, ani ilościowego. Przedstawiają one tylko prywatne interesy małych rozpolitykowanych grup, z których każda idzie swoją drogą, w inną stronę. W zaślepieniu swym ludzie ci nie zdają sobie sprawy ,że przez odciąganie głosów od głównych prądów politycznych działają na wyłączną korzyść największego wroga włoskiego narodu i całej wolnej ludzkości.

NATARCIE „FRONTU LUDOWEGO" NA KOŚCIÓŁ

W odpowiedzi na wystąpienie stronnictw demokratyczno-liberalnych „front ludowy" ruszył do przeciwnatarcia w trzech kierunkach: przeciwko Kościołowi, przeciwko Stanom Zjednoczonym i przeciwko Chrześcijańskiej Demokracji. Atak na Kościół prowadzony jest równocześnie dwoma torami. Na prowincji, gdzie propagandowe kruczki nie chwytają, stosowany jest czerwony terror. Lotne bandy „agitpropów" podpalają plebanie, rzucają bomby przed kościołami, przerywają nabożeństwa, a nawet napadają na wybitniejszych kaznodziejów, licząc na to, że terrorem odstraszą lud od uczęszczania do kościołów, a wiejskiemu duchowieństwu— zakneblują usta. W miastach i większych ośrodkach natomiast puszcza się w ruch propagandę. Prasa partyjna, gadzinowe jednodniówki, plakaty i ulotki prześcigają się w oczernianiu Watykanu, przedstawiają Stolicę Apostolską jako twierdzę światowej reakcji w Europie, wspomaganą i umacnianą przez amerykańskich kapitalistów i oskarżają św. Kolegium o judzenie do wojny. Wykorzystując do swych celów fakt wykrycia finansowych nadużyć popełnionych przez byłego księdza i byłego minutanta w watykańskim Sekretariacie Stanu — niejakiego Prettnera Cippico — aresztowanego w Rzymie przez włoską policję na żądanie Watykanu(*) — partia komunistyczna nie zawahała się rzucić niskich insynuacji nawet pod adresem samego Papieża. Dzienniki „Unità" i „Republica" ośmieliły się mianowicie ogłosić artykuły, w których „wskazywały światu na skandal, jakim jest tolerancja, okazywana przez najwyższe czynniki kościelne w stosunku do zagnieżdżonych w Watykanie złodziei". Ta niebywała oszczercza napaść spotkała się z należytą odprawą ze strony całej uczciwej prasy, przy czym wyszło na jaw, że kryjówka watykańskiego zbiega w Rzymie była znana zarządowi partii komunistycznej. Jak słychać, agenci kominformu zamierzali „opiekować się" osobą Prettnera Cippico jeszcze przez parę tygodni i wydać go policji w odpowiedniej chwili, tzn. dopiero na kilka dni przed wyborami, kiedy nie byłoby czasu na dementowanie oszczerstw. Tymczasem bomba pękła za wcześnie. Karabinierzy wyprzedzili apitpropów.

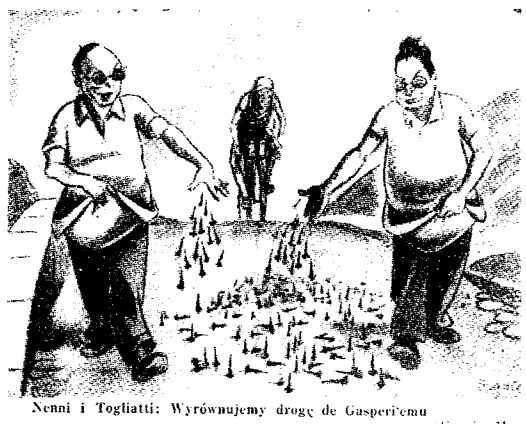

Nenni i Togliatti: Wyrównujemy drogę de Gasperi'emu

(Guerin Meschino)

NAGŁY ZWROT TAKTYCZNY KOMUNISTÓW

Wyniki ofensywy przeciwko Kościołowi są dotychczas przeważnie negatywne. Afera Prettner Cippico wróciła na właściwe miejsce — do włoskiej kroniki sądowej; antyreligijna propaganda traci swój pierwotny impet i zaczyna już robić bokami; osłabła także terrorystyczna działalność bezbożników, prawdopodobnie na skutek zarządzeń partyjnego „aparatu", który musiał dojść do wniosku, że terror tego rodzaju wywołuje we Włoszech skutek wręcz przeciwny od pożądanego. Wobec tej porażki na całej linii komuniści postanowili zmienić taktykę. Pan Togliatti wygłosił wielkie przemówienie, w którym potępił publicznie „niepoczytalnych kryminalistów, profanujących kościoły i znieważających kapłanów", po czym oznajmił Włochom, że komuniści wcale nie są wrogami religii i duchowieństwa. Równocześnie włoska partia komunistyczna wpadła na nowy pomysł i powołała do służby w szeregach agit-propów samego... św. Franciszka z Asyżu (dla uzupełnienia już zmobilizowanej przez „front" grupy: Mazzini, Garibaldi, Giordano Bruno i Savonarola), nadając mu tytuł „wielkiego proletariusza" i godnego poprzednika Karola Marksa. Na ostatniej serii czerwonych plakatów pojawiły się wizerunki Il Poverello d'Assisi, opatrzone napisem: „Patrzcie! Ten, nie chodził w purpurze i nie rozbijał się limuzynami".

Jest to bodaj że pierwszy wypadek jawnego zastosowania przez włoskich komunistów chwytu, który spotkał się z niepowodzeniem na Węgrzech, w Polsce i w Jugosławii, mającego na celu wytworzenie w niższych warstwach społecznych i pośród niższego kleru fałszywego pojęcia, że w Kościele katolickim istnieje klasowy podział na „górę" i „dół", na możną arystokrację i gnębiony proletariat. Innymi słowy, chodzi tu o próbę rozszczepiania wewnętrznej zwartości Kościoła i osłabienia od wewnątrz i z zewnątrz jego budowy i autorytetu. Nie wydaje się jednak, by na tym polu kominform mógł coś zdziałać... nawet przy niewinnej pomocy wizerunków św. Franciszka z Asyżu.

Jest rzeczą jasną, że Stolica Apostolska nie mogła patrzeć obojętnie na knowania prowadzone pod jej bokiem przez wrogów chrześcijaństwa i katolicyzmu. Określenie „pod bokiem" należy brać w tym wypadku w sensie dosłownym, gdyż rzymska siedziba NKWD, skąd wychodzą rozkazy do włoskiej partii komunistycznej, mieści się na stokach Janiculum, w ekstraterytorialnej sowieckiej willi „Abamelek", której park graniczy z murami Miasta Watykańskiego. Toteż w końcu, po kilkakrotnych wezwaniach do opamiętania się i powrotu na drogę prawdy, Watykan widział się zmuszony zagrozić ekskomuniką tym wszystkim, którzy by głosowali na stronnictwa marksistowskie i oznajmił, że niewypełnienie obowiązku głosowania będzie uważane przez Kościół za grzech śmiertelny. To ostatnie ostrzeżenie odnosiło się w szczególności do apatycznych klas średnich.

„OSTATNIE WYBORY, JEŻELI..."

Poruszyliśmy szczegółowo sprawę walki komunizmu z Kościołem we Włoszech, gdyż jest ona niewątpliwie głównym tematem obecnej kampanii wyborczej — na płaszczyźnie wewnętrznej. Stosunek frontu ludowego do spraw zewnętrznych przejawia się głównie w zaciekłym ujadaniu na Stany Zjednoczone (za plan Marshall'a) i na Anglię, a po francuskiej propozycji zwrócenia Włochom wolnego miasta Triestu —także na Francję. Do zewnętrznych sił, działających przeciwka „postępowej" Italii zaliczają komuniści włoscy m.in. rodzimą Chrześcijańską Demokrację (czarna reakcja), bo — jak twierdzą — jedna część tego stronnictwa wysługuje się Stanom Zjednoczonym, a druga broni interesów innego, nie mniej obcego i wrogiego Włochom państwa: Watykanu. Do jakiego zakłamania dochodzi przy tej propagandzie agentów kominformu — świadczą najlepiej napisy na plakatach frontu ludowego: „Noi siamo contro i piani di Marshall e del suo servo sciocco De Gasperi. Non vogliamo elemosine dai nostri affamatori". (Jesteśmy przeciwni planom Marshall'a i jego durnego sługi De Gasperi'ego. Nie chcemy jałmużny od tych, którzy nas morzą głodem). A przecie wszyscy wiedzą, że każda „pagnotta" (bochenek) włoskiego chleba zawiera 63% amerykańskiej mąki, dostarczonej bezpłatnie.

Razem z gorącymi podmuchami wiosennego sirocco „zakwitły" na murach włoskich miast miliony plakatów. Do wysokości 2. piętra. Posypały się propagandowe ciosy i finty, ordynarne wymysły i cięte odpowiedzi, ulotki, plakaty, transparenty — pociski w tej papierowej wojnie. Zawtórowały im głosy wiecowej artylerii; zagrały ciężkie kalibry: De Gasperi, Togliatti, Nenni. Pierwszy zapowiedział, że wykry „albo odbędą się w zupełnym porządku, z poszanowaniem wszystkich praw i obywatelskich swobód, albo nie odbędą się wcale" i dodał: „mogą to być we Włoszech ostatnie wybory... jeżeli do urn nie pójdą wszyscy". Drugi — przywódca komunistów Togliatti — odgrażał się, że ci sami karabinierzy, którzy dzisiaj „tracą czas" na rekwizycje broni (ukrywanej przez komunistów) będą musieli jutro urządzić „łapanki na wrogów ludu i reakcjonistów". Wreszcie trzeci mówca, „włoski Cyrankiewicz" p. Nenni, zapowiedział wręcz, że „18 kwietnia stanie się we Włoszech to, co już się stało w Czechosłowacji".

PRZEWIDYWANIA WYNIKÓW

Jakie są przewidywania co do przebiegu wyborczej kampanii i wyniku samych wyborów? Przede wszystkim trzeba wykluczyć możliwość zakłócenia publicznego spokoju i bezpieczeństwa przed ogłoszeniem wyników powszechnego głosowania, tzn. do 21 — 22 kwietnia. Pewność ta wypływa z logicznego zestawienia następujących faktów i możliwości. 1) Jedynym czynnikiem, który mógłby wywołać w kraju zaburzenia jest front ludowy, czyli partia komunistyczna. 2) Ale „front" będzie siedział cicho, bo wie — ze słów premiera De Gasperi'ego i ze stanowczej postawy stronnictw rządowych z Chrześcijańską Demokracją na czele — że w wyniku gwałtów wybory zostałyby odroczone, co z kolei godziłoby w interesy światowego komunizmu i samego frontu. W chwili obecnej włoska partia komunistyczna ma jeszcze pewne szanse dojścia do władzy drogą legalną, lecz zdaje sobie sprawę z tego, że w razie odroczenia wyborów może te szanse bezpowrotnie stracić. Toteż znając ostrożność p. Togliatti'ego, można być pewnym, że nie zrobi on żadnego ryzykownego posunięcia, nie wypróbowawszy wpierw wszystkich mniej niebezpiecznych możliwości. 3) Jeszcze jednym powodem, dla którego włoscy komuniści nie będą mogli „skutecznie" działać w najbliższych tygodniach, jest chwilowy brak broni i amunicji. W ciągu ostatnich 3 miesięcy karabinierzy wykryli w całym kraju kilkaset tajnych arsenałów partii komunistycznej i zarekwirowali ogółem: 8 czołgów; 47 dział; 480 karabinów maszynowych; przeszło 50 tysięcy sztuk karabinów i broni automatycznej rozmaitego kalibru; 7 tysięcy ręcznych granatów i bomb i około 400 ton materiałów wybuchowych i amunicji. Oczywiście, brak ten mógłby być łatwo uzupełniony dzięki dostawom przez wschodnią granicę. Zawsze jednak zajęłoby to parę miesięcy kontrabandy, a tymczasem wybory na karku i na domiar złego karabinierzy nie śpią.

„A co stanie się po wyborach?" — słychać dziś ze wszystkich stron. Otóż nic „stanie się" nic. Także po wyborach nie będzie we Włoszech rewolucyjnych rozwiązań i zmian — przynajmniej w najbliższej przyszłości. Pan Togliatti nie jest ani narwańcem, ani osobą nieodpowiedzialną za swoje czyny. Jego zimna strategia we Włoszech jest ściśle podporządkowana polityce sowieckiej i uzgadniana z nią krok po kroku. A na Kremlu wiedzą dziś, że rewolucja we Włoszech oznaczałaby trzecią wojnę światową. Pod tym względem słowa prez. Trumana i, co ważniejsze, czyny, które je poparły — wspólne wystąpienie trzech mocarstw zachodnich w sprawie rewizji włoskiego traktatu pokoju, zwrot Włochom Triestu, kolonii itd. — nie tylko nie pozostawiły nikomu żadnych złudzeń, ale oznaczały także, że luka między Udine i Cieśniną Otranto zaczyna się wypełniać i że inicjatywa na tym odcinku przechodzi w ręce Zachodu. Wprawdzie Związek Sowiecki mógłby jeszcze temu przeszkodzić, ale — jak zaznaczaliśmy — krok taki równałby się wywołaniu wojny, wszystko zaś wskazuje na to, że Rosja do wojny nie jest przygotowana.

PODZIAŁ SIŁ

Zanim przejdziemy do wyborczych horoskopów, dobrze będzie przypomnieć dla orientacji cyfry i dane dotyczące poprzednich powszechnych wyborów z 2 czerwca 1946 roku. Wówczas, przed dwoma laty, podział sił był następujący: Chrześcijańska Demokracja uzyskała 8.080.664 głosy (35,2% głosujących); komuniści otrzymali 4.356.686 głosów (19%); socjaliści — 4.748.129 (20,7%); reszta zaś, około 6 milionów głosów (25,1%) przypadła w udziale mniejszym stronnictwom środka i prawicy. Układ ten nie uległ na zewnątrz większym zmianom. Podobnie jak przed dwoma laty, tak samo dzisiaj Chrześcijańska Dekoracja (główna siła) staje do walki sama, nie dogadawszy się z umiarkowaną lewicą (republikanie i socjaliści Saragata) i odrzuciwszy wszelkie propozycje stworzenia wspólnego bloku z prawicą. Z drugiej strony „front ludowy" wystąpił obecnie ze wspólną listą, ale jest to tylko formalność, bo faktycznie wspólnota ta istniała także w roku 1946, wyrażona paktem Togliatti — Nenni o komunistyczno-socjalistycznej jedności akcji. O odpadkach, które, po zeszłorocznych rozłamach przyłączyły do „frontu", nie warto mówić, gdyż nie przedstawiają one żadnego ciężaru i żadnej siły przyciągającej. Jedyną godną zanotowania zmianą zewnętrzną jest obecność po stronie przeciwnej komunistom niezależnej „socjalistycznej partii włoskich robotników", kierowanej przez p. Saragata, znanego socjalistę-reformistę. Oderwanie się grupy Sa-

Italicus

(Dokończenie art. na str. 5.).

(*) W swym ostatnim przemówieniu w Perugii p. Togliatti określił amerykańską bezpłatną pomoc dla Włoch — wartością swą sięgającą setek miliardów lirów — jako „aiuto di ben poca roba" (drobiazg bez znaczenia) i zauważył, że pomoc sowiecka **mogłaby być znacznie wydajniejsza...**

(*) Patrz „Orzeł Biały" nr. 14 (300) z 3.IV. 1948 str 2.

GŁOSY UKRAIŃSKIE O « MIĘDZYMORZU » (III)

Poglądy Melnykowców

Wychodzące w Brukseli pismo ukraińskie « **Tryzub** » jest redagowane przez Dm. Andrijewskiego. **Andrijewski** uważany jest za autorytet w dziedzinie polityki zagranicznej nacjonalistycznego obozu Melnykowców*). W numerze drudniowym « Tryzub'a » ukazał się artykuł pt. « **Na marginesie « Intermarium »**.

Autor artykułu stara się przede wszystkim poinformować czytelnika ukraińskiego o założeniach, pracach, zasięgu kontaktów oraz trudnościach ruchu środkowo-europejskiego. Autor chce zaznajomić czytelnika ukraińskiego nie tylko z samą koncepcją federalnego związku narodów Europy Środkowo-Wschodniej, ale i wyrobić sobie pogląd na Kluby Federalne jako narzędzie działania.

Po podsumowaniu informacji autor stara się dać odpowiedź na pytanie, czy celowy jest udział Ukraińców w pracach federalnych; szczególnie biorąc pod uwagę stosunki polsko-ukraińskie;

SPRAWA GRANIC

« Ukraińcy często wysuwają dokładne wyznaczenie przyszłych granic polsko-ukraińskich jako warunek wstępny współpracy. Polacy wskazują zwykle na to, że sprawy graniczne to ostatni etap rozmów i powinno go poprzedzić omówienie innych zagadnień w szczególności ekonomicznych i ustrojowych»...

« Istnieje tutaj niebezpieczeństwo zabrnięcia przez obie strony w ślepą ulicę. Stanowisko polskich kół emigracyjnych jest dosyć delikatne. Nie mogą one publicznie rewidować granic z 1939 r., bo te granice stanowią jedno z głównych usprawiedliwień istnienia polskiego emigracyjnego rządu. Każda rewizjonistyczna deklaracja (mówią Polacy) byłaby natychmiast wykorzystana przez bolszewików. Stosunki ukraińsko-polskie pomiędzy wojnami wystarczają do wyjaśnienia postawy grup ukraińskich. Niemniej nikt nie powinien naiwnie przypuszczać, że jakiekolwiek gwarancje emigracyjne i rezygnacje ostoją się w obliczu wypadków, które zachodzą w naszych krajach; trwałą może być postawa psychiczna wypracowana przez polityków obu narodów. Dlatego **można zupełnie bezpiecznie rozpoczynać kontakty bez « umów granicznych »**, o ile ktoś jest przekonany, że takie kontakty stanowią rzecz korzystną. Dla osiągnięcia powodzenia członkowie klubów powinni wyraźniej niż dotychczas występować jako przedstawiciele opinii swoich środowisk, a nie poszczególnych centrów «oficjalnych». W samym planowaniu należałoby dążyć do takich wynikow, **by sprawa granic stała się sprawą drugorzędną.** Stanie się to możliwe wówczas, gdy wysiłki będą szły nie w kierunku zachowania maximum tradycyjnej suwerenności, a w kierunku znacznego jej zmniejszenia, które podyktują rzeczowe konieczności, ideologiczne założenia federalistów i publiczna opinia narodów — członków planowanej federacji.

Autor nie przecenia możliwości ruchu federalnego środkowo-europejskiego. Wyraźnie ocenia je jako « skromne ».

«...A mimo to robota Klubów zasługuje ze strony ukraińskiej na przychylne zainteresowanie. Jeżeli wszystkie ich wysiłki uratują życie chociażby dziesiątka Czechów, Polaków, Ukraińców- którzy nie zechcą wzajemnie siebie wyniszczać, gdy nastanie do tego obiektywna sposobność — to będzie to takie usprawiedliwienie działalności federalistów, którym nie wszyscy będą mogli się pochwalić, gdy ich spytają, jak spędzili swoje emigracyjne wczasy».

NA PRAWYM SKRZYDLE OBOZU U.R.L.

Piastujący ukraińskie tytuły legalne rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej, przebywający na uchodźstwie, opiera się o dwa główne ugrupowania: « Ukraińskie Zjednoczenie Socjalistyczne » oraz « Ukraiński Związek Narodowo-Państwowy ». W tym ostatnim pewną rolę odgrywa M. Liwyckyj. We wrześniu i październiku ogłosił on na łamach « **Nedili** » cykl 7 artykułów pt.: « **Problemy ukraińskiej polityki zagranicznej** ».

Zapewne nie stanowią one credo obozu petlurowskiego, ale mogą służyć jako miernik nastrojów. Przy omawianiu tych artykułów również pominiemy antypolskie żądania rewizjonistyczne w sprawie Podlasia czy Lemkowszczyzny. Nie należą one bezpośrednio do tematu, a brzmią jak licytacja z obozem banderowskim.

M. Lywyckyj uważa, że zagadnienie Panouropy nie jest aktualnie pilnym zagadnieniem bieżącego dnia ». « Istnienie niezwiązanych między sobą państw suwerennych... należy odrzucić bez szczególniejszej argumentacji » w świetle współczesnych warunków. « Związek wolnych narodów — koncepcja Kiereńskiego — zdaniem p. Liwyckiego zasługuje tylko na przypomnienie zdania Chwylowego najlepiej określającego stosunek Ukrainy do Moskwy:

« Precz od Moskwy!».

Z kolei autor poddaje krytyce koncepcję Międzymorza i uzasadnia koncepcję Bloku Prometejskiego, jako bardziej właściwą dla polityki ukraińskiej.

« Pomijając w tym miejscu ...projekt stworzenia t. zw. « Małego Międzymorza » z Litwy, Polski, Białorusi i Ukrainy (którego sprawa odnosi się , według naszego zdania, do ścisłejszego zagadnienia stosunków ukraińsko-polskich) uważamy, że projekt stworzenia Międzymorza nie wyczerpuje potrzeb ukraińskiej polityki zagranicznej, bowiem w niczym nie przywiduje on rozwiązania zagadnienia dalszego rozwoju Z.S.R.R., albo wyrażając się wierniej Rosyjskiego Imperium, od czego bezwarunkowo zależy los Ukrainy ...niebezpieczeństwo imperializmu rosyjskiego nie zostanie rozwiązane przez oderwanie od Imperium Rosyjskiego Ukrainy i Białorusi, o ile przy Rosji pozostaną nadal Ziemie Kozackie, Kaukaz, Turkiestan, Karelia, Kraj Daleko-Wschodni itp.».

« Przez sprowadzenie zagadnienia niebezpieczeństwa rosyjskiego wyłącznie na płaszczyznę wyzwolenia ukraińsko-białoruskiego i przyłączenia tych krajów do «Międzymorza» zwężamy światowe rozmiary niebezpieczeństwa rosyjskiego i przez to samo... zwężamy szanse jego pozytywnego rozwiązania».

Autor przyznaje, że narody Międzymorza łączy w tej chwili wspólny los z narodem ukraińskim, ale ma wątpliwości:

« Czy w każdym stadium światowych międzynarodowych stosunków państwa te będą uważały interesy swoje za jednoznaczne z naszymi. Czy nie zadowolą się one przywróceniem status quo z roku 1939 i nie zatrzymają się na tym w swoich postulatach odnośnie europejskiego wschodu. Jaka jest gwarancja na to, że państwa projektowanego « Międzymorza » zgodzą się **wziąść na siebie ciężar wzajemnych stosunków ukraińsko-rosyjskich** i dotrzymać swoje zobowiązania do końca. Czy nie powstanie u nich pokusa wykorzystania zagadnienia ukraińsko-białoruskiego dla nacisku w dyplomatycznej grze, by później okupić tym zagadnieniem swoją własną niezależność od wschodniego imperializmu. Ba przecież one bądź co bądź należały do zachodniej powersalskiej Europy i mogą, słusznie czy niesłusznie uważać, że ich interesy są różne od interesów krajów, które do roku 1939 były po drugiej stronie bariery. A nawet jeśli przypuścimy, że narody « Międzymorza » zrozumieją korzyść dla siebie z wyzwolenia Ukrainy i Białorusi, które znacznie osłabi niebezpieczeństwo wschodniego imperializmu w stosunku do nich, to **czy wystarczy zjednoczonych sił** «Międzymorza » dla osiągnięcia celu ».

« BLOK PROMETEJSKI »

Broniąc i uzasadniając koncepcję Bloku Prometejskiego autor w dłuższej argumentacji uzasadnia potrzebę rozbioru Imperium Rosyjskiego. Powtarzanie tej części wywodów jest zbędne dla czytelnika polskiego. Pozytywnie autor broni koncepcji Bloku Prometejskiego jak następuje:

« Byłby to **dobrowolny blok odrębnych, niezależnych, suwerennych narodów (państw)**, które obecnie łączy wspólna walka o wyzwolenie, a w przyszłości będą łączyły wspólne gospodarcze interesy i, przede wszystkim, wspólna obrona przeciwko możliwym restauracyjnym wysiłkom rosyjskiego imperializmu.

« Konkretnie do bloku miałyby wejść przede wszystkim takie kraje z wyraźnie ujawnionymi tendencjami niepodległościowymi: kraje bałtyckie (Estonia, Łotwa, Litwa), Białoruś, Ukraina (z Krymem), Ziemie Kozackie (które składają się mniej więcej z obszarów dawnych sześciu wojsk kozackich: kubańskiego, terskiego, astrachańskiego, uralskiego i orenburskiego), Kaukaz (Gruzja, Azerbejdżan, Armenia, plemiona góralskie) Kazakstan (znany dziś w ukraińskiej literaturze również pod nazwą « Szara Ukraina»), Turkiestan. (Uzbecy, Tadżykowie Kirgizi, Turkmeni), Kraj Dalcko-Wschodni (t. zw. Zielona Ukraina). Co do Finlandii i Karelii to one przez swoje geograficzne położenie należą do kompleksu skandynawskiego. Co do krajów bałtyckich, to należy przypuszczać, że ich życiowe interesy podyktują im przyłączenie do bloku antymoskiewskiego».

«...Jednak na wymienionych krajach nie wyczerpuje się sprawa terenów, które również mogłyby się przyłączyć do bloku antymoskiewskiego. Przeto terytorium na północ od ziem kozackich, które coraz częściej nazywa się Idel-Uralem, dalej terytorium Komi, buriato-mongolska i jakucka « oblast », wreszcie wschodni i zachodni Sybir.

Szczególną rolę w scementowaniu propagowanego Bloku Prometejskiego przypisuje autor ludności ukraińskiej, rozsianej dzięki moskiewskiej polityce kolonizacyjnej i deportacyjnej po całym obszarze dzisiejszego Z.S.R.R. Dla skupisk tej ludności M. Liwyckyj żąda praw szczególnych:

« Na tych terenach, gdzie ludność ukraińska tworzy absolutną większość (tak jest niewątpliwie w środkowej i północnej części Kazakstanu — Szarej Ukrainie, w Kraju Daleko-Wschodnim — Zielonej Ukrainie) powinny powstać niezależne państwa ukraińskie w Azji, oczywiście w pełnym porozumieniu z mieszkańcami autochtonicznymi tych terenów i w zgodzie z sąsiednimi, nieukraińskimi państwami, przy czym te ukraińskie państwa, o ile tego zapragną, powinny mieć prawo bardziej ścisłego związku z państwem Ukrainy-Macierzy, aniżeli związek uwarunkowany wchodzeniem tych państw do ogólnego bloku narodów uciemiężonych przez Moskwę.

« Na tych terenach natomiast, gdzie Ukraińcy nie stanowią absolutnej większości, powinni oni wejść do obcych organizmów państwowych, jako mniejszości bardziej lub mniej liczne, które tak samo jak obconarodowe grupy ludnościowe w państwach ukraińskich Azji, powinny mieć wszechstronne narodowe prawa ».

Tak zbudowany « Blok narodów uciemiężonych przez Moskwę », czyli « Blok Prometejski »:

« a) będzie samowystarczalnym co do gospodarczej siły i będzie miał w swym składzie narody o starej i wysoko rozwiniętej kulturze».

« b) będzie miał dość sił, by ekonomicznie, kulturalnie, politycznie, a o ile trzeba, i militarnie przeciwstawić się rosyjskiemu imperializmowi usuniętemu z ogromnego terytorialnego kompleksu ».

Polsce autor pozostawia do wyboru:

«a) Przystąpić do Bloku Prometejskiego, w którym **tworzyłaby ona ściślejszą wspólnotę interesów z krajami bałtyckimi i Białorusią**, byłaby barierą przeciwko Niemcom i miałaby zadanie pierwszego pośrednika pomiędzy państwami Bloku i Europą Zachodnią.

«b) Przystąpić do bloku Bałkańsko-Środkowo-Europejskiego, w którym odegrałaby ona rolę pośrednika pomiędzy tym blokiem (a przez niego i pomiędzy całą Europą) — a « Blokiem narodów uciemiężonych przez Moskwę».

GŁOS UKRAIŃSKIEGO SOCJALISTY

Tygodnik « **Nowe Żyttia** » wychodzący w Augsburgu jest organem lewicy obozu U.R.L., a mianowicie kół socjalistycznych i radykalnych. Jego redaktor Pawło Kotowycz ogłosił w numerze pisma z 22 IX.1947, artykuł p.t. « Międzymorze ». Czytamy w nim m. in.:

« Dzisiaj wszyscy zobaczyli i odczuli z własnego doświadczenia straszne, a nawet śmiertelne niebezpieczeństwo ze strony Rosji i Niemiec. Istnieją więc już przesłanki dla wspólnego zjednoczenia państw zagrożonych...

« Możliwe, że będzie wydawać się paradoksem, gdy powiemy, że narody « Międzymorza » broniąc swej niezależności muszą zrezygdnować z... samodzielności. Lecz tak to wygląda na pierwszy rzut oka. W życiu politycznym, a przeważnie gospodarczym nie jest to nic nowego.»

«...Bywają takie sytuacje, gdy nie można bronić się jednym, czy też paroma palcami, a nawet otwartą dłonią, a należy ją ścisnąć w pięść, która wprawdzie składa się z poszczególnych elementów ale wzajemnie zjednoczonych i tworzących dlatego większą siłę, niż arytmetyczna suma jej składowych.

« Jednakże ręka zaciśnięta w pięść nie jest zdolna do wykonywania normalnych funkcji pracy, jest zdolna tylko do walki. Musimy więc tak się zjednoczyć, by mieć jakiś kierowniczy ośrodek, który byłby w stanie, w razie potrzeby, przetworzyć to nasze zjednoczenie w mocną pięść, którąby jednak nie przeszkadzała w czasie pokoju każdemu z nas żyć wolno, pracować i dążyć do wolnego jutra swego narodu.

« Takie funkcje mógłby wykonywać związek narodów Międzymorza, czy też ich federacja, bo przecież nie są tu ważne ani słowa, ani nazwa, tylko sens, treść tego, co my będziemy rozumieć i chcieć widzieć w naszym zjednoczeniu ».

Autor broni się przeciw wytwarzaniu jakiegoś sztucznego patriotyzmu międzymorskiego.

«...Punktem wyjściowym nie może być żaden wyimaginowany «międzymorski» patriotyzm, ale żywy, zdolny do poniesienia maksymalnych ofiar prawdziwy patriotyzm Ukraińców, Polaków etc. I jeżeli chcemy się połączyć, to nie dlatego, żeby postawić sobie za cel stworzenie jakiegoś nowego imperium i w nim się stopić, bo... takie « perspektywy » mamy właśnie teraz przed sobą i przed nimi właśnie się bronimy.

« Nasze zjednoczenie miałoby za zadanie służyć obronie indywidualnego oblicza i charakteru każdego z narodów « Międzymorza ». Należałoby dążyć do tego, by każdy naród jak najmniej odczuwał istnienie zjednoczenia, czy też federacji, a żył jak w swoim niezależnym państwie.

« Twierdzę: że osiągnąć to można nawet i w tym wypadku, jeżeli nie tylko przeprowadzimy unifikację środków obrony (co zrobiła Anglia i Ameryka nie będąc nawet połączone formalnym związkiem) nie tylko wtedy kiedy zawrzemy unię celną, ale i wtedy, kiedy stopniowo i konsekwentnie wprowadzimy w życie uzgodnioną politykę zagraniczną i wspólną walutę.

«...Nie sądzę, by Ukraińcy bali się polonizacji, Polacy — ukrainizacji, Słowacy — czechizacji. Nie w tym, jak sądzą, leżą trudności utworzenia takiego związku. I nie ma też trudności w istocie utworzenia jakiegoś nadpaństwowego organizmu. Ukraińcy np., chętnie, powiem to obrazowo, urwą ze swej

J. E. TYMIŃSKI

Upiór formalizmu w sztuce sowieckiej

W ostatnich kilku miesiącach w prasie sowieckiej i to nie tylko fachowej, znów mówi się często o „ofrmaliźmie", o kierunkach „formalistycznych" na Zachodzie i o ciężkiej zbrodni hołdowania temuż „formalizmowi", itd. itd. Ten upiór formalizmu straszy w sztuce sowieckiej, na scenie, w teatrze, w literaturze, w krytyce. W okresie wielkiej czystki w Rosji Sowieckiej w r. 1937 upiór ten zbierał obfite żniwo ofiar. Spowodował on rozgromienie kilku teatrów, m.in. Teatru im. Meyerholda, przyczynił się do „zniknięcia" wielu artystów i literatów. W sidła tego upiora wpadł świetny pisarz Boris Pilniak, oskarżony o formalizm i „zoologiczny naturalizm", Kliujew o „reakcyjną romantykę", a przed rokiem Achmatowa, która dodatkowo, oprócz skłonności formalistycznych, uprawiała... „religijną erotykę".

Zarzut formalizmu dla artysty czy pisarza, aktora czy reżysera, jest równoznaczny z wyrokiem. Posądzenie o formalizm wywołuje u tych ludzi ten sam przestrach jak dla przeciętnego obywatela sowieckiego słowo „NKWD". Gdy w związku z filmem „Jedna" Kozincowa i Trauberga, krytyka zarzuciła im, iż „ciągną wciąż za sobą bagaż formalistycznych zainteresowań" („Iskusstwo kino" nr 7, 1937), ci dwaj b. zdolni zresztą reżyserzy, pośpieszyli czymprędzej w artykule „Na szańcach drugiej piatiletki" („Prołetarskoje kino" — nr 4, 1937) z oświadczeniem, że „jest rzeczą oczywistą dla nas, że błędy filmu „Jedna" to nie te, lub inne niedociągnięcia techniczne, ale wciąż jeszcze niski poziom naszego światopoglądu". Obiecywali jaknajdalej stronić od grzechów formalizmu.

Nie zawsze takie „kajanie się" odnosi skutek pozytywny i upiór „formalizmu" pożera nieszczęsną ofiarę. Walka z tym upiorem jest nieubłagana i ciągła, gdyż upiór ten zaliczany jest do „wrogów wewnętrznych", podważających ustrój sowiecki. Straszy on reżimoweców sowieckich, spędza im sen z powiek i zmusza do nieustannej i wytężonej „czujności socjalistycznej" na odcinku literatury i sztuki w ZSRR.

Zajmijmy się bliżej tym upiorem i rozpatrzmy to groźne zagadnienie formalizmu. Najpełniejszym chyba odzwierciadleniem formalizmu w okresie między dwiema wojnami był w sztuce zachodnio-europejskiej surrealizm. Sztandarowym jego przedstawicielem był André Bréton, który w książce pt. „Manifeste du surréalisme" dał podstawy teoretyczno-filozoficzne temu ruchowi. Według niego, surrealizm polega na „wszechpotędze marzenia, niezależnego od myśli". Surrealizm pragnie więc przesunąć swoje granice poza linie ścisłej analizy rozumowej. Ucieka od logiki w dziedzinę wyobraźni, fantastyki i podświadomych, irracjonalnych skojarzeń. Stąd już prosta droga do wysubtelnionego świata nieuchwytnych, wymykających się spod kontroli rozumu odcieni przewrażliwionego psychologizmu, mgławic podświadomości i majaczeń sennych. Surrealizm zużywa więc niejako materiał, będący terenem badań freudowskiej psychoanalizy Ale to nie wyczerpuje jego zainteresowań, gdyż również entuzjazmuje się wizjonerskim intuicjonizmem Bergsona, który podobnie jak Freud dał podkład filozoficzny surrealizmowi i innym prądom awangardowym „lewicy" artystycznej.

Surrealizm powstał na gruncie francuskim, ale przy narodzinach uległ bardzo wpływowi ekspresjonizmu niemieckiego. W wybuchowej żywiołowości ekspresjonizmu znalazł surrealizm ujście dla swego temperamentu, który dusił się w żelaznych ramach panującego wówczas wszechwładnie kubizmu. Kubizm głosił hasła sztuki konstrukcyjnej, zamknięcie twórczości artystycznej w ścisłe prawa, oparte na przesłankach logiki i matematyki.

Surrealizm był więc reakcją przeciw kubizmowi i formalizmowi, nie zrywa jednak z nim całkowicie. Co jest bardzo charakterystyczne dla surrealizmu to to, że stara się on rozsadzić kubizm niejako od wewnątrz przez wprowadzenie dowolności i przypadku tam, gdzie dotychczas panowała wyłącznie wyrozumowana myśl logiczna.

Surrealizm, który okazał się rodzajem „enfant terrible" kubizmu i formizmu, szybko się usamodzielnił. Pozwala sobie zastrzyknąć dużą dawkę buńczucznego i hałaśliwego dadaizmu, którego przedstawiciel, Rumun Tristan Tzara, tracił w tym czasie grunt pod nogami i jego „Sept manifestes dada" przestały być atrakcją dla snobów. Surrealizm z czasem nabrał rozgłosu, zyskał wielu zwolenników zarówno wśród plastyków, jak w teatrze i w filmie. W malarstwie surrealizm zgrupował: Ernsta, Miro, Massona oraz Man-Raya, eksperymentującego również w fotografii i w filmie, no, a przede wszystkim zaanektował Picassa, Chirico i Picabia.

W dziedzinie twórczości powieściowej i dramatycznej spotykamy nazwiska wspomnianego już Brétona, dalej Soupaulta, Cendrarsa, Aragona, Ribémont-Dessaignesa, z „papieżem surrealistów" Guillaume Appolinaire na czele.

Surrealizm upodobał sobie szczególnie teatry awangardy, których repertuar po pierwszej wojnie światowej wykazywał dużą ilość autorów surrealistów. Do najczynniejszych teatrów należy: studio „Art et Action" Autant-Lara w Paryżu, „Bauhaus-Buehne" w Dessau, gdzie m.in. eksperymentował Oscar Schlemmer, dalej czeskie „Osvobożené Divadlo" pod kierownictwem utalentowanej pary aktorów i reżyserów Voscovec i Wericha.

Najpełniejszym odzwierciadleniem surrealizmu w filmie był — obraz Bunuela — „Un chien andalou". Treść filmu, jeśli tu o treści w ogóle można mówić, nie miała nic wspólnego ani z psem, ani z Andaluzją.

Surrealisci głosili hasła usunięcia treści z filmu jak i teatru, projektując zastąpienie konfliktów psychologicznych i podkładu logicznego i myślowego utworu dramatycznego... „fonetyczną strukturą szmerów i tonów". Podkreślali i uwypuklali czysto wizualną i dźwiękową stronę widowiska i nie oglądali się na logikę i sens tekstu.

W takim teatrze ściśle formalistycznym, antyliterackim, a raczej w ogóle aliterackim, aktor przestał być źródłem wzruszeń dla widza, był zmuszany przenieść punkt ciężkości swojej gry ze strony wewnętrznej na akcesoria zewnętrzne i wcielał swój kunszt aktorski nie w interpretację dzieła dramatycznego, ale wyłącznie w całość swych ruchów i gestów, w mechanikę swego ciała. Oczywiście widz w takim teatrze nie przeżywał treści, nie śledził za rozwijającą się akcją, był tylko oszałamiany efektami ruchu światła, a różnorakie tricki techniczne zaskakiwały go ciągle podczas trwania akcji, a często i w przerwach, by nie wyszedł z osłupienia i podziwu. Jeśli słowo znalazło jakiś bardzo skromny udział w tych czysto formalistycznych widowiskach, to robiono wszelkie wysiłki, by pozbawić je składnika znaczeniowego.

Jednostronność ujmowania zadań sztuki teatralnej przez surrealistów była słabą stroną ich eksperymentów. Technika z jej najbardziej wyrafinowanymi zdobyczami może nawet być źródłem natchnienia dla rozwoju teatru, ale sama nie zdoła stworzyć nowego teatru. Na to jednak trzeba i aktora i utworu dramatycznego. Bez tego nie ma teatru w ogóle.

Większość surrealistów naiwnie utożsamiając swoją „lewicowość" w sztuce z radykalizmem społecznym, deklarowali się jako sympatycy komunizmu — „surrealisme et la revolution" tak zostało zmienione ich pierwotne hasło „La revolution du sur-réalisme". Niektórzy z nich, jak np. Aragon zostali członkami partii komunistycznej.

Sowiety tępiąc owe heretyckie odchylenia formalistyczne u siebie, przecież nie atakowali dotychczas zagranicznych przedstawicieli kierunków awangardowych i ich formalistyczne skłonności tylko dlatego, że ci świadomie, czy nie, jednali im sympatyków wśród artystycznego i intelektualnego świata w Europie. Ale widocznie surrealiści i inni formaliści wykonali już swoją robotę, gdyż obecnie bolszewicy zrezygnowali z ich usług i urzędowo potępili wszystko, co idzie z Zachodu ze zwolennikami formalizmu włącznie.

W zapale potępieńczym wymyślają nie tylko na dzisiejszą sztukę, ale sięgnęli do drugiej połowy XIX wieku i wydali wojnę impresjonizmowi, który, jak to stwierdza Sołodownikow („Dwie kultury" — Sowietskoje Iskusstvo — z dn. 1.V.1947) „rozpoczął w sztuce francuskiej odwrót od wielkiej społecznej treści i prawdy życiowej", i stworzył podwaliny pod wszelkie kierunki formalistyczne. Sztuka Zachodu, ciągnie swój uczony wywód tow. S., ulegała coraz większemu upadkowi, zaś epigonowie impresionizmu wnieśli już tylko „sztuczny prymitywizm i beztreściową manierę, zajmując naczelne miejsce w twórczości współczesnych europejskich artystów". Inna zbrodnia dzisiejszej sztuki zachodniej — jest jej mistycyzm, który świadczy o jej upadku. To gaworzenie o sztuce zajmuje wielki odcinek oficjalnego organu, poświęconego sztuce w Z.S.R.R.

Analizie sztuki zachodnio-europejskiej poświęcił wiele miejsca w swoim przemówieniu na ostatnim zjeździe pisarzy, odbytym w Moskwie w końcu czerwca 1947, sekretarz generalny Związku Pisarzy Sowieckich, tow. A. Fadiejew [1]).

„Ideowymi nauczycielami zachodnio-europejskiego dekadentyzmu są epigoni subiektywnego idealizmu: Nietzsche, Bergson i Freud, którzy głosili hasła: — precz ze społeczną moralnością, precz z człowiekiem, precz z rozumem. Niech żyje podświadomość, instynkty zwierzęce, zoologiczny indywidualizm, mistyka, erotyka".

Typowo po bolszewicku, jednym zamachem „załatwił" i „zniszczył" od razu trzech burżuazyjnych filozofów. Zamiast rzeczowej krytyki — spiętrzenie frazesów. Działalność tej trójki, ciągnie dalej Fadiejew, zaciążyła nad twórczością Prousta, Joyce'a, Dos-Passosa, Celine'a, Sartre'a, doprowadzając do rozkładu.

Popisywanie się tanią erudycją i oszałamianie słuchaczy biegunką nazwisk nie ma na celu pobudzić ich do dogłębnych dociekań krytycznych, po prostu Fadiejew na zlecenie partii i Politbiura wypracowuje slogany i wytyczne, które odtąd będą miarodajne dla literatury i sztuki sowieckiej — zerwanie z kulturą zachodnią.

Jak widzimy ataki te przeprowadzane są na szerokim froncie sztuki i zwiastują nową czystkę wśród kategorii ludzi, zdawałoby się, bardzo uprzywilejowanych w ZSRR. Trudno określić, ile ofiar pociągnie ta nowa czystka i kogo dotknęła. Zatrzymajmy się na najbardziej reprezentacyjnej jednostce, najbardziej utalentowanej indywidualności, która w krótkim odstępie czasu została zaatakowana aż z dwóch stron, a mianowicie na łamach „Sowietskovo Iskusstwa" (20.6.1947) i bardziej ostro i gwałtownie w miesięczniku „Literatur" (nr. 8 — sierpień, 1947).

Celem tych ataków jest N. Akimow, kierownik artystyczny, dekorator i reżyser w jednej osobie, „Leningradzkiego Teatru Komedii".

Fakt, że Akimow jest rzeczywiście wielkim artystą i prawdziwym twórcą nie ma żadnego znaczenia dla sowieckiej maszyny terroru, która tak zresztą pokieruje atakiem, że jego otoczenie, w którym żył, pracował i tworzył, w obawie o własną skórę, odsunie się od niego i pośpieszy dorzucić słowa potępienia za urojone odstępstwo artysty, za urojone śmieszne przewinienia, które wylęgają się w chorej imaginacji maniaków komunistycznych.

W czerwcu 1947 r. odbyła się w Leningradzie wystawa prac Akimowa z okazji 25-lecia jego działalności. Obejmowała ona szkice dekoracyjne, makiety do imponującej ilości przedstawień — 150, ponadto około 600 prac różnych, jak plakaty, ilustracje do książek, projekty dekoracyjne z okazji rozmaitych uroczystości, szkice dekoracji filmowych oraz portrety aktorów, reżyserów itp. Wystawa była pokazem możliwości twórczych artysty, wielostronności zainteresowań, umiejętności pracy w różnych stylach.

Recenzent wystawy, niejaki A. Winer, składa na wstępie hołd Akimowi, stwierdzając, że wystawa była wyjątkowym zdarzeniem w życiu teatralnym Leningradu, ale zaraz dodaje, że np. portrety akimowskie wypaczają świat wewnętrzny jego modeli. Nad całą wystawą, ubolewa recenzent, przeważa linia stylizatorska, a przecież teatr sowiecki ma prawo oczekiwać od Akimowa nowych osiągnięć w dziedzinie monumentalnego, realistycznego widowiska. Kto zna stosunki sowieckie, ten rozumie, że tego rodzaju, zdawałoby się, niewinne żądania, wysuwane pod adresem artysty, jakieś widzimisię recenzenta, które mogło by się znaleźć w każdej europejskiej recenzji, w Rosji Sowieckiej oznacza początek groźnej w skutkach akcji przeciw artyście.

W niespełna też dwa miesiące po ukazaniu się wspomnianej recenzji, w numerze sierpniowym mies. „Tieatr", (nr. 8 1947 [1]), znajdujemy „List otwarty" do Akimowa, który jest już otwartą i ordynarną napaścią. Okazuje się, że teatr Akimowa nie ma swego oblicza artystycznego. Gorzej, ciągła niby to wytężona praca Akimowa nad inscenizacjami sztuk sowieckich, ironizuje autor listu, rzadko przecie doprowadzała do spodziewanych wyników. Wynajęty do niecnej roboty domorosły krytyk, o nieznanym zupełnie nazwisku, poucza Akimowa, czym ma się kierować w swojej twórczości, na czym polega rodzaj komediowy i jakie komedie winien wybierać z repertuaru sowieckiego. „Teatr Komedii" to nie cyrk, ani paryski „Wodewil" — wykrzykuje z emfazą ten agent z sektoru artystycznego NKWD. Zagranicą nigdy nie był, paryskiego wodewilu, nigdy nie oglądał, ale kazano mu zaatakować, więc „stara się" i lekko przekreśla wieloletnią działalność artysty.

Mętne, niepoważne i chaotyczne wywody i argumenty autora „otwartego listu" redakcja mies. „Tieatr" zaopatrzyła obszernym oświadczeniem od siebie, aby nie pozostawiać żadnych wątpliwości co do ogromu „przewinień" Akimowa.

„Błędy Akimowa nie polegają tylko na tym, że z wielką ochotą wystawiał on puste sztuki z repertuaru zachodniego. Zamiłowanie, jakie przejawiał dla beztreściowej, formalistycznej sztuki Zachodu, miały wpływ na całokształt jego pracy nad klasyką rosyjską i sowiecką dramaturgią. Jak cudzoziemiec traktował on komedię Ostrowskiego, która pomimo swej społecznej treści była wystawiona w ramach stylizacji. Spektakl był nieprawdopodobną mieszaniną farsy i wodewilu. Teatr Akimowa pokazuje sowieckich ludzi jak przebranych cudzoziemców. („Na spotkanie młodości"). Schematyzm, sztuczki, pogoń za abstrakcyjnymi efektami komizmu i dążenie do wytworności — to wszystko znajdowało przytułek w akimowskim teatrze. Do tego należy dodać jego zupełnie nieprzezwyciężone ciążenie ku kulturze zachodniej. Błędy Akimowa wypływały z ogólnej polityki repertuarowej teatru i jego twórczych metod i ideowo-estetycznych założeń. Poprzez apologię „czystej" zabawy i rozrywki wyraźnie przebłyskiwały ogólne artystyczne zasady, opierające się na metodzie ironicznego podejścia do życia. Tylko zdecydowanie krytyczny stosunek do popełnionych błędów zdołał wyprowadzić teatr z niebezpiecznego położenia, w jakim się znalazł"

Tak brzmią słowa aktu oskarżenia na chlubną działalność Akimowa, prawdziwego człowieka teatru, jakich wielu Rosja po śmierci Stanisławskiego, Niemirowicza-Danczenki i „zniknięciu" Meyerholda, nie posiada. Tak wygląda „swoboda twórczości" w ZSRR, taki jest los ludzi sztuki w państwach totalistycznych. Akimow popełnił wielką zbrodnię — hołdował formalizmowi, stylizacji i ulegał wpływom Zachodu. Zbrodnie niesłychane.

Tak właśnie wygląda ów podarunek jubileuszowy, jaki rząd sowiecki przygotował dla wielkiego artysty z okazji 25-lecia jego bogatej działalności.

Jeśli Akimow nie odwoła coprędzej swoich „błędów", jeśli „kajanie się" jego nie będzie przyjęte, jak to się wyjątkowo udało Szostakowiczowi, powiększy on tragiczną listę męczenników sztuki w ZSRR — Meyerholda, Pilniaka, Zoszczenki, Achmatowej, Eisensteina i tylu innych, którzy „zniknęli" nagle i bezpowrotnie.

Niech żadna organizacja artystyczna zagranicą nie ośmieli ująć się za Akimowem, niech żaden Pen-club nie wyda protestu. Wytoczą nieszczęsnemu dodatkowe oskarżenie za... „kontakty zagraniczne".

Upiór formalizmu — to przekleństwo życia artystycznego w Rosji Sowieckiej narodził się dokładnie dziesięć lat temu i już zniszczył niejedną indywidualność twórczą. Na swój rocznicowy sabat upiorów schwytał nową, grubszą rybę. Małcaux nie przewidywał, że „czasy pogardy" nie skończą się wraz z hitleryzmem.

[1]) XI plenum prawlienia Sojuza Sowietskich Pisatielej SSSR. — „Litieraturnaja Gazieta" 29.6.1947.

[1]) „Tieatr", nr. 8, 1947. "Jeżeemiesiacznyj żurnał tieatralnoj tieorii i kritiki. Organ Komitieta po dielam iskusstw pri Sovietie Ministrow SSSR".

NOWE WYPADKI POKAJANIA SIĘ

Według doniesień prasy szwajcarskiej za agencją Exchange, z pośród kilku czołowych kompozytorów sowieckich, którzy zostali mocno zaatakowani przez centralny komitet partii komunistycznej z powodu swoich dążności w kompozycjach dwóch już złożyło publiczne przeprosiny za swoje „uchybienia". Mianowicie Prokopiew i Kaczaturian oświadczyli agencji Tass, że ich potępienie za tendencje formalistyczne i nieludowe" jest słuszne. Prokopiew oświadczył: «Jestem przekonany, że naród sowiecki i muzyczna publiczność w Związku Sowieckim przyjdzie mi z pomocą w przezwyciężeniu dążności formalistycznych w moich pracach i że moje przyszłe utwory staną się godne mojego narodu i mojej wielkiej ojczyzny». Kaczaturian oświadczył, że przeprowadzona na nim krytyka pomoże mu «wejść na drogę socjalistycznego realizmu w muzyce». Szostakowicz, który jest trzecim z krytykowanych kompozytorów, już się poprzednio wypowiedział.

■

Notujemy te upokarzające fakty pokajania się artystów sowieckich przed władzą jako wyraz niezwykłego poniżenia do jakiego doszło życie kulturalne po drugiej stronie żelaznej kurtyny.

Jeszcze nie przebrzmiała sprawa „pokajania się" rosyjskich kompozytorów, gdy oto dziennik szwajcarski „Basler Nachrichten" przyniósł doniesienie „United Press" z Moskwy, dotyczące przyznania się przez 25 czołowych rosyjskich malarzy do „przestępstwa wobec ideologii oraz dekadentyzmu w pracy artystycznej".

„Środowe wydanie (z 25 lutego br.) „Bolszewika" — podaje wiadomość z Moskwy — donosi, że 25 czołowych malarzy rosyjskich stwierdziło na dwudniowym posiedzeniu, że „Duch dakadentyzmu i mieszczańskiego estetyzmu wdarł się w nasze szeregi". Uznali oni dalej, że sztuka ich oddaliła się nie tylko od klasycznej tradycji rosyjskiej, lecz, że zostali oni wprost zepchnięci na to bezdroże przez krytyków artystycznych, ślepo chwalących ich pracę i nie wyrabiających sobie żadnego własnego sądu. Przyznają oni nadto, że w ich sztuce widać jeszcze pozostałości formalizmu".

Krótko mówiąc — przyznawanie się do zdobyczy artystycznych kultury zachodniej na Wschodzie jest po prostu przestępstwem.

Diabeł w plastyce

„DIABŁY — Miniatura z „Pasji" z XV w.

Od niepamiętnych czasów sztuka szukająca natchnienia w chrześcijaństwie, odpowiadała z chórem wieków na inwokację Litanii Wszystkich Świętych „Ab insidiis diaboli" — libera nos Domine, i to, raz głosem pewnym, mocnym, to cichszym, nieśmiałym, zależnie od nastrojów stuleci, sprzyjających lub wrogich artystom. Nie sposób w jednym artykule przejść szeregi obrazów i rzeźb spotykanych w Kościołach, muzeach, na pomnikach. Atoli nie przekracza naszej możliwości przypatrzenie się rozwojowi kształtu szatana przy pomocy najogólniejszych charakterystycznych zarazem przykładów.

Na wstępie zaznaczyć należy, że przedstawienie demonów inspirowała idea o istnieniu ducha przewrotności, idea tak stara jak świat. Sięga ona z jednej strony do opisów biblijnych o upadku Aniołów, o kuszeniu węża rajskiego — ale nie obce są jej wierzenia Fenicjan, Persów, Hindusów i innych ludów, u których pełno śladów złego ducha. I na tym miejscu notujemy na konto Greków i Rzymian brak demonów, z tej prostej racji, że ich bogowie nie mieli specjalnej „słabości" do sprawiedliwości i dobroci.

W ikonografii chrześcijańskiej diabeł odgrywał rolę wybitną. Sama sztuka walczyła przeciwko demonowi, za walkę uważając pokazywanie wroga ludzkości w całej jego prawdzie. W wiekach żywej wiary maska diabła zawsze znalazła miejsce na kapitelach i frontonach oraz w obrazach rzeźbionych na murach świątyń.

Nie ma szatana w sztuce starożytności chrześcijańskiej. „Ars Sacra" wahała się na myśl reprodukowania grymasów piekielnych. Nie ma diabła w katakumbach. Pierwszych artystów snać fascynują rysy Chrystusowe, od których ócz — przyzwyczajonych do nadprzyrodzonego Piękna nie mogą oderwać. Historia Jacques Levron: „Le diable dans l'Art" utrzymuje, że jednym z najstraszych uzmysłowień złego ducha jest fresk kościoła z VI wieku w Bauit w Egipcie. Nieznany sztukmistrz utrwalił go w postaci Anioła o pazurach krogulczych. Demon nie budzi wstrętu. Uśmiecha się drwiąco. Wargi ma ściśnięte, jakby się cieszył z wizji duszy upadłej w pokusie.

Jednakowe nieodpychające przedstawienie czarta mamy w Biblii Św. Grzegorza z Nazianzu. Nie brak podobnych dzieł w kościołach wschodnich. Artyści i pisarze widzieli szatana pod kształtem pięknej niewiasty, względnie eleganckiego mężczyzny. Malarze i rzeźbiarze idą za nimi i przy tłumaczeniu sztuki greckiej i bizantyjskiej nie zdobywają się na zniekształcanie dzieł Stwórcy, widząc Anioła nawet w duchach zbuntowanych.

Dopiero wiek XI przerabia obraz szatana. Kształty ponętne ustępują potworom, które do końca Wieków Średnich pozostaną. A zmianę tę tłumaczymy nie czym innym jak troską o słabe dusze. Sztuka pragnie przestrzegać przed niebezpieczeństwami na drodze życiowej, stawianymi przez demony. Ponieważ wszystkim książki nie były dostępne, przeto wysiła się Ars Sacra na uplastycznienie Chrystusa i Świętych, na odróżnienie ich od szatana napiętnowanego pendzlem i dłutem jako ojca kłamstwa. Artyści czerpią z rycin miniaturowych tak modnych w tych czasach oraz z misteriów granych przed bramami Kościołów, w których czart zjawiał się w całej swej brzydocie najczęściej w zamaskowaniu.

W XII wieku ustala się diabeł „romański". Postać ludzka zniekształcona. Głowa ogromna, oczy wielkie, nos płaski, paszcza raczej niż usta. Włosy najeżone — symbol płomieni piekielnych; ręce i nogi zakończone pazurami. Po większej części diabeł jest karłem albo olbrzymem.

Diabeł zdaje sobie sprawę z tego, że jest postrachem dla ludzi, stąd lubi towarzystwo „aliantów" kaptujących mu dusze. Jego wspólnikiem jest po części niewiasta (Kościoły we Francji. Osobiście widziałem w Moissac, Tarn et Garonne). Artyści nie kryją okropności kar jakie dla „swoich" zgotował szatan. Za „usługi grzeczne, katusze wieczne".

Między obrazami z Nowego Testamentu, w których artyści wprowadzają diabła: „Zły bogacz", Przypowieść o 10 Nierozłropnych Pannach. Kuszenie Jezusa, Zstąpienie Chrystusa do Otchłani — najwięcej jest tematów o Sądzie Ostatecznym, i scen apokaliptycznych jak „ważenie dusz", „przybycie potępionych do Piekła".

Sztuka wprowadza również szatana do żywotów Świętych. Walkę złego z takim lub innym świętym często znaleźć możemy w kościołach stawianych ku ich czci. Znane są rzeźby utrwalające zmaganie się św. Benedykta z czartem.

Między diabłem romańskim a gotyckim jest ta różnica, że w ostatnim nie przebija przerażenie, jest tylko brzydota. Rzeźbiarze XIII wieku pełni wiary dotrzymują kroku wyżej wspomnianym misteriom przerażającym się powoli w sztukę. Stąd i zanik stopniowy fantazji. W takich katedrach (oglądanych przez autora) w Poitiers, w Bourges, lub w Paryżu, diabeł nie odstrasza. Jest groteskowy. W pewnych wypadkach odpychający. Na miejsce lęku sztuka estetyzująca w tym czasie stawiała niesmak.

Z końcem XIV, aż do XVII wieku wielka przemiana umysłów dokonuje się na zachodzie, przemiana oddalająca je od myśli średniowiecznych. **Jak dziś, idea zła mało jest zrozumiana lub fałszywie pojęta.** Renesans szkoli się w Atenach i w Rzymie a wiadomo, że ani Grecy, ani Rzymianie nie znali ducha zła. Stąd koncepcję szatana artyści odrodzenia ubierają w obrazy występków, które otwierały przed nimi bogactwo i swobodę ujęcia.

Wiara chrześcijańska maleje w życiu publicznym począwszy od XV w. Życie przestaje być „niebocentryczne" i schylone do ziemi przechodzi w egocentryzm. Myśli rzekomo smutek przynoszące o rzeczach ostatecznych odsuwano. Bojaźń przed śmiercią zastąpiła bojaźń diabła. W następstwie tych przemian obraz szatana przechodzi metamorfozy. Zresztą warunki samej sztuki, która woli się laicyzować — ulegają zmianie. Artyści pojawiają się poza klasztorami i pracują w przeciwieństwie do „zakonnych i ukrytych" miłośników sztuki — dla sławy i rozgłosu. Wykonują zamówienia wielkich tego świata. Uczyniono z diabła rodzaj zwierzęcia. (Kozła, małpy), Brzydkość moralną zastąpiono zniekształceniem fizycznym.

Nie wszyscy poszli za nowotworami. Szatan średniowieczny zachowuje się niemal w sztuce ludowej, która dodaje mu akcesoria w postaci ogona lub rogów. Ponieważ ludzie z wieku Odrodzenia wykazują przywiązanie do życia a bojaźń śmierci, przeto nie dziw, że śmierć łączą z wyobrażeniem czarta. (Dürer: Rycerz, śmierć i diabeł). Nie raz widzieliśmy już obrazy przedstawiające łoże umierającego i walkę demonów o jego duszę.

Renesans potrafi przeciwstawić brzydocie i gorączce szatana — spokój i pogardę świętego. (Schongauer: „Pokusa św. Antoniego Pustelnika"). Nie rzadko do rysów ludzkich dodaje Odrodzenie cechy zwierzęce. Ogólnie obraz szatana jest zbyt świecki. Sobór Trydencki będzie się starał hamować te tendencje nakazem usuwania ze świątyń przedmiotów mogących przynieść wiernym roztargnienie.

W XVII i w XVIII stuleciach aż do naszych czasów mało mamy w Kościołach obrazów z nowym typem diabłów. Takie dzieła jak św. Michał godzący w szatana włócznią, prawie zawsze unaocniają postać ludzką zniekształconą, ze skrzydłami nietoperza. Poza tym, kusiciel Chrystusa występuje w todze doktorskiej, z mało dostrzegalnymi różkami i nogami zwierząt. Znakiem czarta jest też turban z piórami Mefistofelesa, lub rysy rozpaczy i nienawiści.

Nie podobna dać katalogu dzieł omawiających Diabła w sztuce.

Trzeba na to dłuższego studium. Trzeba interesować się ex professo: Ars Sacra i Archeologią. Nasz artykuł chciał wskazać tylko na ramy, do jakich będzie można przybliżyć przyszłe osiągnięcia i porównać je ze szatanem w sztuce polskiej, która zawsze dotrzymywała kroku „Ars Sacra".

Niech się nikt nie kusi do obramowania sztuką ostatnich stuleci demona XIX i XX wieku. Jest to bowiem szatan - legion, szatan - mesjasz, szatan zbiorowy, możny na wschodzie i na zachodzie, z którym dziś jeszcze mocuje się Ojczyzna, a który jako mistyczny Antychrystpodzielił jawnie świat na dwa wielkie obozy.

Ks. H. Paruzel, OMI.

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU

STAFF OTRZYMAŁ NAGRODĘ PEN - KLUBU

(o) Według doniesień prasy krajowej, na walnym zebraniu Penclubu Polskiego w grudniu 1947, postanowiono wznowić dwie doroczne nagrody, które były nadawane za najwybitniejsze tłumaczenia z literatury polskiej na języki obce. Dotychczas laureatami byli: Aniela Zagórska, Józef Wittlin, Maria Godlewska, Julian Tuwim i Gabriel Karski.

Zarząd Penclubu w obecności prezesa Jana Parandowskiego, wiceprezesa Marii Dąbrowskiej, sekretarza generalnego Michała Rusinka i członków zarządu: Jarosława Iwaszkiewicza, Ireny Krzywickiej, Jana Nepomucena Miller, Marii Bechczye Rudnickiej i Jerzego Zawieyskiego zdecydował przyznać nagrodę za rok 1948 w wysokości 100.000 zł. Leopoldowi Staffowi, który wzbogacił naszą literaturę przekładową, wieloma wysokiej wartości tłumaczeniami. Za szczególnie zasługujące na wyróżnienie zostały uznane przekłady Kwiatków św. Franciszka, utworów Leonarda da Vinci i Michała Aniola, Psałterza biblijnego i in.

Nagrodę za tłumaczenie literatury polskiej na języki obce postanowiono przyznać znanemu poecie czeskiemu Franciszkowi Halasowi za tłumaczenie na język czeski Konrada Wallenroda, Grażyny i Dziadów Mickiewicza, i Ballady Słowackiego.

POLSKIE POCHODZENIE BENDY

Jako gość Polskiego Pen-Clubu bawił pewien czas w Warszawie Juliusz Benda, autor głośnej w swoim czasie książki „Zdrada klerków". Wśród paru konferencyj, jakie wygłosił w Warszawie ten sędziwy, bo już blisko 80 letni autor zwraca specjalną uwagę odczyt „inauguracyjny" zorganizowany dla niego przez Pen-Club, po raz pierwszy od 1939 roku dla zagranicznego pisarza. Odczyt był pt. „Młodzież w obliczu kryzysu współczesnej literatury we Francji".

Omawiając krytycznie stanowisko Bendy, który domaga się nieporzucania płaszczyzny „czystego rozumu" i objektywnej, bezosobowej obserwacji życia, tygodnik „Dziś i Jutro" kończy swe wywody uwagą:

„Ganiąc merytoryczną stronę wypowiedzi, chwaląc zaś jej ładną i inteligentną formę, nie można jednak Juliuszowi Bendzie nie wypomnieć, że nie skorzystał ze swego pobytu w Polsce, by przypomnieć, iż pochodząc z Sanoka, jest jednak synem polskiej ziemi. Wydaje się nam także przykrym dysonansem fakt, iż pisarz ten, który jeszcze do 1939 roku wcale nieźle władał językiem polskim, nie zechciał w czasie swego pobytu ani razu się nim posłużyć, choćby podziękować za serdeczność zgotowanego mu przez publiczność warszawską przyjęcia".

NAGRODY LITERACKIE W KONKURSIE OLIMPIJSKIM

W sobotę 13 marca br. odbyło się uroczyste wręczenie w Warszawie nagród laureatom eliminacyjnych konkursów olimpijskich:

„W dziale literatury (liryka) jak donosi wychodzący w kraju „Robotnik" pierwsza nagrodę w wysokości 150 tys. zł. otrzymał Jarosław Iwaszkiewicz za zbiór pt.: „Ody olimpijskie", drugą — w wysokości 125.000 zł. Roman Sadowski za utwór „Rzut oszczepem". Dwie trzecie nagrody otrzymali: Aleksander Rymkiewicz i Wojciech Lipmarski. W dziale epiki — trzecią nagrodę otrzymał Jerzy Pytlakowski za utwór „Olimpijczyk" i czwartą — Szymon Zakrzewski za „Olimpiadę w 1948 r." (pierwszych dwóch nagród nie przyznano). Za utwór dramatyczny trzecią nagrodę otrzymał T. Florkowski, za „Dialogi olimpijskie".

Doniesienie swe „Robotnik" kończy w sposób następujący:

„Na zakończenie uroczystości artyści Teatru Polskiego — dyr. Stefan Martyka, K. Lubieńska i W. Zeleński recytowali nagrodzone utwory. Szczególne wrażenie wywarły „Ody olimpijskie" Iwaszkiewicza, o wyjątkowym poziomie poetyckim. Zwłaszcza oda „Do dawnego zwycięzcy zawodów olimpijskich", dedykowana Kazimierzowi Wierzyńskiemu, wywarła na słuchaczach bardzo silne wrażenie".

SPRAWA POMNIKÓW PO TROCHU SIĘ WYJAŚNIA

Mieliśmy już sposobność pisać o kłopotach, jakie ma Warszawa i Lublin w związku ze sprawą odbudowy pomników historycznych i zabytkowych. Obecnie z prasy krajowej dowiadujemy się o zupełnie podobnych zmartwieniach Poznania.

Chodzi o pomnik Wdzięczności za uwolnienie Ojczyzny wzniesiony Najświętszemu Sercu Jezusowemu w najbardziej reprezentacyjnym miejscu Poznania z wielkim wyobrażeniem postaci Chrystusa. Najeźdźca niemiecki pomnik ten zniszczył. Dzisiaj na jego miejscu znajduje się pusty plac. Były już propozycje wzniesienia na tym miejscu najskromniejszego choćby krzyża.

Tymczasem **w ostatnich dniach wyłonił się projekt** zupełnie inny. Otóż w związku z 150-rocznicą urodzin Adama Mickiewicza postanowiono odbudować pomnik Wieszcza, który zniszczył okupant. Pomnik ten stał przed wojną obok kościoła św. Marcina przy ulicy o tejże nazwie.

Projektem tym zajął się również Komitet Obchodu Stulecia Wiosny Ludów w Poznaniu, który postanowił wznieść pomnik Adamowi Mickiewiczowi. Niemniej z kół katolickich wysunięto zastrzeżenie, że chęć postawienia pomnika A. Mickiewicza na miejscu zburzonego pomnika Wdzięczności jest niewłaściwa, gdyż m.in. stanowi to próbę zacierania wspomnień niemieckiego barbarzyństwa w umysłach społeczeństwa polskiego. Pomnik A. Mickiewicza mógłby natomiast z powodzeniem stanąć na dawnym miejscu, albo na skwerze między Muzeum Wielkopolskim a Biblioteką Raczyńskich frontem w stronę kościoła św. Marcina. Było by to miejsce właściwe dla uczczenia wodza duchowego wielu pokoleń polskich w 150 rocznicę jego urodzin.

W Warszawie ciągłą troskę stanowi stan pomnika Mikołaja Kopernika, który powrócił poważnie uszkodzony i którego cokół jest poszarpany przez pociski. W prasie warszawskiej ukazały się na ten temat m.in. następujące uwagi:

„Upłynęło już sporo czasu, a o zabezpieczeniu i naprawie pomnika głucho. Tymczasem mróz, śnieg i deszcz powoli, ale ustawicznie dokonuje dzieła zniszczenia figury i cokołu. Ostatnio z rąk sławnego astronoma zniknęło astrolabium. Czyż byłby to jakiś barbarzyński wybryk i astrolabium zabrano na pamiątkę przez podchmielonego osobnika, gdyż przed kilku tygodniami jakiś „wesołek" powiesił je na plecach posągu.

„Należy więc zwrócić się z zapytaniem do Min. Kultury i Sztuki, co zamierza uczynić, aby zabezpieczyć i ocalić od zniszczenia posąg.

Omawi

Zagadnienia i opinie

Tematy z listów czytelników

Leży przede mną spora paczka listów od naszych Czytelników z W. Brytanii, Francji, Holandii, Niemiec i Szwajcarii, wypowiadających się na aktualne tematy naszego życia społeczno - organizacyjnego na obczyźnie. Część z tych listów porusza zagadnienia konkretne nawet szczegółowe (wykorzystam je w najbliższym czasie), część zaś stara się ująć pewne zagadnienia zasadniczo. Z treścią niektórych z tych właśnie listów postaram się zaznajomić Czytelników drogą tylko krótkiego omówienia, streszczenia lub podania wyjątków, gdyż, niestety, wydrukowanie ich w całości jest niemożliwe po prostu ze względów technicznych.

CO JEST GŁÓWNĄ PRZYCZYNĄ?

Pan St. Werner stara się dotrzeć do głównej przyczyny tego, co nazywa „miernymi wynikami pracy nad celowym zorganizowaniem życia reszty Polaków na obczyźnie", tej przyczyny, która rozkłada naszą energię i życie społeczne.

„...ludzie nie znajdują warunków, któreby ich całkowicie zadowoliły... za wiele przeżyli i zbyt dużo złudzeń i nadziei stracili, by na tle ogólnego rozkładu czuć się szczęśliwymi... Człowiek szuka spokoju, zapomnienia... stroni od polskich organizacyj i pracy społecznej. Dlaczego? Zanik zdrowego instynktu społecznego czy inicjatywy tak indywidualnej jak i zbiorowej? Brak odpowiednich ludzi? Kryzys zaufania, odpowiedzialności, braku programu czy kierownictwo? Były te tematy wiernie rejestrowane przez p. Tabu, chcącego najwidoczniej wstrząsnąć naszą opinią i sumieniem. A taki wstrząs jest niezbędny... Zjawiska te (wyżej wymienione) są nie przyczynami rozkładu a właśnie s k u t k a m i rozkładu osobowości człowieka... Na tle licznych rozmów, obserwacyj oraz na podstawie książek i pism ostatnio wydanych sądzę, że źródłem naszej fałszywej postawy wobec życia i pracy jest brak wiary w ogóle, a brak wiary w człowieka i własne siły w szczególności. Przeciętny człowiek ugiął się pod naporem wydarzeń, niezasłużonego cierpienia, zatracił wiarę w sens życia; zaskorupił się w zawiści, niechęci, apatii, usunął ze swego życia zasady szlachetne i zapomniał o Bogu. Swym życiem wegetatywnym przypominamy — jakże często — stado zwierząt, rządzące się instynktami i odruchami, na które tylko urok siły działa przemożnie.

Kryzys wiary jest powodem naszego załamania się; brak oparcia współżycia i współpracy ludzi na zasadach katolickich oraz trudność wyrzeczenia się swych małostkowości i warcholstwa w imię wspólnej sprawy. Kryzys ten wpłynął na nasz stosunek do bliźniego, wypaczył formy współżycia i zniszczył wiarę w człowieka, w jego dobrą wolę i przeznaczenie.

Z chwilą postawienia tej diagnozy należałoby zrewidować stosunek do człowieka i do życia w ogóle, a do siebie samego w szczególności. Czasu i energii na bicie głową w ścianę straciliśmy wiele. Gdy oprzemy nasze życie i współpracę dla wspólnego dobra na zasadach katolickich, przy jednoczesnym zrezygnowaniu z sukcesów małych i łatwych a nieistotnych, choć czasem błyskotliwych, gdy ustalimy logicznie hierarchię celów i osiągnięć w rozsądnym programie pracy i rozdzielimy je odpowiednio oraz gdy zdołamy unieść odpowiedzialność, zmniejszy się ilość niepokojących objawów rozkładu. Przykład idzie z góry, więc od siebie należałoby rozpocząć. Musimy się też z tym zgodzić, że światem włada nie przypadek, ale Bóg. Ci co zbłądzili winni odnaleźć drogę".

GDZIE JEST INTELIGENCJA

Z odmiennego trochę punktu widzenia oświetla to zagadnienie p. K. Jakielaszek (Londyn), który wyraża zdecydowany pogląd, że pełne zorganizowanie Polaków na obczyźnie nastąpi dopiero wówczas, gdy zostaną usunięte wszystkie czynniki dzielące to społeczeństwo od wewnątrz. Niepokoi go, a nawet gniewa istnienie specjalnych obozów dla oficerów niezatrudnionych na terenie W. Brytanii. Pisze on między innymi co następuje:

„...przecież ci ludzie wzięli kęs nauki od państwa i im właśnie państwo polskie dało zasób wiedzy po to by śmielej i pewniej szli w życie. Tymczasem dziś odłączyli się murem bojaźni przed pracą. A może byśmy wszyscy poszli za ich przykładem?... W „czarnej masie robotniczej" było więcej poczucia obowiązku wobec sprawy polskiej... Wołanie o pójście do pracy było dla niej głosem rozsądku i wielu poszło by, jak niektórzy mówią, zginąć w tłumie obcym bez powrotu do tego co polskie... Lecz to nie jest prawdą, że zginęli bezpowrotnie i jedynie umaczali ręce po łokcie w pracy i czekają aż przyjdą wszyscy i tak samo zaczną dźwigać ten ciężar życiowy w tym hostelu... Nie ma tu miejsca na specjalnych prelegentów, lecz ten prelegent musi stać obok w pracy i tak samo co sobotę sprawdzać ilość odcisków nowych na swej dłoni bez słowa skargi... wtedy, kiedy jego usta wypowiedzą te zasoby duchowe, a ręce pokażą co potrafią, wtedy dopiero zacznie się ten zwrot ku poszanowaniu człowieka nauki i wtedy dopiero ci ludzie nauki staną się tymi filarami pod wysoką budowlą polskiej organizacji na obczyźnie. Wtedy w tym hostelu angielskim zacznie się życie nowe, pełne doskonałości dla sprawy polskiej...".

Myślę, że zasadniczy punkt widzenia p. Jakielaszka jest zupełnie słuszny. Kiedy, kto mieszka i pracuje w hostelu, lub przynajmniej miał możność dokładniejszego zapoznania się z sytuacją w nich niewątpliwie stwierdzi, że coraz silniej odczuwa się brak elementu wyrobionego. Ileż to razy tak się zdarza, że nie można poprowadzić porządnej pracy społecznej na danym terenie jedynie dlatego, że jest rzeczą niemożliwą obsadzenie kilku najważniejszych stanowisk we władzach danej organizacji, że jest brak ludzi swobodnie piszących, potrafiących poprowadzić obrady, umiejących zorganizować pracę itp. O ile jednak słusznym jest żądanie, aby wszyscy pracowali — każdy w tym fachu i kierunku, do którego jest przygotowany, — o tyle wydaje mi się niesłuszną rzeczą, i mam wrażenie, że p. Jakielaszek zgodzi się ze mną, stawianie zasady, aby wszyscy, niezależnie od wieku, wykształcenia, stanu zdrowia byli zagnani do takiej pracy aby musieli liczyć odciski na rękach. Wydaje mi się, że już nasze społeczeństwo nie stoi na poziomie tych barbarzyńców, dla których jedyna praca to jest praca fizyczna. Innej nie uznają i nie rozumieją. Powiedzenie p. Jakielaszka na temat „odcisków" traktuję oczywiście jako obrazowe postawienie sprawy, a nie w sensie dosłownym.

DO KTÓREJ ORGANIZACJI SIĘ ZAPISAĆ?

W wielu, bardzo wielu listach przewija się pytanie: do której organizacji mam się zapisać? Ludzie w listach, a nie tylko w listach, ale również na zebraniach, w dyskusjach i rozmowach prywatnych uporczywie to pytanie stawiają i proszą o odpowiedź, przy czym uwidacznia się bardzo wyraźna tendencja należenia tylko do jednej organizacji. Korzystam z omawiania listów Czytelników na ten temat, aby postawić sprawę bardziej zasadniczo. Przede wszystkim odpowiedź ogólna: nie mogę na tym miejscu dać nikomu wyraźnej i zdecydowanej rady: zapisz się do stowarzyszenia X czy organizacji Y. Zanim zaś udzielę wyjaśnienia dlaczego tego zrobić nie mogę, postawię przedtem pytanie: czy chęć należenia do jednej tylko organizacji należy uznać za przejaw zdrowy i dodatni czy też nie? Sam fakt, że ktoś chce należeć do organizacji takiej lub innej jest niewątpliwie faktem dodatnim, godnym pochwały. Ludzie usuwając się od wszelkiej pracy społecznej, obojętne z jakich względów i obojętne jakie stanowisko urzędowe piastują, są nie tylko elementem obojętnym dla życia polskiego na obczyźnie, lecz więcej — są elementem szkodliwym. Ale to jest odrębne zagadnienie, nad którym w tej chwili zastanawiać się obszerniej nie chciałbym. Powracam do sprawy dzisiaj nas interesującej: czy wystarczy dla każdego człowieka jedna tylko organizacja? Czy jest w pełni uzasadniona niechęć do należenia do paru organizacyj? Myślę, że to jest pójście po linii najmniejszego oporu i największego wygodnictwa życiowego, które w rezultacie do niczego nie prowadzi. Bo czego szuka taki człowiek pragnący należeć do jednej tylko organizacji? Ano, szuka takiego stowarzyszenia, któreby zaspokoiło wszystkie jego potrzeby, absolutnie wszystkie, za skromną opłatę miesięczną chcą mieć książki, sprzęt sportowy, przedstawienie, opiekę, pomoc prawną, możność uzyskania pożyczki, zapomogi, itd. itd. Czy nie za duże wygodnictwo? Takiej wszechstronnej organizacji na terenie społeczeństwa polskiego na obczyźnie nie ma. Dlatego więc nikomu nie mogę nic w tej sprawie poradzić. Są organizacje, które swym działaniem obejmują wiele dziedzin, ale nie wszystkie. „Najlepszej" — organizacji w sensie: wszystko dostarczającej za jednego szylinga miesięcznie — nie ma. Trzeba się więc często, chociaż nie zawsze, decydować na zapisanie się do kilku organizacyj, jeśli mamy szersze zainteresowania lub potrzeby.

CZY NIE ZA DUŻO?

Nie chcę również poruszać obszerniej w tej chwili innego zagadnienia, a mianowicie: czy nie mamy za dużo organizacji? To pytanie powtarza się bardzo często. Mówiliśmy o tym zresztą w jednym z ostatnich numerów „Orła Białego" w naszej rubryce. Ale pragnę na tym miejscu, omawiając listy Czytelników, stwierdzić, że dostaję również bardzo często listy, które narzekając na zbyt wielką ilość organizacyj wśród Polaków na obczyźnie jako wyjście z tego stanu rzeczy proponują założenie... nowej organizacji. Leży właśnie przede mną wielki elaborat jednego z naszych Czytelników, który przedstawia nawet szczegółowy program i plan działania takiej nowej organizacji. Po zapoznaniu się z nim pragnę zawiadomić Autora listu (p. Kolińskiego A. — Francja), że niestety wydrukować tego listu nie mogę, nie tylko ze względu na zbyt wielki jego rozmiar, ale również i dlatego, że cele które on formułuje, aczkolwiek może nie wszystkie, są już celami wielu innych, już istniejących organizacyj polskich.

Piszę Pan między innymi, że Pan i kilku Pańskich sympatyków „postanowiliście się zająć własną polityką". Mam poważne wątpliwości, czy byłoby rzeczą dobrą w naszym życiu społecznym i politycznym na obczyźnie, aby każdy z nas na własną rękę zaczął zajmować się „polityką". Jestem jaknajdalszy od tego aby uważać, że nasze życie społeczne czy polityczne jest bez zarzutu. Wręcz odwrotnie: można i trzeba postawić wiele zarzutów. Ale czy takie grupkowe organizowanie się prowadzi do celu, to znaczy do polepszenia sytuacji? Niestety. Mam pewne doświadczenia w tej sprawie i mogę śmiało stwierdzić, że (nie mówiąc oczywiście tego o Pańskim wypadku, ale o innych), za tymi „samodzielnymi" poczynaniami często czynne są ręce ludzi pragnących rozbić społeczeństwo polskie od wewnątrz. **A tego musimy się wystrzegać.**

Tabu

Sowietyzacja polskiego przemysłu

1. UPAŃSTWOWIENIE PRZEMYSŁU

Przemysł polski we wszystkich swych dziedzinach jest „znacjonalizowany". Ustawa o unarodowieniu podstawowych przedsiębiorstw, a w rzeczywistości wszystkich zakładów i warsztatów wytwórczych, które zatrudniały **kiedykolwiek** (przed wojną lub w czasie jej trwania) powyżej 50 pracowników, została **oficjalnie** uchwalona przez K.R.N. (Krajową Radę Narodową) dn. 3.I. 1946 r. i ogłoszona w „Dzienniku Ustaw" Nr. 3, Warszawa, dnia 5 lutego 1946 r. Głosi ona postanowienia zasadnicze „o przejęciu na własność Państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej".

Art. 2. i 3. tej ustawy są tak ujęte, że praktyczne ich zastosowanie dało warszawskiemu komunistycznemu rządowi pełną możność skonfiskować na rzecz państwa wszelkich przedsiębiorstw, według uznania tego rządu. Przy przejęciu niektórych z tych przedsiębiorstw, uznana została (teoretycznie) zasada odszkodowania (art. 3) w papierach wartościowych, ewentualnie „innych wartościach"; praktycznie jednak odszkodowania te sprowadzają się do zera.

W rzeczywistości owa ustawa z dn. 3.I. 1946 nie była zapoczątkowaniem upaństwowienia przemysłu w Polsce. Stanowiła ona raczej ujęcie w pewne pisane ramy stanu faktycznego, zaprowadzonego wszędzie siłą przez władze komunistyczne, w oparciu o bagnety sowieckie. Jest więc ona zakończeniem procesu, przeprowadzonego drogą zarządzeń administracyjnych.

Nie będziemy się w tym miejscu wdawali w spory teoretyczne, uprawiane przez komunistów, na temat rzekomych różnic określeń: nacjonalizacja, socjalizacja, upaństwowienie. W praktyce, w ustroju totalno-komunistycznym, wszystko sprowadza się do przejęcia rozporządzalności dobrami gospodarczymi całego narodu — przez grupę rządzących komunistów, opierających się nie na prawie, lecz na przemocy. To jest istota rzeczy.

Utworzenie, organizacja i rozwój gospodarki planowej samo przez się nie może być uważane za sowietyzację przemysłu i życia gospodarczego, zastosowanie jednak wzorów sowieckich i podporządkowanie interesów życia gospodarczego „potrzebom i poglądom rządu komunistycznego, zależnego od Moskwy, jest niewątpliwą sowietyzacją.

Jeżeli jednak przyjąć, że nawet upaństwowienie (unarodowienie) wszystkich gałęzi życia gospodarczego w Polsce oparte na ustawie K.R.N. z dn. 3.I. 1946 r. nie jest sowietyzacją, to za sowietyzację należy uważać:

a) narzucanie Polsce planu gospodarczego — inwestycyjnego i produkcyjnego, odpowiadającego interesom Sowietów,

b) obsadzanie kluczowych stanowisk przez ludzi wiernych Sowietom, w celu wprowadzenia w życie i kontroli wykonania narzuconego planu,

c) kontrolę i nadzór personalno - polityczny aparatu ludzkiego na wszystkich szczeblach organizacji gospodarczych we wszystkich dziedzinach, powierzoną wyłącznie członkom partii politycznych, sterowanych przez Sowiety.

Rozpatrywać należy kolejno, jak został wprowadzony w życie w Polsce tak ujęty plan sowietyzacji życia gospodarczego.

2. PLAN GOSPODARCZY

a) Centralny Urząd Planowania.

Do opracowania planu gospodarczego został w jesieni 1945 r. powołany Centralny Urząd Planowania (C.U.P.), którego prezesem został Czesław Korotko - Bobrowski — członek P.P.S., skłonny do ugody z P.P.R. Przed wojną był on Dyrektorem Departamentu Ekonomicznego Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. Po jego niedawnym usunięciu mianowany na to stanowisko został dr. Tadeusz Dietrich.

Prezes C.U.P.-u wspomagany jest przez dwóch wiceprezesów. Są nimi tow. Drutto i tow. Popiel, wierni i wypróbowani komuniści, zadaniem których jest dozorowanie z jednej strony działalności prezesa, a z drugiej wprowadzanie do Centralnego Urzędu Planowania, będącego projektodawcą rozwoju życia gospodarczego, zamierzeń partyjnych, zawsze zgodnych z interesami sowieckimi.

Wypracowany przez Centralny Urząd Planowania plan 3-letni nie zawiera oficjalnie niczego, co nazwać by można było sowietyzacją przemysłu polskiego w znaczeniu narzucenia określonych żądań przez Sowiety. Zważyć jednak należy, że plan ten nie zawiera również niczego, co sprzeciwiać by się mogło interesom sowieckim. Plan ten, będący jak dotychczas jedynym konkretnym osiągnięciem C.U.P.u, jest wyłącznie planem częściowej odbudowy przedwojennego przemysłu, zgodnym w zasadzie z interesami Polski.

Wykonanie planu trzyletniego, tak dalekie od postawionych zamierzeń w ogromnej większości dziedzin, wydaje się potwierdzać tezę zezwolenia na odbudowę i rozwój tylko tych części gospodarki polskiej, które mają pozytywne znaczenie dla Sowietów, sprowadzając na skutek tego plan trzyletni do jednostronnego dzieła ekonomicznego.

Organizacyjnie C.U.P. — instytucja planodawcza całości życia gospodarczego — dzieli się na departamenty fachowe, planujące gospodarkę poszczególnych fachowych ministerstw oraz wielkich organizacyj przemysłowych.

Obsada tych departamentów jest dokonana ze specjalną troską i w zależności od ich znaczenia. Tak, na czele Departamentu Komunikacji i Łączności, który planuje i dozoruje plany odbudowy i rozwoju kolejnictwa, produkcji taboru kolejowego, drogowego, częściowo samochodowego, telegrafu, telefonów, sieci radiowej itd., stoi ob. Stefan Askanas — komunista całkowicie wierny Sowietom (pochodzenie żydowskie, nazwisko niezmienione). Na czele Departamentu Rolnictwa — ob. Rzechowski — komunista, nastrojony całkowicie sowiecko, wybitny zwolennik „Kołchozów". (pochodzenia żydowskiego, nazwisko zmienione). Podobnie obsadzono inne departamenty.

Podstawowymi założeniami planu gospodarczego, ustalon, mi przez najwyższe czynniki gospodarcze, a szczególnie partyjne są:

1) nierozerwalność (zw. „Ziem Odzyskanych" z resztą kraju,

2) brak autarchii (samodzielności) przemysłu polskiego,

3) niskie płace pracownicze.

Pierwsze założenie — zupełnie słuszne ze względu na ogromne znaczenie w życiu kraju nawet prawie całkowicie zniszczonego przemysłu poniemieckiego i bogactw naturalnych Ziem Odzyskanych, — jest poza tym założeniem propagandowym, o ogromnej popularności. Wygrywane jest ono przy każdej nadającej się ku temu okazji na korzyść reżimu i „oswobodzicieli" — Sowietów.

Dwa ostatnie założenia nie są nigdy i nigdzie podawane do wiadomości szerszego ogółu, a specjalnie świata robotniczego,

— aby (co do założenia 2-go) nie utwierdzać kiełkującej świadomości zależności zagadnienia gospodarki polskiej od sprawy granic,

— aby (co do założenia 3-go) świat pracowniczy utrzymywać w nieświadomości jego olbrzymiego wkładu (w postaci niedopłaconych sum) w dzieło odbudowy i wykonania planu gospodarczego i w celu uniknięcia jego żądań po okresie pierwszego planu trzyletniego polepszenia bytu, przez wytworzenie już obecnie przymusowego przekonania, że osiągnięty poziom (standart życia) jest najzupełniej normalnym i wszelkie ewentualne jego, zresztą całkowicie nieprzewidziane i nieprawdopodobne, polepszenie automatycznie musi być zapisane na dobro reżimu.

Kierownictwo życia gospodarczego na szczeblu partyjnym całkowicie zdaje sobie sprawę z konieczności zażądania od świata pracowniczego dalszych poświęceń i ofiar na rzecz „odbudowy" kraju, po ukończeniu pierwszego planu trzyletniego. Zdanie to sączone w masy już obecnie w sposób na razie bardzo ostrożny, wyrażane jest zupełnie otwarcie przez Minca i komunistów — kierowników departamentów Min. Przem. i Handlu i C.U.P.-u. Przygotowywane jest rozpowszechnienie sloganu: „druga trzylatka — zakończenie najważniejszej odbudowy — rozpoczęcie pokrycia potrzeb wewnętrznych przez własną produkcję".

Polski świat robotniczy, widzący w obecnym systemie gospodarki sterowanej jedynie tylko częściowe urzeczywistnienie swych dążeń, pomimo wyżej wspomnianego celowego ukrywania prawdy, zaczyna sobie zdawać sprawę, że jest na najlepszej drodze do przymusowego znalezienia się w tym samym położeniu co sowiecki świat robotniczy, to znaczy na drodze niekończących się już przez lat 30 kolejnych trzy i pięciolatek, będących nie okresami polepszenia jego bytu, a tylko okresami zwiększenia za pomocą jego poświęceń dynamizmu partii.

b) Departament Planowania.

Prócz C.U.P.-u, i niezależnie od niego posiada Ministerstwo Przemysłu samodzielny Departament Planowania, którym rządzi de facto inż. Nowotny — komunista ze Lwowa, (pochodzenia żydowskiego nazwisko — Finkelsztein, 36 lat).

Departament ten służy do wykonawczego rozplanowania planu gospodarczego w przemyśle. W wykonawczym rozplanowaniu mogą już być i są wprowadzane odchylenia od planu C.U.P.-u bez podawania ich do C.U.P.-u. Właśnie na tym szczeblu łatwo wprowadzane są żądania sowieckie bez nadawania temu jakiegokolwiek rozgłosu. Dyrektywy i żądania sowieckie uprzywilejowania rozwoju wskazanych gałęzi przemysłu, przechodząc przez ekran Departamentu Planowania Ministerstwa Przemysłu w ogóle, a szczególnie przez osoby Ministra Minca i ob. Finkelsztejna - Nowotnego są całkowicie niedostrzegalne już nawet na szczeblu dyrekcji branżowych, a budzą zrozumiały entuzjazm w przemyśle uprzywilejowanym. Odzwierciadleniem tego postępowania są o wiele późniejsze „umowy" handlowe z Z.S.S.R. tyczące się dostaw właśnie tego uprzywilejowanego przemysłu, potrzebnego Sowietom. Do najjaskrawszych przykładów zaliczyć należy, poza przemysłem węglowym, — przemysł tekstylny i produkcję wagonów do przewozu węgla, które to produkcje, pokrywszy oficjalnie w 1948 r. zapotrzebowanie krajowe, zostaną „korzystnie" i całkowicie skierowane do Z.S.R.R.

3. OBSADA KLUCZOWYCH STANOWISK

Obsadzenie kluczowych stanowisk w przemyśle przez ludzi wiernych Sowietom zostało już obecnie całkowicie wykonane. Minister Przemysłu — (Hilary Minc), wiceministrowie, szefowie prawie wszystkich departamentów (z wyjątkiem mało znaczących departamentów — ogólnego i technicznego, nie będących właściwie departamentami, a biurem technicznym) są to już obecnie ludzie partii, wypróbowani komuniści wierni reżimowi, a przez niego wierni Sowietom.

Wykorzystanie fachowców bezpartyjnych na stanowiskach dyrektorów technicznych, administracyjnych, handlowych lub nawet na już nielicznych stanowiskach dyrektorów naczelnych mniejszych organizmów przemysłowych, nie wywiera wpływu przy istniejącej centralnej kontroli na zmianę lub wykonanie zaplanowanych spraw. Nie ma więc potrzeby — z punktu widzenia reżimu — likwidowania tych pozostałych jeszcze bezpartyjnych fachowców i obsadzania wszystkich stanowisk ludźmi partii, szczególnie wobec zupełnej niefachowości większości z nich. Wręcz przeciwnie, dając możność bezpartyjnym fachowcom zajmowania tytularnie wysokich stanowisk, stwarza się dla nich podnietę do lepszej wydajności ich wiedzy i wysiłku, dając jednocześnie nazewnątrz wrażenie dostępności wszelkich stanowisk dla ludzi niekoniecznie partyjnych. Postępowanie takie zaplanowane jest świadomie również w celu ściągnięcia do kraju sporej rzeszy techników, pozostających jeszcze na emigracji, chodzi bowiem o zapełnienie dotkliwych luk w stanowiskach fachowych i nauczaniu technicznym w kraju. Wszyscy technicy wyjeżdżający za granicę w misjach służbowych, otrzymują z Departamentu Kadr (p. niżej) instrukcje werbowania kolegów techników do powrotu. W ogromnej większości wypadków robią to w dobrej wierze, będąc przeważnie w kraju na stanowiskach, na których zupełnie niewidoczne jest odgórne wkraczanie Sowietów.

Istnieją jednak wypadki obowiązku werbowania przymusowego, będącego warunkiem „rehabilitacji politycznej" wysyłanego za granicę, obowiązku narzuconego przez Departament Kadr.

4. KONTROLA I NADZÓR PERSONALNO - POLITYCZNY

Nadzór personalno - polityczny aparatu ludzkiego został obecnie już całkowicie zorganizowany według wzorów przemysłu sowieckiego.

Ministerstwo Przemysłu posiada Departament Kadr, szefem którego jest inż. Jan Pomorski — komunista wypróbowany członek P.P.R. Jego zastępcą jest Ludwik Pol — komunista ze Lwowa, (pochodzenia żydowskiego, 34 lata). W hierarchii partyjnej obaj zajmują wysokie miejsca, szczególnie Pol, który jest absolutnie wierny dyrektywom sowieckim. Departament Kadr nie ma żadnego znaczenia gospodarczego, ale on właśnie kieruje polityką personalną. Od najwyższego stanowiska w przemyśle, do najniższego w życiu fabrycznym, jak np. pomocy niewykwalifikowanej, nikt nie może być przyjęty, zwolniony lub przeniesiony bez zgody Departamentu Kadr. Sam Minister Minc nie ma prawa nikogo mianować lub zwolnić bez zgody tego Departamentu. **Władzą przełożoną tego Departamentu jest Wydział Przemysłowy Komitetu Centralnego P.P.R., a nie Minister Przemysłu.**

Na każdym szczeblu organizacji przemysłu, w każdej bez wyjątku instytucji w sprawach personalnych decyduje biuro personalne, a nie kierownik danej instytucji. Do kompetencji biur personalnych należy również sprawozdanie i akceptacja list wypłat, delegacje na podróże służbowe, sprawozdania i rozliczenia z tych podróży oraz nadzór nad takimi sprawami, jak urlopy, organizacja kuchni fabrycznych, przydział żywności i odzieży. Ilość ludzi na usługach biur personalnych, a przez nie na usługach Departamentu Kadr, jest taka, by na 15 — 20 pracowników wypadał jeden przedstawiciel biura personalnego pod najróżnorodniejszymi postaciami: kontrolera czasu, kontrolera obecności, kontrolera wypłat, instruktora oświatowego, usługującego w jadłodajni, itd. itd. Zadaniem takiego „przedstawiciela" jest stwierdzanie **tylko ujemnych cech** — w zrozumieniu reżimowym — nadzorowanych pracowników.

Funkcje nadzorcze spełniają członkowie P.P.R. i tylko członkowie P.P.R., związani surową dyscypliną partyjną, których biura personalne rozmieszczają tak, aby nie było ani jednego działu, ani jednego biura lub hali bez obserwatora. Wiadomości zebrane o pracownikach i uzupełniane tygodniowo wnoszone są do całego szeregu kartotek, dających w końcowym rezultacie dokładny obraz zachowania się politycznego wszystkich pracowników, od najniższych do najwyższych stanowisk.

Kartoteki wszystkich biur personalnych danej instytucji lub fabryki są niedostępne dla kierowników tych fabryk lub instytucji, chyba że są oni członkami P.P.R. na szczeblu wyższym, niż kierownictwo biura.

Stworzona w ten sposób ewidencja personelu, **uzupełniana w sposób ciągły i prawie wyłącznie pod kątem politycznym,** pozwala na całkowitą kontrolę, z punktu widzenia bezpieczeństwa i lojalności politycznej całego personelu.

Wpływ takiej kontroli jest widoczny w otrzymywanych rozporządzeniach, dotyczących przyjęcia, zwolnienia lub przeniesienia pracowników wg. uznania wyłącznie biur personalnych.

Nagminnymi wypadkami są wyznaczania całkowicie niefachowych pracowników na wolne, lub zwolnione celowo stanowiska, co musi być tolerowane przez kierownictwo fachowe instytucji.

Powyższe zupełne naśladownictwo metod policyjnych sowieckich zapoczątkowane zostało w przemyśle polskim pod hasłem scentralizowania wiadomości o nielicznym i stale brakującym personelu technicznym i na skutek tej centralizacji najlepszego jego wykorzystania wg. ówczesnego sloganu — „wykorzystania człowieka na właściwym miejscu".

Narzucony system pochodził z Wydziału Przemysłowego Komitetu Centralnego P.P.R., całkowicie wzorującego się na wzorach sowieckich.

(Copyright by „News Exchange").

Polski Komitet Imigracyjny w U. S. A.

W New Yorku odbyła się pierwsza konferencja prezesów trzech okręgów Rady Polonii Amerykańskiej z udziałem prezesa nowoutworzonego Wydziału dla D.P. przy Radzie Polonii — J. Kani i dyrektora Komitetu Imigracyjnego płk. F. Buranta.

Po wysłuchaniu szczegółowego sprawozdania z działalności Polskiego Komitetu Imigracyjnego, prezes Kania ocenił bardzo dodatnio fakt powstania Komitetu Imigracyjnego w New Yorku. Zdaniem jego Komitet musi otrzymać poparcie Rady Polonii.

Możliwości wyjazdu i osiedlenia

Jak donoszą z Niemiec, **Australia** za miesiąc lub dwa, ma zacząć przyjmować również Polaków w wieku od lat 20 do 56.

Kanada, ze względu na brak tonażu chwilowo ogranicza werbunek według zawodów, dając pierwszeństwo osobom, posiadającym wezwanie z Kanady.

Brazylia ma w niedługim czasie rozpocząć akcję kolonizacyjną. W tej sprawie prowadzone są rozmowy z IRO. Kontyngent wynosiłby 15 tys. D. P.

Do Holandii podwojono kontyngent werbunkowy. Dotychczas z Holandii zwrócono do Niemiec jedynie 56 osób.

Do Heidelbergu przybyła misja celem werbunku do **Maroka i Tunisu.** Ma ona objechać również obozy emigracyjne. Zapisy do Maroka w obozach są nadal przyjmowane.

Do W. Brytanii przybyło już około 50 tys. D.P. (w tym ponad 7 tys. ze strefy amerykańskiej) i ma być przyjętych jeszcze 50 tys. Obecnie najintensywniej odbywa się emigracja do W. Brytanii, z wyłączeniem osób, które przeszły screening po 1-ym sierpnia ub. roku.

Paragwaj, z inicjatywy prywatnej pewnej tamtejszej organizacji ma przyjąć 100 osób.

Komisja imigracyjna w Belgii

Na zebraniu Głównej Konferencji Pracy w Belgii (organ, w którym reprezentowani są przedstawiciele pracodawców i pracowników) w dniu 30 marca br. uchwalono min. rezolucję w sprawie powołania do życia specjalnej Komisji Imigracyjnej. Komisja ta zajmować się będzie sprawami, związanymi z pracą cudzoziemców na terenie Belgii.

W skład Komisji wejdą przedstawiciele związków zawodowych, delegaci ministerstw, zainteresowanych sprawami robotników cudzoziemskich, oraz przedstawiciel I.R.O.

Z kompetencji Komisji mają być wyłączone sprawy regulowania płac, gdyż problem ten załatwiają centralnie belgijskie związki zawodowe, zarówno dla Belgów jak i cudzoziemców (którzy mają w Belgii te same uprawnienia).

Szkoła polska w Eisden

W Eisden, osiedlu górniczym belgijskiej Limburgii, mieszka ok. 2.500 Polaków. W tamtejszej kopalni Limbourg Meus zatrudnionych jest 785 górników polskich, z czego ok. 320 przypada na dawną emigrację, a 465 na młode uchodźstwo wojenne. Życie kulturalne i rozrywkowe skupia się w licznych organizacjach: Związek Polaków, S.P.K., Tow. Gimn. „Sokół", Tow. Muzyczne im. Chopina, Tow. Św. Barbary. Słuszną dumą Polonii w Eisden jest szkoła polska, Szkoła Wolnych Polaków, utrzymywana przez owocnie pracujący Komitet Szkolny z funduszów wszystkich organizacyj. Do szkoły tej, która ma własnego nauczyciela, uczęszcza ok. 80 dzieci. Do szkoły, utrzymywanej przez reżim warszawski, chodzi 15 dzieci.

Ukraińscy D. P.

Pomoc nadesłana do Niemiec przez Ukraińców z Ameryki będzie rozdzielona wśród Ukraińców w następującej kolejności: mieszkającym prywatnie i nieposiadającym zaopatrzenia I.R.O., sierotom, samotnym kobietom z dziećmi, uczonym, pisarzom, zasłużonym działaczom społecznym, artystom, osobom niezdolnym do pracy i studenckim jadłodajniom.

Ukraińcy obliczają, iż jest ich 78 tys. w strefie amerykańskiej i 148 tys. w brytyjskiej oraz w Austrii. 35 tys. już wyemigrowało.

Prasa ukraińska nawołuje do weryfikacji zawodowej I.R.O. nie tylko w zawodach zasadniczych, lecz również ubocznych.

Centralna Rada łotewska

W Bubenhausen odbyło się pierwsze posiedzenie Centralnej Rady Łotewskiej, wybranej w powszechnym bezpośrednim głosowaniu wszystkich Łotyszów, przebywających w Niemczech, Austrii i Danii. Rada uchwaliła porozumienie z grupami politycznymi, na czele których stoi. b. przewodniczący Sejmu biskup Ranean — celem wspólnego wyłonienia Łotewskiej Rady Narodowej. Ustalono jako najbardziej pożądane kraje osiedlenia: Anglia, Kanada, USA i Francję, odradzając wyjazd do Australii.

W drukarni hinduskiej

Osiedle polskie Valivade Kolhapur w Indziach zostało zlikwidowane. Niewielka część uchodźców pojechała do Anglii, drobna grupa 80 osób do Niemiec, 40 osób zdecydowało się na powrót do kraju. Reszta, ogromna większość skierowana została do Afryki. W związku z tym przestał też wychodzić „Polak w Indiach", tygodnik Zjednoczenia Polskiego na tamtym terenie. Miarą trudności a zarazem dowodem niezwykłej energii oraz uporu, z jakimi walczy i jakie przejawia niepodległościowa prasa polska na obczyźnie, jest szczególny komentarz redakcji, dodany do ostatniego, 117 numeru „Polaka w Indiach":

„Numer niniejszy był drukowany w warunkach, nawet jak na Indie, niezwykłych. Druk zaczęto i ukończono w czasie, gdy ważyły się losy tutejszego uchodźstwa, w nastroju wielkiego napięcia nerwowego, od którego nie byli oczywiście wolni pracownicy redakcji.

Ponieważ drukarnia polska w osiedlu została już zlikwidowana, pracę powierzyliśmy drukarni hinduskiej, która po raz pierwszy miała do czynienia ze słowem polskim. Gdy do tego jeszcze dodamy, że była to świeżo założona drukarnia, dla której druk naszego tygodnika był pierwszym poważniejszym zamówieniem, i że jej dzielny główny składacz nie rozumiał nie tylko po polsku, ale i po angielsku, a także nie umiał czytać ani pisać w żadnym języku, oraz był... głuchoniemy — mamy nadzieję, że Czytelnicy innym okiem spojrzą na liczne rażące chochliki drukarskie".

Zamieszczając ten egzotyczny komentarz, dodać musimy od siebie, że numer „Polaka w Indiach" złożony i wydrukowany bardzo starannie, z akcentami polskimi, zawiera przykładowo... małą ilość błędów.

AKCJA POMOCY DLA OFIAR HITLERYZMU

Akcję pomocy dla ofiar hitleryzmu prowadzi z ramienia Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych w Londynie wiceprezes Związku p. Stypiński. Otrzymał on jednocześnie pełnomocnictwa ze strony Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego, oraz prezydium Komisji Porozumiewawczej Polskich Związków b. Więźniów Politycznych (Niemcy) — do działania w imieniu tych organizacji jako generalny delegat polskich związków b. więźniów politycznych w Europie Zachodniej.

Po wystąpieniu do Międzynarodowego Komitetu do Spraw Uchodźców (I. C. R.) p. Stypiński przeprowadził rozmowy z francuskim Ministrem Spraw Zagranicznych. W lipcu r. ub. złożony został memoriał do rządu francuskiego. Odpowiedź wpłynęła w styczniu rb., wskazująca procedurę, która — zdaniem rządu francuskiego — nie wyłącza możliwości udzielenia tej pomocy w indywidualnych wypadkach za pośrednictwem aparatu I.R.O.

Na licznych terenach podjęto także dalsze kroki obrony praw więźniów politycznych. Obecnie oczekuje się zajęcia stanowiska przez I.R.O. wobec przedłożonych postulatów.

Cała akcja zmierza do uzyskania dla polskich b. więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych tej pomocy, która przewidziana została przez Akt końcowy Konferencji Reparacyjnej w Paryżu w grudniu 1945 dla ofiar nazizmu, które nie mogą zwracać się o pomoc do swych rządów. Ciała międzynarodowe nastawione są bardzo restrykcyjnie, gdy chodzi o przyznawanie tej pomocy, gdyż fundusze międzynarodowe przewidziane przez Akt paryski na ten cel ze źródeł „reparacyjnych" — okazały się znacznie niższe niż przewidywano, nadto powstały też wielkie trudności formalne w związku z postawieniem ich do dyspozycji I.R.O.

Zagadnienie odszkodowań za prześladowania ze strony nazizm

Na marginesie wydarzeń: Próba sił w Berlinie

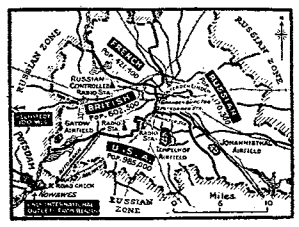

Układ sektorów okupacyjnych w Berlinie; krzyżyki wskazują rozmieszczenie lotnisk

(a. t.) Nie będziemy się rozwodzili nad szczegółami wypadków w Berlinie. Prasa przynosi na ten temat codziennie obfite sprawozdania. Należy jednak raz jeszcze stwierdzić cel tego wszystkiego: Rosja postanowiła usunąć sprymierzeńców z Berlina i sama objąć go w wyłączne władanie Zerwanie z trzaskiem obrad Rady Kontroli Sprzymierzonych w Berlinie w dniu 20 marca przez marszałka Sokołowskiego było tylko ogniwem w łańcuchu uprzednich posunięć i potwierdziło domysły, które już od dawna krążyły w kołach politycznych. Nie jest to oczywiście ogniwo ostatnie — inaczej wystąpienie to nie miało by celu. Zresztą doświadczenie uczy, że kto jak kto, ale Rosja nie hołduje zwyczajom jednorazowych i nieprzemyślanych wystąpień.

Rozwój położenia od czasu tego wystąpienia dowodzi jasno, że Rosjanie w praktyce zaczynają się już coraz bardziej zachowywać tak, jakby **wspólna** okupacja Niemiec przestała istnieć. Szykany, które stosują wobec « sprzymierzonych », uniemożliwiając im w praktyce połączenie kolejowe z ich strefami okupacyjnymi — a nawet nie tylko kolejowe — wywołały co prawda pewne kroki odwetowe ze strony amerykańskiej, jak np. przejściowe otoczenie gmachu kolejowego w amerykańskiej dzielnicy Berlina, w którym urzędowali Rosjanie przez amerykańską uzbrojoną M. P. i uniemożliwienie Rosjanom dostępu — ale fakt jest faktem, że zaopatrzenie w żywność Amerykan, Anglików i Francuzów dokonywało się tylko samolotami.

Położenie jest naprawdę groteskowe. W gruncie rzeczy sprzymierzeni urzędują w swoich dzielnicach jak w oblężonym mieście — i brak tylko ognia karabinów maszynowych, dział i bomb.

Do czego to ostatecznie doprowadzi, na razie jeszcze trudno sobie wyobrazić. Ani Amerykanie, ani Anglicy, ani Francuzi ustąpić nie zamierzają. Ci ostatni, którzy na miejscu na razie zajęli stanowisko bardziej miękkie, usztywnili się ostatnio na wskutek wskazówek otrzymanych z Paryża. Z drugiej strony Rosjanie ani myślą ustąpić. Nie należy się bowiem łudzić, że takie albo inne oświadczenie rosyjskie pozornie jakgdyby uchylające troszeczkę furtkę, bardzo zresztą dwuznacznie i w gruncie rzeczy nic nie zawierające istotnego — w czymkolwiek zmienia położenie. Przeciwnie, zamiar rosyjski rysuje się jasno i wyraźnie. Nie też zresztą w chwili, gdy piszemy te słowa, nie wiadomo o jakichkolwiek rozmowach, które mogły by budzić nadzieje na wygładzenie zatargu.

Wszystko to prowadzi do prostego celu: Rosjanie w gruncie rzeczy swoją strefę okupacyjną przeorganizowali już tak dalece na swoją modłę, iż upodabnia się ona coraz bardziej do ustrojów, jejeli już nie czysto rosyjskiego, to pararosyjskich. Nie porzucają agitacji prowadzonej podziemnie w innych strefach, wiedzą oni jednak, że strefom tym nie potrafią narzucić komunizmu, póki zarządzane one są przez państwa zachodnie. Postanowili więc ostatecznie rozbudować swoją strefę już nie jako strefę, ale jako Niemcy, pozbawione tylko — na razie — części zarządzanych przez Anglosasów i Francuzów. Ażeby jednak móc powiedzieć, że ich część to właśnie są Niemcy, trzeba im koniecznie opanować jako punkt centralny — stolicę Niemiec, Berlin. Gdy będą władali w pełni Berlinem, zaczną przemawiać w imieniu nie części, ale **całych** Niemiec. W ten sposób nie będzie Niemiec podzielonych na Niemcy zachodnie i wschodnie, ale Niemcy, od których jedynie ci «niegodziwi» sprzymierzeńcy zachodni oderwali dwie części.

O to niewątpliwie chodzi i polityka ta obliczona jest na dalszą metę. Opanowanie Berlina to ustalenie zasady, że **całe** Niemcy winny się zgrupować koło nowej stolicy, to innymi słowy włączenie Niemiec w zasięg rosyjski, to dalszy krok Rosji ku zachodowi.

I to zdaje się rozumieją państwa zachodnie. Stąd rozgrywka o Berlin zgoła nie jest rzeczą niewinną. Dowodzi bowiem, że na hasło Zachodu: « Dotąd i nie dalej »! Rosja odpowiada z zimną krwią. — dalszym pochodem. Tylko ludzie nie znający założeń polityki rosyjskiej i to zwłaszcza w jej wydaniu bolszewickim mogli się łudzić, że będzie inaczej.

Doktryna Lippmanna

(P) Amerykański teoretyk „wojny na zimno" p. **Walter Lippmann** pisał niedawno, że ma się już ona ku końcowi, zbliżając się do punktu, w którym zaczyna przybierać charakter coraz wyraźniej wojskowy — „cieplejszy". P. Lippmann uważa więc teraz za stosowne ściślejsze sformułowanie celów wojny — w razie gdyby Stany Zjednoczone były zmuszone do jej prowadzenia przeciwko Sowietom. (Nie znaczy to, aby uważał ją za nieuniknioną. Uważa ją jednak za prawdopodobną).

W jednym z ostatnich swych artykułów w „**The New York Herald Tribune**" podaje pewne wskazówki, dotyczące takiego sformułowania. A więc przede wszystkim uważa za konieczne ponowne rozważenie poglądów na sposób prowadzenia wojny tzw. totalnej. Prawdą jest — mówi — że w naszych czasach wojna musi być prowadzona totalnymi środkami i obejmować wszystkie dziedziny życia zbiorowego. „Ale nie koniecznie jest prawdą, że wojna prowadzona z totalnym wysiłkiem musi prowadzić do totalnych celów". Totalną w celach była wojna przeciw Niemcom, z winy Hitlera — co uniemożliwiło zarówno zawarcie pokoju z Niemcami jak i załatwienie spraw europejskich w ogóle. Natomiast wojna przeciw Włochom i Japonii była prowadzona w celach nie totalnych, ale ograniczonych — podczas gdy „bezwarunkowe poddanie" nie było pojęte dosłownie. Toteż zawarcie traktatów pokojowych stało się możliwe.

„Doświadczenie historii, jak sądzę, wskazuje" — pisze dalej p. Lippmann — „że Rosja często bywała zwyciężona w ograniczonych wojnach, prowadzonych dla ograniczonych celów, ale że ci, co jak Napoleon i Hitler, prowadzili totalną wojnę przeciwko Rosjanom, ponosili klęski. Nie ma powodu, aby sądzić, że bronie nowoczesne dałyby inny wynik. Imperium rosyjskie jest państwem, pod względem wojskowym znacznie potężniejszym, aniżeli było kiedykolwiek przedtem. Jest lepiej zorganizowane i ma lepszą dyscyplinę wojenną do prowadzenia wojny totalnej i do obrony w wojnie totalnej".

Publicysta amerykański wzywa więc kierownictwo wojskowe do przypilnowania, aby naród amerykański „nawet gdyby przyszło do wojny" nie wdał się w wojnę o totalne cele. Zgodnie zresztą z dawniejszymi swoimi wystąpieniami, twierdzi, że należy dążyć do załatwienia, opartego na równowadze sił i rozgraniczeniu stref interesów. Jest przeciwny powszechnej wyprawie krzyżowej przeciw komunizmowi, która oznaczałaby „nie kończącą się wojnę o niedoścignione cele" i które by zmusiły Amerykanów do zajęcia i podbicia Rosji oraz do prowadzenia wojen domowych na celej kuli ziemskiej.

Z tego co pisze p. Lippmann już dość jasno wynika o co mu chodzi. Chodzi mu przede wszystkim o uniknięcie głównych błędów, popełnionych w wojnie przeciwko Niemcom. Jednym z takich błędów — według dość powszechnego już dziś przekonania — było ogłoszenie „totalnej" zasady bezwarunkowego poddania. To bowiem ułatwiło Hitlerowi przedłużenie oporu i wojny przez wykazanie narodowi niemieckiemu, że nie może liczyć na żaden znośny pokój. Pierwszym więc następstwem było wzmocnienie ducha oporu w narodzie niemieckim i wzmocnienie pozycji Hitlera. Dalszym z kolei następstwem było oddanie dużej części Europy w posiadanie armii sowieckiej, a w zachodnich Niemczech — konieczność przejęcia całej administracji i dopiacania do wyżywienia Niemców. Z drugiej strony bierze p. Lippmann niewątpliwie pod uwagę niepowodzenie niemieckie w wojnie przeciwko Rosji, prowadzonej przez Hitlera w sposób „totalny". Wiadomo bowiem, że nawet bardzo nieprzychylnie nastrojona do rządów sowieckich część ludności rosyjskiej i ukraińskiej (wśród której istniały nawet pewne nadzieje, związane z możliwością klęski bolszewizmu), stanęła następnie mocno po stronie rządu moskiewskiego, gdy się okazało, że Niemcy dążą do zupełnego zniszczenia ludności i gospodarstwa. „Totalność celów" stawianych przez Hitlera, wzmocniła uczucia patriotyzmu wśród ludności Zw. Sowieckiego i ułatwiła prowadzenie walki partyzanckiej na terenie Rosji i Ukrainy. P. Lippmann pragnie więc — jak widać — aby uniknięto, na przyszłość, powtórzenia tego błędu.

Z poprzednich artykułów p. Lippmann'a, oraz z ostatniego wyłania się już dość wyraźnie całość jego doktryny, jakkolwiek nie wszystko w niej jest jeszcze powiedziane. Oto główne jej przesłanki:

Zamiast rozrzucenia sił amerykańskich w rozmaitych punktach świata — należy je skoncentrować w punktach, skąd można zaatakować obszar sowiecki najbardziej skutecznie. W tym celu trzeba przeprowadzić szybkie i znaczne zbrojenia. Po „ustawieniu" sił należy zażądać od Sowietów wycofania się poza linię ich „interesów" tzn. linię Curzonat?). Wówczas, pod względem siły i pod względem układu terytorialnego, „równowaga" będzie korzystniejsza dla St. Zjednoczonych, a więc warunki do porozumienia również. Jeżeli jednak nie da się go doprowadzić do skutku i dojdzie do wojny, to należy przystępować w ten sposób, aby nie mobilizować przeciwko sobie patriotyzmu rosyjskiego. Trzeba więc wyraźnie powiedzieć na jakich warunkach pokój może być zawarty i czego żąda się od rosyjskiego narodu, a jak dalece uznaje się jego dążenia. (Możnaby w tym rozumowaniu dopatrywać się sugestii ze strony ośrodka emigracyjnego rosyjskich socjalistów, zgrupowanych dokoła pisma „Socjalisticzeskij Wiestnik"). Tutaj teza p. Lippmanna zbliża się do tezy p. Kennan'a (autora artykułu w „Foreign Affairs", podpisanego „X"), w myśl której należy przede wszystkim dążyć do usunięcia sowieckiej kliki rządzącej.

Taki wydaje się być sens lippmannowskiej doktryny, której słabą stroną jest trzymanie się pojęcia (choć w specyficznym znaczeniu) tzw. stref interesów. Jest ono bowiem równie skompromitowane jak „unconditional surrender", a jego używanie wzbudzi wszędzie, poza Rosją, nieufność do do celów polityki amerykańskiej.

Plan Marshall'a wchodzi w życie

(P) Plan Marshall'a wszedł w życie wcześniej niż się spodziewano, dzięki... ostatnim posunięciom rządu moskiewskiego. Obie Izby Kongresu uchwaliły ostatecznie tzw. ustawę o pomocy zagranicy, obejmującą: Program Odbudowy Europy (tzw. plan Marshall'a), pomoc dla Chin, pomoc wojskową dla Grecji i Turcji oraz subwencję dla ONZ na doraźną pomoc dzieciom.

Wprawdzie Izba Reprezentantów uchwaliła, na wniosek posła Okońskiego, włączyć Hiszpanię do ustawy o pomocy Europie — ale wobec sprzeciwu Prezydenta Trumana, połączone komisje Izb postanowiły tę poprawkę usunąć. Stawiała ona bowiem rząd amerykański w kłopotliwej sytuacji — wobec tego, że walka z dyktaturą była naczelnym argumentem za uchwaleniem 6-miliardowych kredytów dla Europy. Przy tym obawiano się, że włączenie Hiszpanii do planu europejskiego odbiłoby się niekorzystnie na wyniku włoskich wyborów.

Zresztą sam p. Okoński wycofał się ze swojego pierwotnego stanowiska, wyjaśniając, że zamierzał tylko dać 16-u krajom «marshallowskim" możność zaproszenia Hiszpanii do współpracy, jeżeli będą sobie tego życzyły.

Z drugiej strony zwolennicy poprawki p. Okońskiego nie ukrywali, że mieli głównie na myśli względy strategiczne, przemawiające za nawiązaniem ściślejszych stosunków z Hiszpanią, zajmującą kluczowe położenie na ważnym obszarze śródziemnomorskim. Nie bez znaczenia prawdopodobnie była m.in. również myśl o hiszpańskich rudach przemysłowych.

Jak ostatnio p. Harriman, sekretarz Handlu, podał do wiadomości, od dn. 1 marca wywożone są do Rosji i krajów satelickich tylko takie towary, na których wywóz uzyskano zgodę Armii i Marynarki. To zaś zarządzenie może pociągnąć za sobą represyjne zarządzenia sowieckie.

Ponadto jedna z poprawek, uchwalonych przez Izbę, nakazuje przyszłemu administratorowi planu Marshall'a, aby nie dopuścił do pośredniego otrzymywania przez Rosję, z zachodniej Europy, takich towarów, których Stany Zjednoczone nie wywożą do Rosji bezpośrednio.

Podczas gdy sekretarz Obrony p. Forrestal doprowadził do sharmonizowania poglądów wśród przedstawicieli trzech głównych rodzajów broni, wzmacniając w ten sposób stanowisko rządu w sprawie wprowadzenia powszechnej służby wojskowej — p. Baruch usilnie poparł ten projekt rządowy w wyjaśnieniach, złożonych przed komisją Izby. Opinii p. Barucha, jako rzeczoznawcy w dziedzinie broni atomowej, słuchano z tym większą uwagą, że w komisji atomowej ONZ nastąpił zastój, zdaje się, ostateczny. Większość członków komisji zgodziła się z poglądem delegata brytyjskiego p. Miles'a, który stwierdził, że dalsze rozprawy na temat sowieckich projektów są bezcelowe. Wobec tego i cała sprawa międzynarodowej kontroli produkcji „atomowej" upada.

Trwają więc w dalszym ciągu wszędzie spory na temat: „Czy Rosja ma „bombę?". Toteż żywe zainteresowanie wywołała opinia, jaką w tej sprawie wypowiedział prof. Oliphant w swej audycji radiowej z Adelaidy. Zdaniem prof. Oliphanta, wybitnego rzeczoznawcy, można uważać za pewne, że w obecnej chwili tylko Stany Zjednoczone posiadają bomby atomowe w ilości niezbędnej do ich wojennego użycia. Rosja — mówił dalej — może wyprodukować jedną lub dwie bomby w ciągu najbliższych pięciu lat, podczas gdy do prowadzenia wojny przeciw Stanom Zjednoczonym i W. Brytanii potrzebne są setki. Postępy w tej dziedzinie produkcji muszą być, w obecnym stanie wiedzy i przemysłu sowieckiego z konieczności powolne.

Według nieoficjalnych wiadomości, podanych przez prasę londyńską z Waszyngtonu, należy się liczyć wkrótce ze wznowieniem dostaw materiałów wojennych dla W. Brytanii i innych krajów Unii Zachodniej na zasadzie lend - lease. Ma to być następny krok w rozwoju „doktryny Trumana".

Kto tworzy armię niemiecką?

(s.s.) Akcji sowieckich czynników na terenie Berlina towarzyszy hałaśliwa propaganda w prasie rosyjskiej i w prasie satelickiej. Celem tej kampanii prasowej jest przerzucenie odpowiedzialności za wydarzenia w Niemczech na W. Brytanię i St. Zjednoczone, które — jak to utrzymują „Nowoje Wremia", — „systematycznie łamią zobowiązania wynikające z umów, podpisanych w Jałcie i Poczdamie". Wśród rozmaitych artykułów prasy sowieckiej zwracają uwagę informacje na temat rzekomego organizowania przez St. Zjednoczone regularnej armii niemieckiej.

TASS, w depeszy z dn. 15 marca br. z Pragi, powołując się na pismo czeskie „Ludowa Demokracja" (organ czechosłowackiej narodowej partii) zapewnia, że St. Zjednoczone poczyniły już daleko idące przygotowania do stworzenia sił wojskowych zachodniego państwa niemieckiego.

„Jeszcze w styczniu 1948 r., pisze „Ludowa Demokracja" — Gen. Clay przedłożył Marshallowi i Forrestalowi memoriał, w którym domaga się przystąpienia do natychmiastowej organizacji armii przyszłego zachodnio - niemieckiego państwa. Tworzenie tej armii powinno się odbywać w formie oddziałów policji i „batalionów pracy" oraz wszelkiego rodzaju innych służb pomocniczych". Pismo czeskie, aby nadać swoim informacjom bardziej wiarygodny charakter cytuje cyfry wspomnianego memoriału Clay'a: armia niemiecka ma liczyć 500.000 ludzi powołanych na jeden rok.

Nie trudno się domyśleć jaki cel ma podawanie tych informacyj. Pojawiają się one zawsze w tym czasie, gdy w prasie zachodniej drukowane są wiadomości na temat prac przygotowawczych niemieckiego komitetu von Paulusa, zmierzających do zorganizowania sowieckiej strefy niemieckiej, jako zalążka scentralizowanych Niemiec pod kontrolą rosyjską. Von Paulus utworzył już podobno kadry armii niemieckiej w Rosji.

„Projekt X"

(P) Senator Styles **Bridges** i poseł do Izby Reprezentantów USA **Lodge** wystąpili z t. zw. « projektem X », zmierzającym do stworzenia Urzędu Strategicznego w celu podziemnej walki z komunizmem w czasie pokojowym. Urząd taki — wedle projektodawców — powinien rozporządzać funduszami na pomoc w pieniądzach i broni dla przeciwkomunistycznych ruchów podziemnych w krajach, znajdujących się w obrębie sowieckiej strefy, a nawet i po zachodniej stronie kurtyny. Sen. Bridges oświadczył nawet, że na temat swego planu przeprowadził rozmowy z najwyższymi osobistościami urzędowymi. W dyskusjach, jakie wywołał projekt sen. Bridges'a wśród członków Kongresu, wymieniono wśród krajów, których ruchy podziemne powinny otrzymać pomoc amerykańską: Czechosłowację, Węgry i Rumunię.

Można uznać niemal za pewne, że ogłaszanie podobnych projektów przyniesie więcej szkody niż pożytku. Najbardziej bezpośrednim ich skutkiem może być dostarczenie pretekstu do wzmożenia terroru w krajach, żyjących już pod terrorem od lat. Jest również ze wszech miar nie pożądane budzenie, wśród ludzi zrozpaczonych i chwytających się chętnie pierwszej lepszej plotki jakichś mętnych nadziei, które mogą niepotrzebnie podsycić majaczenia bardziej rozpalonych głów. **Tymczasem zdrowy rozsądek i proste poczucie odpowiedzialności nakazują — wprost przeciwnie — odradzanie wszelkich nieprzemyślanych wystąpień**, które w warunkach sowieckiego terroru mogą pociągnąć za sobą wręcz straszliwe następstwa dla milionów ludzi. **Ze swej strony możemy tylko przestrzec przed braniem zbyt poważnie do serca tego rodzaju wystąpień**, stanowiących jedynie ubocze odpryski t. zw. wojny na zimno. W owej wojnie na zimno — zachowanie zimnej krwi jest bodajże jednym z najważniejszych środków walki, nieodzownym zwłaszcza dla tych, którzy decydujących środków obrony są pozbawieni. Nie mówiąc już o tym, że cele owej « wojny na zimno » nie są jeszcze wystarczająco sformułowane — w odniesieniu do spraw polskich w szczególności. Ponadto, jak to wiemy z polskiego doświadczenia w okresie wojennym, następstwa, wynikające z akcji podziemnej, nie mającej za sobą szybkiego i wystarczającego poparcia z zewnątrz, mogą prowadzić do klęsk, gorszych w swych skutkach nawet od bezczynności.

Toteż wskazana jest jak najdalej idąca ostrożność w ocenie projektów w rodzaju « planu X », przedstawionego przez sen. Bridges'a. Jeżeli chodzi o Polaków, to należałoby sobie życzyć, aby rozważyli radę, jaką daje inny Amerykanin, serdeczny przyjaciel Polski, b. ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie, w swej świeżo wydanej książce p. t. « I saw Poland betrayed » (« Widziałem jak zdradzono Polskę»). Oto jej treść:

« Moim zdaniem, najboleśniejszym błędem, jaki mógłby popełnić naród polski, byłoby usiłowanie obalenia reżimu siłą. Rewolta byłaby niewątpliwie zgnieciona w sposób najbardziej bezlitosny. Sprowadziłaby na naród polski, który otrzymał już w udziale więcej cierpień niż ktokolwiek inny, jeszcze więcej barbarzyństwa. A co ważniejsze i bardziej tragiczne: podobne usiłowanie, skazane na niepowodzenie wobec przeważającej siły fizycznej, dałoby rządowi sowieckiemu podstawy do zalania Polski pod pozorem przewrócenia porządku i do włączenia jej do Zw. Sowieckiego, jak to było z Estonią Łotwą i Litwą. A to, z wielu powodów, uczyniłoby niemożliwym spełnienia jakichkolwiek nadziei polskich na niepodległość ».

A więc — ostrożnie z « nowinkami ».

Prawda i „Prawda"

(P) Londyński „Dziennik Polski" pisał, nie bez słuszności, o „atmosferze tragi-farsy", w jakiej odbywała się w Genewie międzynarodowa konferencja w sprawie wolności prasy, zwołana przez Org. Narodów Zjednoczonych. Sprawozdania z obrad były aż do złudzenia wiernym powtórzeniem podobnych sprawozdań z obrad ONZ lub wszelkich innych zjazdów, prowadzonych z udziałem delegatów sowieckich z Moskwy i stolic satelickich. Oskarżenia, kontroskarżenia, rezolucje bez żadnego praktycznego znaczenia — no i, oczywiście, sporo obębnionej propagandy sowieckiej, przyjmowanej ze znudzonym wzruszeniem ramion. Brytyjski delegat p. McNeil mówił o tym, że dyskusja jest racją bytu prasy w jego kraju, a mówiąc o prasie sowieckiej, westchnął: „Ale gdy „Prawda" jest w błędzie, któż poprawi „Prawdę"?".

Odpowiadając na filipiki p. Bogomołowa p. McNeil i inni mieli łatwe zadanie. Gdyż, jak to pisał londyński „Daily Herald" — delegat sowiecki „przychodzi z kraju, w którym swoboda informacji i prasy nie istnieje, gdzie obie są ślepymi narzędziami polityki państwowej i gdzie opinia publiczna jest produkowana masowo, tak jak i inne urządzenia". Tylko jaki jest właściwie cel urządzania podobnych zjazdów? Pytanie to postawił słusznie Związek Dziennikarzy Polskich w Londynie w swym liście otwartym do Genewy. Nikt się chyba nie spodziewał, że delegacja sowiecka zobowiąże się do przyjęcia zasad, wymagających — zmiany ustroju politycznego Z.S.R.R. Co zaś do krajów satelickich (Polską prasę reprezentował... „general" Grosz!) — to „rozmowy" z nimi na temat wolności prasy i wolności w ogóle, zakrawają na kpiny. Gdyby była w tych krajach jakakolwiek wolność — to przecież tych delegatów w ogóle by w Genewie nie było.

P. Archibald Kenyon, (Brytyjczyk) prezes Międzynarodowej Organizacji Dziennikarzy, otrzymał w Genewie od prezesa Zw. Dzienników Amerykańskich, list z żądaniem usunięcia sekretarza gen. Organizacji p. Hronek'a. Ten bowiem brał udział w „czystkach", przeprowadzonych ostatnio w prasie czechosłowackiej. Ponieważ p. Hronek oświadczył, że nie zrzeknie się swej funkcji, więc p. Kenyon zwoła w tej sprawie w maju specjalne posiedzenie komitetu wykonawczego.

Wszystko to bardzo pięknie. Ale czy historia zaczęła się dopiero od wydarzeń praskich? Przecież od samego początku wiedziano o co chodzi, przyjmując do Organizacji delegatów z krajów, gdzie wolność prasy została zniesiona — odmawiając jednocześnie przyjęcia dziennikarzy, którzy za granicą bronili wolności prasy i sprawy wolności swych krajów. Tak też było z dziennikarzami polskimi.

Trudno. Prasa demokratyczna nie jest wcale bez grzechu, skoro od początku przyjęła zasadę, że międzynarodowa organizacja dziennikarstwa ma być po prostu odbiciem polityki rządów i „uznań", czynionych dla celów, nie mających z wolnością prasy ani z po prostu wolnością nic wspólnego.

ARKTYCZNE BAZY LOTNICTWA AMERYKAŃSKIEGO

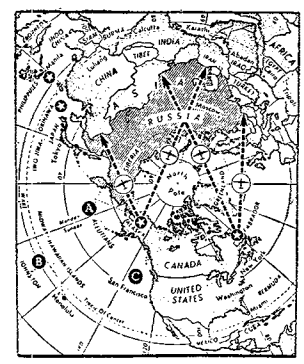

Już kilkakrotnie na łamach „Orła Białego" zwracaliśmy uwagę naszych czytelników na wielkie strategiczne znaczenie obszarów arktycznych. Zarówno Rosja jak i St. Zjednoczone na obszarach tych pozakładały bazy dla swojego lotnictwa. Niedawno dziennik „New York Herald Tribune" wydrukował mapkę obszarów arktycznych, pokazującą rozmieszczenie arktycznych baz amerykańskich. Pod tą mapą dziennik amerykański dał następujące objaśnienie:

„Gwiazdki wskazują bazy St. Zjednoczonych, o których najwyższe czynniki lotnicze w Waszyngtonie powiedziały w dn. 25 marca br. iż mogą być użyte dla operacji przeciwko każdej części Rosji. Sekretarz lotnictwa W. Stuart Symington oświadczył, iż bombowce B-29 mogą wykonać nieograniczone operacje z Alaski i Labradoru, zbombardować każdą część Rosji i powrócić do tych samych baz, względnie do baz na Filipinach i na Okinawa. Mapka pokazuje także punkty, w których, według oświadczenia sekretarza marynarki John Sullivana, widziano łodzie podwodne należące do państwa nie leżącego po zachodniej stronie żelaznej kurtyny. Punkty te oznaczono Aleuty (A), Wyspy Johnston (B) oraz okolice w odległości ok. 200 mil od wybrzeża St. Zjednoczonych (C)".

Od siebie zwracamy uwagę naszych czytelników na strzałkę pokazującą ew. kierunek lotów lotnictwa amerykańskiego z bazy na Labradorze poprzez południ, Skandynawię, Bałtyk, ziemie polskie ku Morzu Czarnemu i obszarom Środkowego Wschodu.

Przed wyborami we Włoszech

(Dokończenie art. ze str. 2.).

ragata od zbolszewizowanej partii socjalistycznej Nenni'ego zmniejszyło liczebnie siły tej ostatniej mniej więcej o 25%; wiadomość o formalnym zerwaniu między Nennim i zachodnim socjalizmem oraz zaproszenie niezależnych włoskich socjalistów na londyńską konferencję socjalistyczną zmieni ten stosunek jeszcze bardziej na korzyść stronnictwa Saragata. Jak widać stąd „front ludowy", którego główny trzon stanowią komuniści i socjaliści Nenni'ego musi się liczyć z utratą przeszło miliona głosów zwolenników niezależnego socjalizmu. Dla powetowania tej straty partia komunistyczna, przy szczerej pomocy z zagranicy, stara się prześcignąć rozmiarami i rozmachem swej wyborczej propagandy wszystkie inne stronnictwa razem wzięte. Wysiłki komunistów objęły głównie Włochy południowe, w pierwszym rzędzie Abruzzy i Puglie — prowincje znane z największego we Włoszech odsetka analfabetyzmu.

Pod względem wewnętrznym natomiast główną i decydującą, być może, zmianę wprowadziło do przedwyborczego układu sił „ciche" uzgodnienie antykomunistycznej akcji przez pięć stronnictw obozu demokratycznego (o czym pisaliśmy na wstępie) oraz zdumiewająca wprost energia i zaczepność, przejawiana od pewnego czasu przez Chrześcijańską Demokrację w pojedynku z patrią komunistyczną. Energia ta — bez względu na to, gdzie leżą jej źródła — mogłaby była wywrzeć zbawienny wpływ na włoskie życie polityczne, gromadząc dokoła Chrześcijańskiej Demokracji wszystkie zdrowe siły narodu, gdyby partia zaczęła ją przejawiać wcześniej, a nie w ostatnich miesiącach przed wyborami. Ale lepiej późno, niż nigdy...

Streszczając wydarzenia i wynikające z nich wnioski, można przewidywać:

W wyborach w dniu 18 kwietnia żadna strona nie uzyska większości absolutnej. 1) Większość względną może zdobyć Chrześcijańska Demokracja (ilość głosów uzyskanych przez front ludowy + 1 głos). Stronnictwo to utworzy wówczas rząd koalicyjny w oparciu o socjalistów Saragata, partię republikańską i partię liberalną. Zapewniwszy sobie w ten sposób większość absolutną, rząd będzie mógł skuteczniej, niż dotąd, zwalczać sabotaże skrajnej lewicy i generalnej konfederacji pracy, utrudniające wykonanie planu Marshall'a w dziedzinie odbudowy wewnętrznej i na polu współpracy międzynarodowej. 2) Większość względną uzyskuje front ludowy. Także w tym wypadku misja tworzenia nowego rządu zostanie powierzona Chrześcijańskiej Demokracji, jako stronnictwu pojedyńczo najsilniejszemu. Przy takim rozwiązaniu jednak „front" zechce brać udział w rządzie i będzie się domagał tek kluczowych. Wówczas mogłoby stać się aktualne rozwiązanie: 3) Utworzenie rządu z udziałem komunistów, na którego czele stanęłaby osobistość neutralna np. p. Nitti lub p. Bonomi. Otworzyłoby to przed komunistami możliwość stopniowego opanowywania wszystkich gałęzi życia państwowego z wiadomym wynikiem końcowym. Realizacja tego planu posuwałaby się stopniowo i potrwałaby co najmniej do wiosny 1949 roku, przy czym program „neutralnego" rządu byłby — dla zamydlenia oczu — liberalniejszy od dotychczasowego Chrześcijańskiej Demokracji. Nie wyłączając podobnej możliwości, uważamy za najprawdopodobniejsze — rozwiązanie pierwsze. Oczywiście, w przewidywaniach naszych, opartych na faktach wiadomych i logicznych wnioskach, nie możemy brać pod uwagę tzw. imponderabilów, choć wiadomo, że mogą one w ostatniej chwili odegrać rolę decydującą. Mamy na myśli: a) reakcję klasy średniej, której udział w wyborach będzie jeszczkiem u wagi (w wyborach z roku 1946 większość „burżuazji" wstrzymała się od głosowania) i b) możliwe dalsze posunięcia Stanów Zjednoczonych i związane z tym włoskie echa.

Italicus

SPROSTOWANIE

W artykule St. Starzewskiego pt. « Nowe czasy-stare schematy », wydrukowanym w nr. 14 (300) « Orła Białego » na str. 1 i 5, zakradło się kilka błędów.

Na str. 1, we wstępie artykułu zamiast: « na łamach « Myśli Polskiej » ustalane są coraz wyraźniej formy zrębu poglądów» itd., ma być: « ustalane są coraz wyraźniej nowe zręby poglądów » itd.

Na str. 1, w rozdziale pt. « Przemiany w poglądach geograficznych » ma być: « Z San Francisco jest bliżej do Moskwy aniżeli do Rio de Janeiro a z **Chicago** bliżej do Dardaneli niż do Buenos Aires », a nie jak mylnie wydrukowano: « Z San Francisco jest bliżej do Moskwy aniżeli do Rio **de Janeiro, a z Chin** bliżej do Buenos Aires».

Na str. 5, w rozdziale pt. « Plany rozczłonkowania Rosji » ma być: « Na emigracji rosyjskiej rozwijają się ideowe prądy **porewolucyjne** », a nie jak mylnie wydrukowano: « ideowe prądy **prorewolucyjne** ».

SPRAWY POLSKIE

Polska wobec konferencji szesnastu

W przededniu konferencji 16 państw w Paryżu, która rozpoczęła się w dniu 15 marca 1948, Minister Spraw Zagranicznych Rządu R. P., Adam Tarnowski wysłał na ręce przewodniczącego Konferencji następującą depeszę:

«W chwili, gdy 16 państw europejskich zbiera się znowu w Paryżu, by obradować nad wprowadzeniem w życie planu gospodarczej odbudowy Europy, Rząd R.P. jedyny wyraziciel prawdziwej opinii narodu polskiego, który obecnie nie ma możności dania jej swobodnego wyrazu, musi z żalem stwierdzić, że Polska nie bierze udziału w pracach tej Konferencji na skutek okupacji jej terytorium przez Sowiety oraz — co za tym idzie — całkowitego podporządkowania t. zw. « rządu polskiego » w Warszawie rozkazom Moskwy.

« Rząd R. P. pragnie najgoręcej, by Konferencja doprowadziła do jak najlepszych skutków dla narodów tak ciężko doświadczonych nieszczęściami ostatniej wojny i wyraża nadzieję, że Konferencja ta stanowić będzie doniosły etap na drodze współpracy gospodarczej nie tylko między krajami europejskimi obecnie wolnymi, ale także między nimi a krajami, które teraz jęczą pod jarzmem sowieckim.

(—) Adam Tarnowski
Minister Spraw Zagranicznych».

Apel Rządu Polskiego w Londynie do konferencji panamerykańskiej

Minister Spraw Zagranicznych, p. Adam Tarnowski, wystosował do Przewodniczącego Dziewiątej Konferencji Międzynarodowej Państw Amerykańskich w Bogocie, delegata Wenezueli, ministra Romulo Betencourt depeszę treści następującej:

« W imieniu Narodu Polskiego apeluję do Narodów Amerykańskich, aby w myśl zasad prawa i sprawiedliwości, do których są tak bardzo przywiązane, wypowiedziały się na Konferencji w Bogocie za oswobodzeniem narodów ujarzmionych przez totalizm sowiecki.

Domagam się sprawiedliwości dla Polski, która pierwsza oparła się totalizmowi niemieckiemu i, mimo ofiar poniesionych dla sprawy sojuszniczej i dla sprawy demokracji, znajduje się d[illegible] panowaniem rosyjskiego imperia[illegible]u komunistycznego ».

Londyn, dnia 31 marca, 1948 roku.

PSL ma połączyć się ze Stronnictwem Ludowym

« New York Times » z 29 marca b.r. zamieszcza pod tytułem «Polish Peasants Proded into Line » (Polscy chłopi wyrównują linię) doniesienia Sydney Gruson'a, który pisze:

« Równocześnie z zapoczątkowaną niedawno działalnością socjalistów i komunistów w kierunku złączenia obu stronnictw, lewicowi przywódcy i SL, na czele którego stał dawniej Stanisław Mikołajczyk, kończą obecnie rokowania z opanowanym przez komunistów Stronnictwem Ludowym w kierunku złączenia obu stronnictw.

« Są wiadomości, że złączenie obu stronnictw chłopskich ma nastąpić w ciągu najbliższych paru tygodni, mniej więcej w tym samym czasie jak i zlanie się komunistów z socjalistami.

« W przygotowaniu do tego w przeciągu ostatnich paru miesięcy dokonana została czystka w szeregach przywódców PSL. Nowo-pozyskani zwolennicy polityki prorządowej zastąpili [illegible]lenników Mikołajczyka na wszystkich szczeblach kierowniczych, przy czym czystka ta została przeprowadzona głęboko [illegible] dół, sięgając najmniejszych wiosek.

« Gdy zachodziła potrzeba, używano nawet pomocy Bezpieki. Na ogół jednakże, proces przekształcania PSL kiedyś stronnictwa opozycyjnego, w stronnictwo, będące posłusznym narzędziem rządu, odbył się spokojnie. Dwaj sekretarze Mikołajczyka, którzy powrócili z nim razem z Londynu do kraju, zostali osadzeni w więzieniu pod nieujawnionymi zarzutami oraz są wiadomości o aresztowaniu innych byłych zwolenników Mikołajczyka, które dokonywane są w różnych częściach kraju.

« Jednym z złośliwych czynów Bezpieki, tytułem odwetu za działalność polityczną Mikołajczyka i jego zwolenników, zagranicą, było wzięcie pod nadzór policyjny 8-letniej córeczki Kazimierza Bagińskiego, byłego szefa prasowego PSL, który wspólnie z Mikołajczykiem i swoją żoną uciekł z Polski. Dziewczynka została zabrana przez policję z domu przyjaciół i umieszczona przez Bezpiekę w szkole państwowej.

« Jak się wydaje, nie można doszukać się żadnego innego wyjaśnienia powyższej decyzji, jak to, że dziewczynka zostanie wykorzystana jako zakładnik polityczny w wypadku prowadzenia przez jej ojca działalności politycznej w Stanach Zjednoczonych. Wiadomo, że policja działa ze swej własnej inicjatywy w tej sprawie — wywołując pewne zakłopotania niektórych przywódców politycznych. Sam fakt, że policja

MELCHIOR WANKOWICZ — DZIEJE DOMECZKU (9)

Budujemy domeczek

Życie sióstr, po raz pierwszy, miało potoczyć się oddzielnymi torami. Maleńtas, zostawszy za jedynaczkę, wyszantażowywał jak mógł boleść serca z powodu zabrania do Warszawy. Wymógł sobie codzienne czytanie do łóżeczka. „Duch kozaczy", nie podsycany przez emulację z Krysią, ustąpił na rzecz cieszenia się girlandkami kwiatków haftowanych na jedwabnych sukienkach.

— Cóż cheesz — reflektuje Mama pomrukującego Kinga — kobieta! Cóż ty myślisz, że wiecznie będą miały poobtłukiwane kolana i piegi na nosie?

— Siedem lat... — słabo protestuje King. Bo przecież od samej kolebki prawie widzi że to kobietki, w dodatku używające względem niego z powodzeniem swoich kobietych szarmów.

— Siedem lat — mówi Mama — to nie to co u „waszych" głupich chłopców. Pamiętam dobrze, że jak miałam siedem lat, sprawiono mi prześliczną błękitną suknię. Pobiegłam do ukochanej świni, którą hodowałam od prosiaka, rozstawiłam fałdy, obracałam się: „patrzaj, świnia, jaką mam sukienkę".

— Właśnie — po to, żeby prezentować jakiemuś świntuchowi swoją kobiecość: bardzo symbolicznie — jadowici King, ale wewnątrz jest zadowolony i znów przypomina chłopięce zachłyśnięcia, kiedy w hodowanej na oknie cebuli wyrastał nowy nieoczekiwany pęd.

Tymczasem wieści od tej drugiej cebuli były raczej niepokojące. Obiecana przez Reginową nauczycielka, poczciwa wdowa po geometrze, pani Giedgowdowa, uzyskała engagement nie tyle dzięki talentom pedagogicznym, ile umiejętności hodowania pomidorów, w których Reginowa z kolei wypatrywała zbawienie Jodańc, a King — ścięcie nowych dębuszków.

Na gruncie, użyźnianym przez panią Giedgowdową, pleniły się zapewne pomidory, ale ani rusz nie chciały rosnąć odmiany kaligrafii i ortografii: gryzmoły, otrzymywane przez Mamę, stawały się coraz bardziej niepokojące. Wobec czego, po trzech miesiącach pomidorzenia, ruszyła po córkę mamowa ekspedycja.

Reginowa miała przerzucić deportowaną przez rzeczkę — na której ongiś King się załamał — do punktu nadgranicznego w Prusach Wschodnich, gdzie już oczekiwała Matka. Przerzutu miał dokonać pan Odyniec, poczciwy Litwino-Polak, mający jakieś biuro transportowe w niemieckich Ejdkunach i pośredniczący w wysyłce korespondencji między Reginową a nami, za co przez lata miał ciągłe obiecaną i nigdy nie daną szynkę, od której niezmiennie zaczynał się każdy jego list.

„Szanowna Pani" — pisał do Reginowej — „w pierwszych słowach mojego listu donoszę pani, co jestem żyw i zdrów, czego i Pani życzę, a ta szynka, co Pani obiecawszy, to jeszcze nie dostałem, a dzieciuka przez most sucho nogo przeprowadzę".

Kiedy wreszcie tego dzieciuka przyprowadził, Matka zdumiała się, ile z dzieckiem mogą zrobić trzy miesiące rozłąki.

Powrócona Krystyna stąpała w najbardziej królewskich szatach, jakie wystraszona spółka pomidorowa zdołała w Kownie sprokurować: miała sukienkę z fioletowego aksamitu z bufkami, z kremowym kołnierzem z bardzo ładnej ręcznej koronki. Na to był wdziany kożuch nie wyprawiony, z Jodańskich owiec i oneż nieśmiertelne walonki. Rzekłbyś, w tej dziewczynce znalazł miejsce symbol życia ziemiańskiego po reformie rolnej, złożonego z tęsknot po fumach i zalewanego przez prostactwo.

Użałona Matka wzięła w Królewcu apartament w najlepszym hotelu. Zaprowadziła marnotrawną córkę do łazienki, odkręciła kran.

— Mama, cuo ruobisz! — zaśpiewała straszliwie z kowieńska przeciągając Krysia — podłoga zgniji.

Wystarczyło pół roku w Jodańcach, by zapomniała o kanalizacji.

Czy inni członkowie kooperatywy mieli te same co King kłopoty z projektowaniem domu, trudno powiedzieć. Był tam Wacław Grubiński, Zdzisław Kleszczyński, Witold Giełżyński, redaktor „Gazety Warszawskiej" Hłasko, Bertold Merwin, Goryńscy, Zachariasiewicz, dziennikarz Olszewski, Majewski, Markowski. Jedno ich łączyło — nieokiełznany polski indywidualizm: ów chciał mieć w tyle domu okrągłe okno, takie jak w kajucie okrętowej, inny zimowy salon, jeszcze inny akwarium, wbudowane w ścianę, ale wszystko to na idący w wiele dziesiątków lat kredyt w Banku Gospodarstwa Krajowego.

Kiedy się mieszka w rządku prefabrykowanych domków, kiedy się myśli, że w każdym domu każdego z pięćdziesięciu Radomiów, czterdziestu Kiele i trzydziestu Kaliszów, które razem stanowią wielki Londyn — scullery jest na jednym i tym samym miejscu, człowiek uśmiecha się do sobiepańskich wysków na Żoliborzu.

King poczuł się też nie od macochy i skoro już miał stawić dom, to wedle najlepszych wzorów starodawnego widzimisię. Był pono taki jeden szlachciura, któremu darowano stolik Louis XV. Brat-łata dokupił do niego cały komplet mebli w tym stylu, do kompletu dorobił salon, do salonu cały dwór, do dworu park, do parku i do dworu dopasował train życia i wyleciał z ojcowizny przez ten nieszczęsny stolik.

Dom wreszcie wypadł tak, że miał cztery poziomy:

Wysoka suteryna — dwa służbowe, kuchnia, pralnia, warzywnia, śpiżarnia, kotłownia, łazienka i ubikacja.

Parter — salon, biblioteka, jadalny, hall.

Pierwsze piętro — sypialnia Mamy, sypialnia Kinga, gabinet Kinga, hall, łazienka, ubikacja.

Drugie piętro — pokój dzieci, pokój gościnny, hall.

Dlatego tak wyszczególniam, że w dalszym opowiadaniu lepiej będzie się zorientować w życiu domu. Na każdym piętrze była woda zimna i gorąca, z kuchni szła winda kuchenna przez cztery poziomy: do jadalnego, Mamy pokoju i pokoju dzieci, wszystkie pokoje były centralnie ogrzewane i połączone telefonami. Na skutek tego, wszystkie cztery poziomy mogły żyć swoim życiem oddzielnym: służby, gości, rodziców, dzieci. Drzewo w drzwiach było dobierane w pióro, jadalny i biblioteka miały wymyślne boazerie, dywany i portrety były stonowane, poszczególne pokoje planowali poszczególni artyści, było wiele kominków, szaf w ścianach, niektóre pokoje były wyłożone korkiem, szyby w dziecinnym pokoju ze szkła przepuszczającego promienie ultrafioletowe, światło elektryczne było wkomponowane w ściany i sufity już przy budowie domu itd.

Kiedy Tol przyjeżdżał z Jerki, bracia szwendali się wśród majstrów, z lubością wdychając zapach wiórów i politury. Przed wojną Mel tak Tolowi pomagał przebudowywać dwór w Kałużycach. Każda drzazga czarnego dębu do posadzki, każdy różnobarwny kafelek wbudowany w kominek, każda rozetka do kasetonu ważone były nabożnie w ręku. Tak pewnie mistrzowie w Cremonie ważyli w ręku płone łuczki filigranowej lipiny, głupie strużyny bez wyrazu, w poczuciu jak potomkowie nasycą to naiwne drzewo pełnią dźwięku.

Dom naszego pokolenia tym skończył, że w czasie rewolucji chłopi rąbali kasetony, by z nich wyłabudać mosiężne śrubki i park latem pokrył się jak śniegiem porwanymi książkami biblioteki, w których grzbietach szukano skarbów.

A dom, stawiany temu pokoleniu? Czy jego głuche ściany nagra życie dzieci i dzieci ich dzieci?

Dudy, przyszli dziedzice — brały żywy udział w budowie domu. Rodzice starali się wyobrazić sobie, jak też doczekawszy się w tym domu wnuków, będą sobie wspomniały te rozważania, czy ma być okno tu, czy gdzieindziej i kiedy tak zabawnie będzie myśleć jakże to w ogóle gdzieindziej mogłoby być to okno, niż jest.

Renia Lenartowiczówna, projektująca bibliotekę i pokój dziecinny, zeszła kiedyś od roboty w tym pokoju na obiad, a Dudów nie było i cisza panowała w całym domu. Poszliśmy na górę, gdzie Renia porzuciła robotę — pędzle i farby — i znaleźliśmy dzieci przy ożywionej działalności.

Pokój, mający na przestrzał dwa duże okna, coś jakby dwie ściany szklane, był świetlisty i zaprojektowany przez p. Lorentowiczównę nieco jakby altana. Po jasno różowych ścianach biegły na ukos zielone pasy, jakby pręty altany i ściana była pokryta w wielkie romby; w środku każdego z nich artystka umieszczała inny rysunek, uroczo prymitywny, mający jako treść tematykę zwierzęcą lub ornament roślinny. Mebelki lakowe, rysowane przez p. Lorentowiczównę, składały się z trzech kolorów — seledynowego, żółtego i różowego; do tego były dobrane ceramika, makaty, dywan i nawet obrazy, doprojektowane do całości.

Można sobie wyobrazić, ile pracy, starania i zamiłowania wkładała malarka w ten pokój. To też trudno się dziwić jej przerażeniu, kiedyśmy z nagła zeszli Dudy z zapałem malujące w jednym z rombów jakąś okropną zieloną kapustę.

Dziecinnych architektów korciło, że dom, z trzech stron opłynięty ogrodem, jednym bokiem jest przylepiony do dużego bloku dziennikarskiej kooperatywy.

— Ale go odlepcie, albo odcepcie, albo odklejcie, albo oderwijcie, albo odłączcie, albo odetnijcie, albo oddezyjcie, albo odłamcie — recytowała Tili, lubując się w danej epoce życia popisywać bogactwem synonimów.

Krysia jednak, zasłyszawszy, że nabliża się nowy przyjazd Reginowej „na zawsze" do Warszawy i że rodzice zastanawiają się, czyby nie przebić ściany do dużego bloku i nie dokupić w nim dwóch pokoi dla ciotki, łączących się stopniami przez pokój dziecinny, chwaliła sobie przylepienie do dużego domu, bo „ciotka jest wolnego charakteru i pozwoli nam urządzić indiańskie obozy".

Przyjechawszy do domku wporst z Jodańc, na tereny puste, często gęsto porosłe łopianem, wniosły dzieci obyczaje wiejskie i w ogóle cały domek począł żyć życiem odrębnym, z nocowaniem gości „z Warszawy", z obiadami na kilkanaście osób, z łażeniem w najszerszej okolicy w strojach niedbałych.

Tak się poczęło, zanim jeszcze dom ukończono. Kiedyś kolega Kinga (kiedy jeszcze wszystkie trzy kobiety tkwiły w Jodańcach i King mieszkał samotnie w części wykończonego domu) sprowadził z karabinami oddział czterdziestu oficerów rezerwy, którzy ukończyli właśnie ćwiczenia na pobliskich Bielanach. Było to nie spodziewane i gospodarz poradził sobie w ten sposób, że kucharka kroiła nieskończone łomcie kiełbasy i pajdy chleba, a pokojowa cyrkulowała bez ustanku do sklepu i z powrotem z butelkami wódki i piwa.

Słońce stało wysoko, kiedy goście poczęli się żegnać: a że w ogródku zakładali rury i trzeba było przejść kładką przez szeroki rów, a każdy pijak ma swój ambit i każdy się porywał przejść bez pomocy, walili się niebożęta do rowu jeden za drugim.

Trzech, którzy zostali „na trupa", King ułożył na dywanie w już wykończonym salonie i poszedł się kąpać do Klubu Wioślarskiego. Trzebaż, że z Warszawy napytała się ciekawa domeczku ciotka i wszedłszy przez otwarte drzwi, trafiła w salonik na trzy bezwładne ciała. W rezultacie był list do Mamy, bardzo rodzinny, bardzo dyskretny, wyrażający jednak przypuszczenie, że „temu kochanemu Melowi smutno jest zapewne bez Ciebie i pamiętaj, moja Droga, że to nie jest dobrze dla młodego małżeństwa rozstawać się na długo".

Nim jednak list pockutkował — zeszło na zimę i Tili, która miano „podpędzić w naukach, by się zrównała z Krysią" zjechała w pełny mróz. Poczęła biegać boso i pewnego dnia przygodna pani przyprowadziła ją za rękę oddając matce. Przyprowadzona strzygła dropiatym okiem, wiedząc że Matka pozwala na bieganie boso, ale Mama nie odważyła się oponować sąsiadce.

(Dalszy ciąg nastąpi)

„Pan Verdoux" Chaplina

Dawny Chaplin
rys. Serge
(„Les Nouv. Litter").

Pan Verdoux to Chaplin, a Chaplin to po trochu każdy z nas. Bo w każdym z nas jest coś z urzędnika, który ze śmiesznym pośpiechem przelicza cudze sprawy. I dlatego „Pan Verdoux" jest filmem nas bardzo interesującym, aktualnym i dla nas wielkim. A jak każde takie dzieło — musi wywołać spory i nieporozumienia. Tylko małość nie wzbudza protestu. Zresztą sam Chaplin powiedział już kiedyś, że zagadnienie teatru polega właśnie na stworzeniu jakiegoś nieporozumienia. Wówczas powodzenie jest zapewnione. Tym razem np. wszystkim się wydaje, że chodzi o dzieje nowego wcielenia mordercy Landru, czy innego Sinobrodego. Tymczasem raczej chodzi o niemniej słynnego Pana Jourdain, popularnie zwanego dzisiaj „szarym człowiekiem".

Taki jest świat, takim go Chaplin zastał i takim go chyba porzuci. Bo ten film wygląda na bilet wizytowy, złożony na pożegnanie, przed wyjazdem w daleką podróż. Chaplin zawarł w nim swój wniosek z dość długiego już życia i twórczości, które biegło równolegle z życiem nas wszystkich, jego rówieśników z tej samej epoki. W swoim nowym filmie pokazuje nam do czego doszedł i, choć porzucił po drodze swój groteskowy melonik, przyciasny żakiet, za długie spodnie i pokraczne buciory, przecież pozostał sobą, tym, który, aby zbliżyć się do rzeczywistości, wszystko stawia na głowie, sam stając na niej przede wszystkim.

Film zaczyna się od nagrobka głównego bohatera, a kończy się — jak wszystkie wielkie filmy Chaplina — odejściem jego w dal, tym razem w zaświat, po krótkim zatrzymaniu się pod gilotyną. Ta seria przygód, jakie ma w ciągu trzech lat życia, gdy — wyrzucony na bruk przez bezrobocie po 35 latach pracy jako kasjer w banku — zapragnął żyć „lepszym życiem" — jest groteskową badurą, jeśli nie szukać w tych przygodach ich symboliki, głębszego znaczenia. A wybowie je nie wydaje się być rzeczą ponad ludzkie siły.

Mamy tu człowieka takiego, jak każdy inny, zatem w gruncie rzeczy śmiesznego, a przez swą dobroć często głupiego, jak przez swoją głupotę czasem złego. Siła losu popycha go w nieszczęście, z którego nie potrafi się inaczej wydobyć, jak przez szereg przestępstw. Ten, kto powiedział, że każdy z nas, ilekroć razy podejmie się czegoś dokonać, napewno łamie jakiś przepis prawa, zwyczaju, lub moralności — nie może mieć pretensji do wspaniałego komika i filozofa w jednej osobie, jeśli przedstawi on żywot człowieka wyrzuconego przez mechanikę procesów społecznych poza nawias życia jako przygody rozdwojonej, potrojonej lub wręcz poczwórnej osobowości. Więc jako bigamistę, oszusta, hochsztaplera i zbrodniarza.

Wydaje się bowiem, że człowiek, który przez całe niemal życie był kasjerem i nagle zacznie „bawić się" w finansistę, giełdziarza i spekulanta, jest swego rodzaju hochsztaplerem moralnie, jeśli nie rzeczywiście zarazem. Człowiek, który mając rodzinę i kochając ją, dla jej dobra naraża się na różne pokusy, którym ulega zazwyczaj z dużą dozą zadowolenia — nie jest bynajmniej upoważniony do tego, aby uważać się za wiele różniącego się od zwykłego bigamisty. A jeśli zaplątawszy się w czarne sprawy na tym znowu wcale nie najbielszym ze światów i popełni zbrodnię, zdając sobie sprawę, że za nią musi przecież odpokutować, choć mu ona przyszła z dziwną łatwością, jakby mimochodem, pomimo dobrego z gruntu serca, to w takim przedstawieniu rzeczy jest tylko wyjaskrawienie tego, co wielu ludziom tylko czasem świta po głowie i szczęściem dla nich — i dla społeczeństwa — nie znajduje zaraz ujścia w rzeczywistości.

Te i tym podobne rzeczy wycieniowane są w filmie Chaplina, którego bohater budzi się ze swego zbrodniczego okresu jak gdyby z koszmaru. Staje się to po wielkim krachu gospodarczym, który go rujnuje, i w przededniu wielkiej katastrofy wojennej, którą przepowiada. Wraca on wówczas do normalnego życia, jak się to zdarza wielu jemu podobnym, złamany, podstarzały i całkowicie przegrany.

Nie tylko treść, ale i forma jest w tym filmie wyszlifowana. Wyszukany jest niemal każdy ruch, zwłaszcza głównego bohatera, który przez cały ciąg akcji balansuje niejako na napiętej linie-linii, które dzieli tragizm od komizmu i powagę od śmiechu. Aż nie dojdzie do sytuacji końcowej, w której przypadek płata mu znów ironicznego figla. Bo wykryty zostaje właśnie za sprawą młodej kobiety, którą uratował z nieszczęścia i której nie zgładził, aby wypróbować działanie nowej trucizny, tylko dlatego, że była nieszczęśliwą i dobrą dla swego zmarłego męża. Wykryty została właśnie w chwili, gdy ona chciała mu się najlepszym zrewanżować. Wówczas, gdy jej samej — dzięki niemu i własnej urodzie — udało się wypłynąć na szersze wody, po zaopiekowaniu się jej osobą przez handlarza broni.

Ostatecznie właściwie on sam oddaje się w ręce sprawiedliwości, pomimo swego zamiłowania do życia i smaku, jaki czuje w ostatniej szklance rumu. A przed śmiercią nie znajduje lepszego sposobu dla wyrażenia nabytej w życiu mądrości, jak powiedzenie kilku paradoksów w rodzaju: „Bóg chyba przyjmie go do siebie, skoro dusza jego jest Jego własnością". Niektórzy dopatrują się w tym filmie samooskarżenia jego autora za jego stosunek do kobiet. Był on w istocie zawsze romantyczny i zawsze dla nich uprzejmy, nawet, gdy brał z nimi rozwód. Pozostał nim nawet wtedy, gdy zaczął je mordować (na filmie), starając się o to, aby postępować z całą dyskrecją, z uśmiechem na ustach, by ukryć im swe właściwe zamiary. Za nie właściwie nie czuje się w pełni odpowiedzialny, bo działał zawsze pod przymusem konieczności, czego zresztą w końcu nie poczytuje sobie za okoliczność łagodzącą.

Ten „skandaliczny" i skandalizujący film swym pojawieniem się na tym jednym z najobłudniejszych światów wywołał kilka dalszych skandali. Pierwszym było oskarżenie Chaplina o komunizm, drugim oskarżenie Chaplina przez prawdziwego p. Verdoux, kasjera, żyjącego we Francji, domagającego się odszkodowania 5.000.000 fr. fr. (dziś zdewaluowanych) za rzekomo wyrządzoną mu krzywdę moralną przez przedstawienie „go" jako mordercę. Z pierwszego zarzutu obronił się sam i broni go dzieło. Z drugiego zwolnił go przed kilku tygodniami sąd francuski, każąc powodowi opłacić koszta wytoczonego przez siebie procesu, nie zdołał bowiem wykazać, że film może wywołać wrażenie, że odnosi się do jego osoby.

W wywiadzie udzielonym prasie Chaplin stwierdził, że nigdy nie zajmował się polityką i nigdy nie brał nawet udziału w żadnych wyborach. Udało mu się. Z zarzutu komunizmu broni go jego film o tyle, że przecież nie można komunistom robić tego honoru, aby zostawić im monopol na krytykowanie tego świata i panujących na nim stosunków politycznych, społecznych czy kulturalnych.

Czyżby więc film ten był doskonały, bez zarzutu? To przypuszczenie byłoby nieludzkie. Nie podobnego. Ta wspaniała groteska o makabrycznym dowcipie, z której wychodzi się bardziej zgnębionym, aniżeli z ponurej tragedii, zrobiona jest realistycznymi środkami filmu amerykańskiego. Choć technicznie poprawna — to jednak pod tym właśnie względem stoi chyba niżej od mniej dociągniętych, jakby węglem przerysowanych, jego filmów poprzednich. To zarzut graficzny.

A czyż nie ma zarzutów natury ideowej, czy społecznej? Jakiż jest sposób obrony zbrodni i jakie są paradoksy na temat wojny? Sypie nimi pod koniec filmu, choć ciągle się nimi popisuje — jak „kwiatem w butonierce". Istotnie Chaplin może słusznie uważać się tutaj tylko za amatora wobec takich wspaniałych „artystów" masowych rzezi, jak były szef państwa niemieckiego i obecny szef innego państwa, którego w tym związku nie pozwala wymienić z nazwiska protokół dyplomatyczny krajów cywilizowanych.

Ale jeśli wszelką wojnę chciałoby się stawiać po obu stronach walczących tylko na płaszczyźnie ścierania się interesów (czysto materialnych), jak z ujęcia Chaplina można — oby pochopnie — wnosić, to byłaby to niezawodnie rysa, jeśli nie tylko uproszczenie, na tym wielkim, ale bynajmniej nie pod każdym względem idealnym i oczywiście podlegającym zarzutom — arcydziele filmu współczesnego.

On

P. S. Pod przemożnym urokiem Chaplina nie trudno było zapomnieć, że w filmie tym bierze udział kilku innych aktorów, jak Martha Raye w roli Arabelli Bonheur — o bardzo szorstkim komiźmie, kontrastującym z subtelnostkami gry głównego bohatera, dalej Marylin Nash — w roli biednej, a ładnej dziewczyny, bez której żaden film Chaplina nie mógłby się obejść, Isobel Elsom (Pani Grosnay), jedna z niedoszłych ofiar p. Verdoux, Margaret Hoffman itd.

Wszystkich ofiar Chaplina (przepraszam p. Verdoux) nie zliczymy, jak trudno zliczyć sam udział Chaplina w tym filmie. Występuje on w nim jako realizator pomysłu Orsona Wellesa, jako autor dialogów, kompozytor akompaniamentu muzycznego, reżyser, producent i.. last but not least... jako wykonawca roli tytułowej. Świetna kreacja ... „tylko dla dorosłych". Bo jest to film stosunkowo przyzwoity, ale chwilami bardzo niemoralny, jak życie, choć jest to życie przełamane przez pryzmat sztuki.

I jeszcze jedna uwaga. Jesliśmy się gdzie pomylili w naszych domysłach i ocenie, to będzie to tylko jeden dowód więcej wielkości filmu. Bo wielkość dzieła sztuki polega między innymi i na tym, że można się w nim dopatrywać nawet rzeczy, o których jego twórca mógł wcale nie pomyśleć.

ABONAMENT „ORŁA BIAŁEGO"

W celu zaabonowania „Orła Białego" w W. Brytanii wystarczy wyciąć niniejszy kupon i po wypełnieniu przesłać w kopercie pod adresem: Gryf Publications LTD. 59/61 Hatton Garden, London E. C. 1.

Należność za prenumeratę z przesyłką pocztową miesięcznie 4 sh 4 d, kwartalnie 12 sh, rocznie 45 sh. prosimy załączać w Postal Orderach, Money Orderach lub czekiem.
Dla uniknięcia pomyłek prosimy o czytelne wypełnienie kuponu.

Gryf Publications LTD, 59/61, Hatton Garden, London E. C. 1.

Proszę o przysłanie pod adresem . . . . . .
Imię i nazwisko
. . . . . .
Dokładny adres — urząd pocztowy
. . . . . .
stacja kolejowa
. . . . . egzemplarzy tygodnika „Orzeł Biały", poczynając od dnia . . . . . .
ilość

Należność za okres 1 miesiąca — 3 miesięcy — 1 roku (niepotrzebne skreślić) **załączam**

Dn. . . . . 1948 . . . . . .
podpis zamawiającego

K U L T U R A Nr. 5

Ukazał się nowy numer największego polskiego miesięcznika literacko-kulturalnego na obczyźnie, zawierający bogaty wybór szkiców, opowiadań i sprawozdań najwybitniejszych autorów polskich i obcych.
Numer zawiera : GEORGE ORVELL'a: **«Środki zapobiegawcze w literaturze»** PAWŁA HOSTOWCA: **« Dziennik podróży do Włoch »** FELICJANA SŁAWOJ SKŁADKOWSKIEGO: **«Prace i czynności Rządu Polskiego we wrześniu 1939 r. »**, Fragmenty nowej powieści MELCHIORA WANKOWICZA, W. A. ZBYSZEWSKIEGO: **« Wojna 1939-1945 była drobnym epizodem...»** i in.
Cena egzemplarza:
w W. Brytanii — 3 s. we Francji — 90 fr. fr
Prenumerata roczna
W W. Brytanii — Ł. 1 .10.0 We Francji — 800 fr. fr.
Przedstawicielstwa:
W W. Brytanii: THE VISTULA PRESS, Ltd, 86, Avenue Road, London, N. W. 8.
We Francji: Librairie „LIBELLA", 12, rue St. Louis en l'Ile. P a r i s (IVe) 083a

O R B I S KSIĘGARNIE LONDYN S. W. 1, 38, KNIGHTSBRIDGE
Największy wybór książek i czasopism
Zamówienia pocztowe są wykonywane natychmiast. 053

FUTRA I SKÓRKI BEZ KUPONÓW
i ZA POŁOWĘ ceny wysyłamy do POLSKI lub innych krajów. Załatwiamy wszelkie formalności związane z wysyłką.
LANGER & CO. LTD.
1, Notting Hill Gate, London W. 11.
Tel.: BAY 3773 031

UNIKNIESZ kosztownego pośrednictwa zamawiając paczki wprost w Południowej Afryce

Paczka 5. — Siedem stóp kw. skóry na dwie pary wierzchów męskich, czarne lub bronzowe, listem poleconym £. 1.14.0.

Paczka 6. — Dwie pary podeszew wraz z obcasami Nr. 11, męskie obuwie, listem poleconym £. —.15.0.

Paczka 7. — Jedna para damskich pończoch NYLON guage 51 listem poleconym lotniczym £. 1.0.0

Zamówienia wraz z należnością w British Postal Order, należy kierować do:
RELIEF SUPPLY DEPT. (AFRICA), P.O. BOX 866, JOHANNESBURG-SOUTH AFRICA
089a

L E O N S Z E L Ą G O W S K I
doktór praw
Tłumacz przysięgły przy Najw. Sądzie Franc.
3, rue Debrousse — Paris 16
Metro: Alma Marceau
Tel. COPernic 47 - 64
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
07a

NEW COURT HOTEL,
45, Inverness Terrace, London, W. 2.
Tel.: BAYswater 1453.
Komfortowe pokoje z utrzymaniem.
Mówi się po polsku. 042

W związku z transportami dla EMIGRANTÓW POLAKÓW, którzy mają zamiar wyjechać do ARGENTYNY, podajemy do wiadomości, że Kompania Nawigacyjna « DODERO LINIA » ma miejsca na okrętach: « CORDOBA » i « ENTRE RIOS », które RAZ W MIESIĄCU na przemian odejdą z portu SOUTHAMPTON do BUENOS AIRES. Bliższych informacji udzielają reprezentanci:
STELP & LEIGHTON Ltd., 9 — 13, Fenchurch Buildings, London E.C. 3.

H O T E L P O L S K I
18 Talbot Square, London W. 2.
(Stacja kolej. podziem. « Paddington »)
Tel.: PADdington 2855
Luksusowo umeblowany — prywatne łazienki. Od 15/— ze śniadaniem. 0125

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO I JĘZYKÓW TERAZ
Kursy od 9 rano do 10 wieczór bez wakacyj świątecznych
THE LONDON SCHOOL OF LANGUAGES
319, Oxford Street, W. 1. MAY 2120
Spieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Pld. Ameryki. 071

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA 25

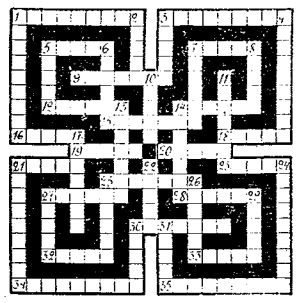

Poziomo.

1) Objaśnienie przeważnie zaciemniające jego przedmiot.
3) Artysta, którego sztuka wymagała sporej siły.
5) Tarcza po staremu.
7) Mieszkaniec Nowej Kaledonii (fonet).
9) Instrument, który mimo świetnego pokrewieństwa nie bywa wpuszczany do kościoła.
21) Dzielnica Warszawy wsławiona piosenką o cioci.
14) Kokieteryjny jamochłon.
15) Kochanka m. in. Peryklesa.
16) « Może i orzeł. ale... wypchany » (zdaniem Wyspiańskiego).
18) Zmysł działający «w cieniu» wzroku.
19) Przejaw turystycznych zamiłowań ptaków.
20) Siane jesienią.
21) Bardzo smutne m. p. istot śmiertelnych.
23) Ogólna nieprzyjemność ekonomiczna.
25) Nazwa częsta w Polsce — kraju zalesionym.
27) To nie jest narodowość — to epitet.
28) Dźwignia zastosowana do ruchu po wodzie.
30) Pierwszy kombatant polsko-amerykański.
32) Król, który uważał się za równego swym rycerzom (możliwe tylko w bardzo starej legendzie).
33) Epizodyczna postać « Ogniem i Mieczem ».
34) Twierdza Rzeczypospolitej, która odegrała w XVIII w. rolę linii Maginota.
35) Złośliwy stawonóg o niemal tanecznej nazwie.

Pionowo

1) Uroczystość dla obejrzenia której radzimy korzystać z pierwszej — i może ostatniej — okazji.
2) Zgromadzenie religijne.
3) Nazywano ich — czasem dosłownie — « ojcami miasta ».
4) Spec od gatunku wojny, który może być jeszcze aktualny.
5) Zbiór norm stający się coraz bardziej tylko nauką.
6) Ignacy w starej polszczyźnie.
7) i bez niej się nie obejdzie.
8) Rozumiemy przezeń dowcip, kłopot. lub b. nieścisły wymiar.
10) Okrycie z gatunku: kaftan, opończa i t. p.
11) Ponoć nikt tak wiarogodnie nie kłamie.
13) Kwiat Pól Elizejskich.
14) Rezydencja książąt Mazowsza.
17) Pierwszy własny mebel.
21) W. Brytania słusznie przeznacza tę klasę na złom.
22) Miasto w prowincji weneckiej (wspak).
24) Kraj o wciąż mocnej pozycji Franka.
25) W zasadzie sinieje.
26) Mała osada, która wyzwala w nas dużo sentymentu.
27) Roznosicielka chorób — przede wszystkim nerwowych.
29) Podstawa końskiego menu.
30) 0,1 majątku pianisty.
31) Staropolska miara objętości.

Poszukiwania rodzin

DĄBROWSKĄ Marię, Zofię, ur. 6.VII. 1921 w Wysokiej, córkę Adama i Zofii, aresztowaną przez Gestapo 18.VIII. 1944 i wywiezioną do obozu „Roth Rosen" na Dolnym Śląsku, — poszukuje matka, DĄBROWSKA Zofia, zamieszkała w Polsce, powiat Radom, poczta Orońsko, m. Ziomaki. Wiadomości kierować: Wincenty Sala, 4015 Labour Service Co, 1047 Labour Supervision Co, APO 171, US Army. 090a

LEGUŁÓWNĘ Bronisławę, ur. w lutym 1915 w Skawcach, powiat Wadowice, która do przybycia wojsk amerykańskich pracowała w Eugen, Glend (Coburg) — poszukuje CICHON Mieczysław, Coburg, Polish Camp, USA — Zone Germany. 091a

Kawjarnia — Restauracja
Colerbys
6, Hanover Street (Oxford Circus) W. 1.
zaprasza Polaków na:
obiady, herbatkę taneczną, kolacje z tańcem
(Melodie polskie)
Ceny umiarkowane
Kuchnia kontynentalna 018

„Ż Y C I E"
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY — JEDYNY NA EMIGRACJI.
Każdy numer zawiera m. in.:
Artykuły zasadnicze, światopoglądowe, aktualne, filozoficzne, felietony, opowiadania, korespondencje, bogate kroniki z całego świata, przegląd najciekawszych wydarzeń religijnych, artykuły historyczne, obyczajowe itd.
Cena 1 egz. 6 d. Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką pocztową sh. 8/—
Egzemplarze okazowe wysyła i prenumeratę przyjmuje Administracja Tygodnika: „ŻYCIE" 21 Earls Court Sq. London S.W. 5. 015a

S e n s a c j a!

Dwie fascynujące książki o życiu ludzi sowieckich. Napięcie!
Z. Szyszko Bohusz « Republika Atomowa » Ł. 0.6.0
W. Olszewski « Budujemy Kanał » Ł. 0.4.6

Do nabycia we wszystkich księgarniach i punktach kolporterskich lub po nadesłaniu należności pocztą do GRYF PUBLICATIONS Ltd. 59/61 Hatton Garden, London E.C.1.
We Francji « Libella » Depot de Livres Polonais, 12, Rue St. Louis en l'Ile, Paris (4). 085a

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą według taryfy):
W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/. rocznie 45/. Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem, Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje przedstawicielstwo „Orła Białego" Gryf Publications LTD, 59 61 Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi.
W BELGII franków belg.: miesięcznie 20, kwartalnie 60. Należności za prenumeratę wpłacać na rachunek pocztowy Solange Philippe C. C.P. nr. 785.056, podając na blankiecie tytuł zamówionego pisma i dokładny swój adres.
WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 60, kwartalnie 180, rocznie 720. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-TE „LIBELLA" Librarie — 12, rue St. Louis en l'Ile — PARIS IV nr. konta pocztowego Paris cc 565150.
W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,30. Wpłacać przekazem pocztowym: Poolsch Aalmoezenier, Gasthuisstr. 45 Heerlen (Limburg).
W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Caso postale 19.
W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmują „Wiadomości Polskie", Riddaregatan 25/I, Stockholm.
WE WŁOSZECH lir: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. GROCHOWSKI via della Croce 81/8 Roma. Należność posłemy wpłacać przekazem pocztowym.
OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii przyjmuje wyłącznie firma BERRY Company, 437, Grand Buildings, Trafalgar Sq., London W.C. 2. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam Ł. 1.—

NADESŁANYCH RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA
ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE BIERZE ŻADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI
ADRES REDAKCJI: Bruxelles (Schaerbeek) 186a, Avenue Rogier.
WYDAWCA: S. Philippe. Reg. de Comm. No. 141562/41 — Bruxelles
Imprimé en Belgique par Imprimerie industrielle et Financière «IMIFI» S. A. 47, rue du Houblon, Bruxelles.